

Taternik 3

www.pza.org.pl

1968

Spis treści

Konstanty Narkiewicz-Jodko (R. W. Schramm)	97
Ile lat mają tatrzańskie granitoidy? (J. Burchart)	104
Grań Bianco i Piz Roseg (A Skłodowski)	107
Karol Lanckoroński w górach Tauru (M. Popko)	110
Żle i dobrze o zimie 1967/68 (T. Piotrowski)	111
Echa zimy 1967/68	113
Sensacje w systemie Jaskini Snieżnej (B. Koisar)	118
„Taternik” — 60 lat, 200 numerów (J. Nyka)	121
Ludzie którzy „Taternika” tworzyli (J. Nyka)	128
Zimą w Pirynie (W. Niedzielski)	131
Spotkanie w Engelbergu (H. Krüger)	132
Zlot UIAA w Czeskim Raju (A. Uznański)	133
60 lat AZS (J. Nyka)	134
Nowe drogi w Tatrach	135
Nowe drogi w Alpach i Cilo	137
Różne góry, różne lata	139
Wyprawy w góry egzotyczne	138, 141
Wypadki i ratownictwo	142
Karta żałobna	144
W skrócie	106, 146
Z piśmiennictwa	147
Notatki i ciekawostki	149
Streszczenia	152

Na okładce: Widok od wschodu na grań Peuterey. Z lewej Aiguille Noire, z prawej Aiguille Blanche, w środku turnie „Dam Angielskich”.

Fot. Ryszard Zawadzki

Zdjęcie obok: W dniu 6 maja 1968 r. katastrofalny wiatr halny spustoszył tatrzańskie lasy. W przyszłym numerze zamieścimy artykuł o tej klęsce inż. K. Mossakowskiego z TPN.

Fot. Janusz Vogel

Na s. 120: Kociol Czarnego Stawu, Rysy i Niżnie Rysy.

Fot. Ryszard Ziemak



Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

Rocznik 44

Warszawa 1968

Nr 3 (200)

RYSZARD WIKTOR SCHRAMM

Konstanty Narkiewicz—Jodko

23 X 1901 — 3 V 1963

Przed pięciu laty zmarł w wieku lat 61 Konstanty Narkiewicz-Jodko, doktor filozofii, fizyk, taternik, alpinista, podróżnik i baloniarz.

Urodził się 23 października 1901 r. w Pińczowie jako syn skromnego urzędnika sądu powiatowego. Matka, Rosjanka, wniosła do domu gruźlicę. Zmarła na tę chorobę w r. 1919, na gruźlicę zmarli również obie siostry Konstantego w latach 1920 i 1923, a i on sam był nią w młodości bardzo poważnie zagrożony. Do wybuchu wojny ukończył 3 klasy gimnazjum rosyjskiego w Miechowie i Kielcach. Lata 1914—1917 spędził z rodzicami w Proszowicach. W r. 1918 został powołany do Wojska Polskiego, w którym, z przerwami na naukę, pozostawał do końca 1920 r. — pod koniec w Dywizji Podhalańskiej. Świadectwo dojrzałości uzyskał w gimnazjum realnym w Miechowie.

Po wyjściu z wojska zapisał się na studia fizyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończył uzyskując stopień magistra w r. 1924. Uczył się i studiował w bardzo ciężkich warunkach. Skromne zarobki ojca, choroba matki i siostr zmusiły go już od wczesnej młodości do zarabiania na siebie i przez cały okres od r. 1914 do 1923, poza służbą wojskową, utrzymywał się z korepetycji. W r. 1923, jeszcze jako student, otrzymał asy-

stenturę w Zakładzie Fizyki Doświadczalnej UW, na której pozostawał do r. 1936, uzyskując w r. 1933 stopień doktora. Przez jeden rok (1931/32) był asystentem Zakładu Fizyki Doświadczalnej SGGW, a od 1936 do wybuchu II wojny światowej — asystentem Zakładu Fizjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1928-1930 pracował również w Instytucie Ekspertyz Sądowych w Warszawie.

Wejście w Tatry

W Tatry wprowadził go Wiktor Larkowski, taternik z epoki przed Chmielowskim, ojciec jego kolegi i towarzysza wycieczek po Kielecczyźnie, Waclawa. W lecie 1921 r., po maturze, zabrał obu chłopców po raz pierwszy w góry. Późnym wieczorem dotarli do schroniska w Roztoce, skąd następnego dnia rano, we mgle, doszli na Polanę pod Wysocką. Tu mgła się rozstąpiła i 19-letni Kostek (bo pod tym imieniem występował w pierwszych latach, nim z czasem stał się „Kokiem”) stanął twarzą w twarz z Tatrami w ich samym sercu. Wrażenie było kolosalne i później często wracał do niego we wspomnieniach. Góry wzięły go za jednym zamachem i pozostały jego pasją na całe życie.

Przez pierwsze dwa lata chodzenia z Wikto-rem Tarnowskim bazą ich było schronisko w Roztoce, a terenem działania otoczenie Białej Wody i Morskiego Oka. Poznawali Tatry od strony jakże dzisiaj **nietypowej**: a więc Dolina Żabich Stawów Białczańskich, wejście na Białczańską Przełęcz Wyżnią i omalże katastrofą nie zakończona próba zejścia do Czarnego Stawu; wejście na Rysy przez Wagę z zejściem do Morskiego Oka; wejście na Żabi Wyżni przez Dolinę Spadową i udane tym razem zejście nad Czarny Staw. Rok 1922 rozszerzył tę działalność również na południową stronę Tatr: przejście przez Żelazne Wrota z noclegiem w padającym śniegu pod kamieniem na Gierlachowskich Spadach — powrót przez Przełęcz pod Chłopciami.

Od r. 1923 Kostek i Wacek chodzili już sami i z liną, chociaż ciągle jeszcze drogami nie typowo wspinaczkowymi. Zwiedzili tego lata szmat Tatr: od Niewcyrki po Dolinę Staroleśną i Rówienki. Rok ten przyniósł też pierwszy zagraniczny wyjazd Narkiewicza — turystyczną wyprawę do Jugosławii. Ślady działalności w lecie 1924 r. są bardzo skąpe. Było to prawdopodobnie lato, które Narkiewicz potraktował „sanatoryjnie” dla podreperowania płuc. Przez cały czas mieszkał w górach po kolebach i szałasach, żywiąc się sucharami, mlekiem, serem i żętycą. Był przekonany i stale twierdził, że to postępowanie wyleczyło go radykalnie z początków gruźlicy*).

Właściwą działalność taternicką rozpoczął w r. 1925, ciągle z Waclawem Tarnowskim. W tych też latach poznał się bliżej z środowiskiem taternickim i przewodnickim: Janem Chmielewskim — „Olafem”, Różą Drojecką, Tadeuszem Ciesielskim, Wojciechem Wawrytką. Dostyć szybko teraz podnosił klasę swoich przejść: rok 1925 — północna ściana Jaworowego Szczytu, 1926 — nowa, nadzwyczaj trudna droga na Żabiego Konia (WHP 1012). Ale dopiero stowarzyszenie się z Jerzym Golczem i Tadeuszem Krystkiem, a nieco później Stefanem Osieckim, przyniosło szczyt tatrzańskiej działalności Narkiewicza. W latach 1927 i 28 ci *outsiderzy*, działający w cieniu panującej w tym czasie w Tatrach grupy Syfonów, przeszli prawie wszystkie drogi nadzwyczaj trudne, a we wrześniu 1927 Golcz, Krystek i Narkiewicz zaskoczyli taternicki światek zdobyciem wielokrotnie atakowanej północno-wschodniej ściany Rumanowego Szczytu (WHP 1389).

*) Jako ciekawostkę warto dodać, że leczenie chorób płucnych żętycą ma w Tatrach dalekie tradycje. W pierwszej połowie XIX w. w Kuźnicach i Dolinie Kościeliskiej prosperowały całe „sanatoria” klimatyczno-żętyczne, kurujące łątem po kilkunastu pacjentów. Najlepszej żętycy dostarczały szałas na halach Miętusiej i Kondratowej. (J. Nyka)

Od początku działalności górskiej Narkiewicz postawił sobie cele pozatatrzańskie, dalekie i wysokie, których ukoronowaniem miało być wejście na Mount Everest. Nic też dziwnego, że dosyć wcześniej zetknął się z Adamem Karpińskim, starszym o 4 lata, mającym już doświadczenie alpinistyczne — i podobnie opętany ideą wyprawy himalajskiej.

Marzeniem kilku pokoleń taternickich przez dziesiątki lat była wyprawa w Himalaje — jak napisał J. K. Dorawski w słowie wstępnym do zeszytu „Taternika” poświęconego Polskiej Wyprawie Himalajskiej (1-2/1949). Ale przez szereg lat tylko ci dwaj ludzie próbowali realizować te marzenia na własną rękę. Tak jak jednak różnili się charakterami i metodami pracy, tak też i różnych szukali dróg do realizacji zamierzonego celu. Karpiński, prostolinijny i pryncypialny, atakował wprost. Poglądy swoje publikował w prasie, marzył o zapaleniu całego społeczeństwa ideą himalajską, o półmilionowej dotacji, która by pozwoliła zorganizować wyprawę na Everest, a przynajmniej na K2. Głosił początkowo, że w Himalaje można jechać prosto z Tatr, toteż na realizację wyprawy, sporo skromniejszej od swoich pierwotnych założeń, musiał czekać 15 lat. Sceptyczny i skryty Narkiewicz postawił na połączenie celów alpinistycznych z innymi — polonijnymi, mocarstwowymi, na bazowanie na już istniejących organizacjach o charakterze ogólnym. Toteż swoją wielką, a zarazem pierwszą wielką polską wyprawę, nie w Himalaje co prawda, mógł poprowadzić o blisko 6 lat wcześniej. Stał też od początku na stanowisku, że największe wyprawy muszą być poprzedzone wyprowadzeniem taternictwa polskiego na bliższe, ale pozatatrzańskie szlaki.

Obaj jednak byli zgodni z tym, że podstawą jakichkolwiek wypraw w góry najwyższe musi być solidny trening zimowy w Tatrach i że Tatry mogą dostarczyć nie tylko zaprawę techniczną, ale również doświadczeń organizacyjnych. Starszy Karpiński rozpoczął tę działalność o kilka lat wcześniej, odwiedził również Alpy. Teraz, w r. 1928, tym samym, w którym Mieczysław Świerż wystąpił o powrót do wielkości Tatr, oni zaczęli tę wielkość realizować we dwóch, przygotowując zimowe przejście grani Tatr Wysokich, jako trening do wypraw w góry najwyższe. Śmiała próba, wyprzedzająca następne o przeszło 25 lat (!), wprawdzie załamała się po 10 dniach na skutek złych warunków i zbyt małych sił dwuosobowego zespołu, ale i tak na długie lata pozostała rekordowym osiągnięciem tego rodzaju.

Cała działalność zimowa Narkiewicza w Tatrach miała wyłącznie ten jeden cel: zaprawy do gór najwyższych. Toteż, choć latem należał do najsprawniejszych wspinaczy, zimą nie dążył do rekordowych przejść — po prostu żył w górach, chodząc po całych Tatrach Wysokich i Zachodnich, na nartach, z rakami i czekaniem, b. często z namiotem — sam lub w różnym towarzystwie, najczęściej Wandy i Adama Karpińskich.

Droga do egzotyki

Równoległe zaczął Narkiewicz realizować swój drugi tor dojścia do gór najwyższych — wyprawy egzotyczne. Lato 1929 r. spędził na Islandii, odwiedzając po drodze Orkady, Szetlandy i Wyspy Owce. W grupie wielkiego lodowca Langjökull dokonał trzech wejść na niezdojbyte dotąd szczyty. Jeszcze tego samego roku „Taternik” ogłosił w zeszytce 4 opis tej „samotnej i bez niczyjej pomocy odbytej wędrowki (...) stanowiącej początek zagranicznej ekspansji polskiego alpinizmu odkrywczego”. Wyprawa na Islandię uczyniła z Narkiewicza bezspornego pioniera wypraw egzotycznych, równocześnie jednak nieobecność w Tatrach pogłębiła jego pozycję tatrzańskogo *outsidera*. Jego przejście w roku 1930 południowo-zachodniej ściany Zabiego Szczytu Niżniego (WHP 1170) nie dorównuje zdobyczom innych, a czwarte przejście północnej ściany Zabiego Konia sprowadziło tylko tę osławioną drogę do właściwych wymiarów.

Lata te są równocześnie w taternictwie polskim okresem dużego ruchu organizacyjnego, w którym Narkiewicz bierze żywy udział. Jest jednym z członków — założycieli Sekcji Taternickiej AZS w Warszawie (1927), a później Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim PTT (KW OW PTT). Jako jeden z pierwszych taterników z Warszawy zostaje przyjęty do Sekcji Turystycznej PTT. Wchodzi w skład Komitetu Redakcyjnego „Taternika”, z ramienia KW OW PTT bierze udział w opracowywaniu statutu przyszłego Klubu Wysokogórskiego.

Tatrzańska działalność Narkiewicza-Jodka na lecie 1930 r. właściwie się kończy. W roku 1931 otwiera się „droga do wielkości”; przychodzi pierwszy zbiorowy wyjazd w Alpy i Narkiewicz, wraz z pięciu innymi najaktywniejszymi taternikami, otrzymuje oficjalne zaproszenie do udziału w nim.

Ten pierwszy zbiorowy polski wyjazd alpejski skierowany został w masyw Oisans (Pelvoux). Z wszystkich uczestników wyjazdu Narkiewicz żyty był bliżej jedynie z Golcem (przebywającym już na stałe we Francji), a do alpinizmu miał — podobnie

jak do taternictwa zimowego — podejście inne od reszty kolegów: nie wyczynowe, lecz treningowe, preferujące śnieg i lód, co zresztą zgodne było z zasadniczymi założeniami wyjazdu. W aniu, w którym wyczynowa czwórka zaatakowała południową ścianę Meije, Narkiewicz przeszedł przez Brèche de la Meije, podszedł pod północne zbocza długiego grzbietu Rateau i śnieżnym, niezbyt łatwym terenem, osiągnął grań. Dokonanie to, przez jego autora bliżej nie określone, zostało przez domorosłych znawców Alp dość pochopnie zaklasyfikowane jako pierwsze przejście północnej ściany środkowego wierzchołka Rateau (3766 m).

Dążąc konsekwentnie do gór egzotycznych, z Alp Narkiewicz ruszył do północnej Afryki. Tutaj zwiedził góry Dżurdżura w Kabylji (na południowy wschód od Algieru), stanowiące najwyższą część Atlasu Tellskiego, gdzie wszedł na pięć szczytów masywu Haizer, częściowo nie zdobytych, oraz na najwyższy szczyt całego pasma — Lalla Cha-



Konstanty Narkiewicz-Jodko około r. 1923 w Tatrach.

Fot. J. Zakowski

didza (2308 m). Zwiedził też, podróżując na wielbłądzie, część Wyżyny Szottów.

Wejście na Rateau zostało dość szybko zakwestionowane przez alpinistów francuskich, a w lecie 1933 r. „sprawa Rateau” dostała się na łamy codziennej prasy polskiej, która zaatakowała Narkiewicza oskarżając go wręcz o świadomą mistyfikację. W tej sytuacji zarząd ST PTT, organizatora wyjazdu w rejon Oisans, powołał specjalną komisję, w skład której weszli członkowie honorowi Sekcji: prof. W. Goetel, prof. Z. Klemensiewicz i dr R. Kordys, a po jego śmierci dr S. Komornicki. Komisja, po szczegółowym zapoznaniu się z materiałami oraz przesłuchaniach, wydała w październiku 1933 r. — w przededniu wyjazdu wyprawy andyjskiej — pierwsze orzeczenie, ustalające, że Narkiewicz nie przeszedł właściwej północnej

ściany Rateau i nie wszedł na wierzchołek, a jedynie na jakąś turnię we wschodniej grani szczytu. Równocześnie zarząd niezależnego wówczas od ST PTT Koła Wysokogórskiego przy OW PTT, którego Narkiewicz był prezesem w latach 1932 i 1933, zgodził się na pozostawienie całości sprawy w rękach wspomnianej wyżej komisji. Sprawa została ostatecznie załatwiona dopiero 23 lutego 1936 r. na specjalnym nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu powstałego niedawno Klubu Wysokogórskiego PTT, które, opierając się na wynikach dochodzeń komisji, oczyściło czasowo zawieszonoego Narkiewicza z wszystkich stawianych mu zarzutów i przywróciło mu natychmiast pełne prawa członka Klubu stwierdzając, że „w pierwotnej ocenie jego drogi z dnia 31 lipca 1931 r., jako wejścia od północy na środkowy wierzchołek Rateau, zaszła pomyłka, nie wynikająca jednak ze złej woli dr Konstantego Narkiewicza-Jodko”.

Sprawa Rateau narobiła dużo całkiem niepotrzebnego śwędu w środowisku taternickim i poza nim w początkach polskiego startu na szersze wody alpinizmu światowego, a w samym Narkiewiczu na pewno pogłębiła krytyczne nastawienie do szeregu osób i organizacji.

Tymczasem jednak w lecie 1932 r. wyruszył Narkiewicz ponownie w Alpy jako uczestnik drugiego wyjazdu ST PTT. Wraz z W. Ostrowskim wszedł na Mont Blanc zwykłą drogą, a w dziesięć dni później z J. Golczem i S. Grońskim przeszedł grań Peuterey. Przejście tej drogi, aczkolwiek dokonane w wolnym tempie, było nowym rekordem polskiego alpinizmu sportowego. Po wyjeździe kierującego wyprawą dra K. Piotrowskiego, Narkiewicz przez dwa tygodnie pełnił również funkcję kierownika całej grupy.

Exzotyki: Andy i Spitsbergen

Lato 1932 przyniosło też skonkretyzowanie pomysłu wyprawy alpinistycznej do Południowej Ameryki, do której przygotowania przystąpił Narkiewicz już jesienią tegoż roku.

Pierwsza Polska Wyprawa w Andy jest dostatecznie dobrze znana ze szczegółowych sprawozdań w „Taterniku” (zeszyt specjalny 2/1935) i „Wierchach” (rocznik 12, 1934) oraz z kilku książek. W tym miejscu należy więc tylko przypomnieć parę mało znanych szczegółów oraz bliżej naświetlić rolę jej inicjatora, głównego organizatora i kierownika.

Wyprawa, planowana pierwotnie jako niewielki wypad na góry Brazylii („Taternik” 1-2/1934 s. 20), rychło przerodziła się w poważną ekspedycję w Andy. W jej przygotowaniu Narkiewicz wykazał niespożyta ener-

gię oraz wielkie zdolności organizacyjne i dyplomatyczne. Zdając sobie sprawę, że wysłanie wyprawy czysto alpinistycznej przekracza możliwości całego polskiego środowiska wysokogórskiego, postanowił nadać temu przedsięwzięciu jednocześnie akcenty propagandowe i ogólnopatriotyczne, prowadzące m.in. do pogłębienia łączności kraju z liczną Polonią południowoamerykańską. W tym celu obok Zarządu Głównego PTT, zainteresował sprawą Zarząd Ligi Morskiej i Kolonialnej i doprowadził do tego, że obie organizacje objęły zgodnie protektorat nad wyprawą. Przewidział również przeprowadzenie w czasie wyprawy badań, którymi zainteresował sfery naukowe i sprawił, że do Komitetu Organizacyjnego wyprawy weszło pięciu przedstawicieli świata nauki. Skład wyprawy został też tak dobrany, aby każdy z uczestników mógł prowadzić pewne badania lub fachową dokumentację. Uzyskano poparcie i pomoc kilku ministerstw, a „Gazeta Polska” zakupiła korespondencje z Andów. Jak zawsze kruchą sytuację finansową uratował prywatny mecenasz, ofiarując anonimowo wysoką dotację na rzecz wyprawy*).

Jeżeli jednak osiągnięcia w Andach były tak wybitne, że za jednym zamachem wprowadziły Polskę na arenę egzotycznego alpinizmu światowego i do dziś dnia nie straciły swego znaczenia (por. „Taternik” 2/1938 s. 79), to z drugiej strony stosunki panujące na wyprawie były przez większość czasu bardzo napięte, a Narkiewicz przeszedł do historii jako kierownik, który nie umiał sobie z tym poradzić. Dzisiaj, kiedy mamy już za sobą szereg poważnych wypraw egzotycznych i doświadczenie wielu kierowników, wiemy, że jest to zjawisko częste, niemal pospolite: po ogromnym wysiłku fizycznym i psychicznym kilkunastu miesięcy przygotowań, kłopotów i niepewności, z chwilą dotarcia na miejsce działania występuje odprężenie, przechodzące często w stan subdepresyjny, a niekiedy w depresję. Nie ulega wątpliwości, że Narkiewicz znalazł się w takim stanie w Andach: wystarczyło mu jeszcze energii na chodzenie, na pisanie korespondencji prasowych — nie wystarczyło ani energii ani chęci na użeranie się z kolegami i trzymanie silną ręką wybujałych i nie zżytych z sobą indywidualności.

Dwa poważne sukcesy Narkiewicza w Andach, to samotne pierwsze wejście na główny wierzchołek Cerro de la Ramada (6410 m), oraz ósme w ogóle, a pierwsze nową drogą od wschodu wejście na szczyt Aconcagua (6960 m), któremu przypisywano wówczas

*) Tym hojnym ofiarodawcą, którego bezinteresowny gest w decydujący sposób przyczynił się do wyjazdu i sukcesów w górach, był Dezydery Sączewski, przedstawiciel na Polskę angielskiej firmy herbacianej Liptona, zmarły w Warszawie w r. 1950.

wysokość 7035 m. Zdobywaniem Cerro de la Ramada ustanowił Narkiewicz nowy samotny polski rekord wysokościowy, podwyższony dopiero w czasie drugiej wyprawy andyjskiej. U źródeł tego wyczynu leżała bez wątpienia chęć dania pośredniej odpowiedzi na zarzuty wytaczane w związku z sprawą Rateau, a drugie wejście na Ramadę, dokonane w kilkanaście dni później przez Karpińskiego, obok momentu wyczynowego, miało na celu także potwierdzenie osiągnięcia Narkiewicza. Atak na szczyt Aconcagua od wschodu wprowadził od początku do polskiego alpinizmu egzotycznego moment nowy: zdobywanie wielkich szczytów szybkimi wypadami i trudnymi drogami o poważnych walorach sportowych. Osiągnięciu temu dorównały dopiero wejścia w Hindukuszu Wysokim ścianami Kuhe Mandaras 6631 m w r. 1962 i Gumbaze Safed ok. 6800 m w r. 1966.

Na wiosnę 1936 roku Narkiewicz został zaproszony przez Stefana Bernadzikiewicza i Stanisława Siedleckiego do wzięcia udziału w II Polskiej Wyprawie na Spitsbergen. W ciągu 2 miesięcy lata 1936 r. trójka ta dokonała pierwszego i przez przeszło 30 lat nie powtórzonego całkowitego przejścia Zachodniego Spitsbergenu. Nie udało się natomiast zrealizować zamierzonych początkowo celów alpinistycznych — wypadów w góry Ziemi Południowego Przylądka oraz w piękny łańcuch Atomfjella, zwanych wówczas górami Stubendorfa, w północnej części wyspy.



Konstanty Narkiewicz-Jodko latem 1934 r.

Fot. Jan Chmielewski

Inne zainteresowania

Obok działalności wysokogórskiej i różniczej Narkiewicz prowadził także działalność na innych polach. Uprawiał żeglarsko-jachtowe, był również zamiłowanym baloniarzem. Specjalizował się w lotach wysokościowych i posiadał kilka rekordów Polski w lotach na balonie wolnym z koszem otwartym. Loty te łączył z badaniami naukowymi nad promieniowaniem kosmicznym. Toteż w r. 1937 wszedł w skład rady naukowej i technicznej projektowanego lotu stratosferycznego z Polany Chochołowskiej i wraz z doświadczonym pilotem, inż. Zbigniewem Burzyńskim, miał stanowić załogę balonu, nazwanego dosyć patetycznie „Gwiazdą Polski”. Jednakże w czasie opróżniania powłoki po odwołaniu startu w nocy z 13 na 14 października 1938 r. nastąpiło samozapalenie się wodoru i spłonienie części balonu. W tej sytuacji lot musiał być odłożony do następnego roku, w którym zbliżająca się wojna nie pozwoliła w ogóle na jego zrealizowanie.

Od czynnej działalności taternickiej Narkiewicz po r. 1936 pozornie odszedł, chociaż co roku pojawiał się w Tatrach. W rzeczy-

wistości jednak w latach 1937-39 opracowywał wraz z Janem Chmielewskim program, kosztorys, wyekwipowanie i skład osobowy wyprawy himalajskiej na K2 (!). Wyprawa w Himalaje była jego skrytym marzeniem, niemal obsesją życiową, znaną tylko nielicznym osobom. Na wzięcie udziału w zatwierdzonej już i realizowanej wyprawie Klubu Wysokogórskiego w Himalaje nie miał żadnych szans: nie należał do aktualnej czołówki, chodził zawsze własnymi drogami, z większością środowiska taternickiego i jego władz był jeśli nie zwaśniony, to przynajmniej w stosunkach dalekich i chłodnych. Z Karpińskim, głównym motorem wyprawy klubowej, przewidzianym na jej kierownika, różnił się zawsze w podejściu do spraw ekspedycji w góry najwyższe, inaczej też poczyniła się ewolucja ich stosunku do tego zagadnienia. Karpiński po pierwotnych maksymalistycznych projektach ataków bezpośrednio na najwyższe ośmiotysięczniki, pogodził się z rozpoczęciem działalności himalajskiej od wyprawy przygotowawczej o mniejszych celach.

Narkiewicz, który zaczynał praktyczną działalność od małego egzotyku, uznał że do-tychczasowe osiągnięcia alpinizmu polskiego pozwalają już zaatakować ośmiotysięczne szczyty himalajskie bez uprzedniego treningu w tych górach. Marzeniem jego było zdobycie Mount Everest, jednakże w warunkach przedwojennego monopolu brytyjskiego nie było mowy o zorganizowaniu wyprawy na ten szczyt, toteż jako cel obrał sobie K2, ten sam K2 o którym marzył Karpiński i który prawdopodobnie stałby się jego następnym celem himalajskim. Wyprawa miała też być zorganizowana zupełnie inaczej niż andyjska i jeszcze bardziej niż ona oparta na celach niealpinistycznych. Grupa wysokogór-ska pomyślana była jako zespół lądowy sta-nowiący trzon ekspedycji jachtowej pene-trującej wody południowej Azji i wysp Pa-cyfyki. Rozmowy na temat organizacji ca-łego przedsięwzięcia były już rozpoczęte. Czy i o ile pomysł ten był realny i jakie mógł mieć szanse powodzenia — trudno dzi-siaj stwierdzić. W długim wyścigu do Hima-lajów wygrał Karpiński, przyplacając zresztą tę wygraną śmiercią.

A tymczasem nadeszła wojna.

Wojna i okres powo'enny

We wrześniu 1939 r. Narkiewicz wyszedł z Warszawy kierując się na wschód i w cza-sie nalotu został ranny w plecy. Wykuro-wawszy się na wsi, powrócił do okupowanej stolicy. Latem 1942 przeniósł się do majątku Hołubie w powiecie hrubieszowskim, skiero-wany tam przez W. Żuławskiego. Azyl ten musiał opuścić wiosną 1944 r. wraz z więk-szością mieszkańców. Przez kilka miesięcy przebywał u ojca w Proszowicach, a pod koniec 1944 r. udał się na Podhale. Zatrzy-mał się najpierw u Bigosów na Głodówce, potem przez jakiś czas mieszkał w schro-nisku na tej polanie. W r. 1948 przeniósł się do domu inżyniera Ancuty, a w 1949 na Błociska do p. Maryty Burakiewicz, nastę-pnie zaś na Tarasówkę do Bronisławy Kuno-wej.

Prawdopodobnie już przed wojną wystą-piły u Narkiewicza pierwsze objawy scho-rzenia centralnego układu nerwowego, które nasilając się stopniowo, coraz dotkliwiej od-bijały się na jego zdrowiu i stanie psychicz-nym. Pierwszymi wyraźnymi zaburzeniami odbił się wstrząs, jakim było fiasko lotu z Tatr do stratosfery. Narkiewicz zaszły się wówczas u Bigosów, gdzie przeprowadził 40-dniową głodówkę, tracąc na wadze około 25 kg, przez co, jak twierdził, udoskonalił swoją osobowość. Końcowy okres wojny i pierwsze lata powojenne przyniosły wyraźne pogorszenie. Zaczęły się pojawiać trudności

w utrzymywaniu równowagi, w chodzeniu, jednocześnie zaś pogłębił się krytyczny sto-sunek do świata i wystąpiła abnegacja w stosunku do siebie przy równoczesnym wzro-scie — zawsze wysokiego — poczucia włas-nych możliwości.

Na Podhalu spędził Narkiewicz prawie sześć lat (jesień 1944 — jesień 1950). Nie pracował w tym okresie, udzielał jedynie do-rywczco lekcji chłopcom z okolicznych wsi. Żył więcej niż skromnie. Materialnie poma-gał mu początkowo ojciec, żywili go górale, trochę jedzenia donosili mu jego uczniowie. Zajmował się w tym czasie, jak twierdził, opracowywaniem pewnych teoretycznych za-gadnień z fizyki, a równocześnie prowadził próby nad drobnymi praktycznymi wynalaz-kami, które nie doczekały się nigdy realiza-cji: impregnatem, hamulcem do nart itp. Chadzał też o lasce w góry i spotykał się od czasu do czasu z przedwojennymi znajomy-mi.

Miał na Zgorzelisku piękny kawałek zie-mi, na którym pierwotnie chciał sobie wybu-dować domek. Później odstąpił od tego za-miaru i parcelą przestał się w ogóle intere-sować, natomiast planował wybudowanie sobie domku-wieży na Oстрыm Wierchu nad Polaną Waksmundzką, gdzie często cha-dzał.

Z czasem jednak wszystkie więzi łączące go ze światem porozluźniały się. Zerwał wszelkie stosunki z ojcem i dalszą rodziną, w lecie 1949 r. wystąpił z Klubu Wysokogór-skiego, z latami też odsunął się od prawie wszystkich znajomych. W jesieni 1950 r., dzięki namowie i poparciu przedwojennych znajomych, powrócił do pracy naukowej obejmując stanowisko starszego asystenta w Katedrze Fizyki Doświadczalnej Uniwersy-tetu Poznańskiego. W tym czasie nie utrzy-mywał już niemal z nikim kontaktów.

W Poznaniu stan jego zdrowia pogarszał się coraz szybciej i w r. 1955 Narkiewicz przeszedł na rentę. W październiku 1959 zo-stał umieszczony w Państwowym Domu Spe-cjalnym dla Przewlekłe Chorych w Psarach. Stopniowo utracił wzrok i władzę w rękach i nogach. Na kilka miesięcy przed śmiercią został obdarzony przez Klub Wysokogórski najwyższą godnością — członka honorowego, co zapewne nie dotarło już w ogóle do jego świadomości.

Jakim był...

Jakim był jako człowiek, zanim stał się ruiną?

Był na pewno „nie z pęczka”. Odnaczał się niepospolitą i bardzo wszechstronną in-teligencją. Kochał teatr, muzykę i poezję. Był zdolnym fizykiem i umiał pracować z zapałem, ale tylko nad problemami, które

go samego interesowały. Miewał bardzo ciekawie i daleko poza bieżący poziom nauki wybiegające pomysły, zakrawające nieraz na dziwactwa, toteż bywał w konfliktach z przełożonymi. Przez niektórych kolegów, zarówno w pracy jak i w środowisku tatarnickim, nie był lubiany. Stanowił typ niekonformisty, jego stosunek do ludzi był nad miarę krytyczny, nie krył się ze swoimi poglądami, bywał nieraz złośliwy i miał cięty język. Równocześnie potrafił być czarujący: umiał mówić bardzo interesująco, pięknie, barwnie i ciekawie, zapalać i wywierać duży urok na słuchaczy. Jednym z kamieni węgielnych mojego stosunku do gór jest księżycowa noc przegadana z nim w ciemnej kuchni turystycznej schroniska w Roztoce, latem 1937 roku. Miał wielkie powodzenie u kobiet i sprawy te grały w jego życiu dużą rolę. Był dwa razy żonaty, nie miał dzieci.

Jego sposób zachowania się i styl życia nie tylko wynikały z jego charakteru, ale były świadomie urabiane w dążeniu do własnego ideału. Interesował się Jogą i uprawiał niektóre jej ćwiczenia. Posiadał duże zdolności hipnotyczne oraz pewne uzdolnienia telepatyczne. Szczególnie znaczenie przypisywał długotrwałym głodówkom, w czasie których pił tylko wodę. Drugą z nich, również 40-dniową, przeprowadził w Hołubiu na wiosnę 1943 r. Miał niewątpliwy talent pedagogiczny. O ile w stosunkach z dorosłymi był często niezlatwy, to wobec dzieci i młodzieży wykazywał zawsze wielką cierpliwość i wnikliwość, traktował ich bardzo poważnie i obdarzał dużym zaufaniem — toteż sam cieszył się wielkim zaufaniem i sympatią swoich uczniów, a nawet wręcz uwielbieniem. Podobnie jak i język, miał dobre, choć cięte pióro i te jego opisy, które są wolne od przesadnej złośliwości, są prawdziwymi perłami.

Zawsze wierzył w moc woli człowieka i w przewagę ducha nad ciałem. Utrzymywał, że odpowiedni trening i skoncentrowanie będzie mogło zapewnić ludziom wieloletnią długowieczność i możliwość dokonywania rzeczy niewyobrażalnych. Z czasem na tę jego dziwną psychikę nawarstwiła się choroba, elementy jego niezwyklej normy nie wiadomo kiedy zaczęły się spletać z patologią i trudno je już było rozdzielić. Umarł w Psarach w dniu 3 maja 1963 r.

Dla alpinizmu polskiego położył ogromne zasługi: był pierwszym, który polskie wyprawy wprowadził ze sfery marzeń i projektów w wielkie góry egzotyku. Motorem jego działalności była zarówno wielka miłość gór, jak i wielka, wybujała i dziwnie nieraz ukierunkowana ambicja.

Zmarł w zapomnieniu. Niech nie będzie zapomniany.

WAŻNIEJSZE OSIĄGNIĘCIA GÓRSKIE

- Jaworowy Szczyt.** V (?) wejście pn. ścianą — z W. Tarnowskim, koniec lipca 1925.
- Mały Kozi Wierch.** I wejście prawym żłebem pn. ściany — z W. Mermelem, 13 (?) V 1926.
- Zabi Koń.** Nowa droga lewą częścią pd. ściany — z W. Tarnowskim, 19 VIII 1926.
- Rumanowy Szczyt.** I wejście pn.-wsch. ścianą — z J. Goleczem i T. Krystkiem, 5 IX 1927.
- Mały Lodowy Szczyt.** VI wejście pd. ścianą — z T. Krystkiem 9 XI 1927.
- Grań Tatr Wysokich.** Próba przejścia zimowego: Przełęcz pod Kopą — Biała Ławka — z A. Karpińskim, 1—13 IV 1928.
- Kopa Lomnicka.** I wejście pd. ścianą — z T. Ciesielskim, 13 VII 1928.
- Grań Widel.** „Pod włos” — II przejście wariantu Szczuki na Wschodnim Szczycie Widel — z T. Krystkiem i S. Osieckim, 5 IX 1928.
- Mięgusowiecki Szczyt.** V wejście pn.-wsch. ścianą — z K. Henschem, T. Krystkiem i S. Osieckim, 8 IX 1928.
- Islandia,** masyw Geitlandsjökull — sierpień 1929.
- Niebieska Przełęcz.** III wejście zimowe od pn. — 11 IV 1930.
- Mała Buczynowa Turnia.** I wejście zimowe od pd. — z J. A. Szczepańskim, 30 IV 1930.
- Zabi Szczyt Niżni.** I wejście pd.-zach. ścianą — z T. Ciesielskim, 19 VII 1930.
- Zabi koń.** IV wejście pn. ścianą — z J. Wojsznisem, 23 VII 1930.
- Snieżna Kopa.** I wejście zimowe i I przejście zimowe pn.-wsch. grani — samotnie, 19 III 1931.
- Zastonista Turnia.** I wejście zimowe — samotnie, 19 III 1931.
- I Wyprawa Alpejska ST PTT,** 1931 r.: wejście pn. ścianą na grań Rateau — samotnie, 31 VII 1931.
- Afryka.** Atlas Tellski, Góry Dżurdzura (Dzebel Dżurdzura) — wrzesień 1931.
- II Wyprawa Alpejska ST PTT,** 1932 r.: Mont Blanc od schroniska Vallota — z W. Ostrowskim, 29 VII 1932; Mont Blanc granią Peuterey — z J. Goleczem i S. Grońskim, 7—9 VIII 1932.
- I Polska Wyprawa w Andy,** 1933—34: Cerro de la Ramada (6410 m), Argentyna, San Juan, I wejście — samotnie, 2 II 1934; Aconcagua (6960 m), Argentyna, Mendoza, VIII wejście (I wejście od wsch.) — z S. Daszyńskim, S. Osieckim i W. Ostrowskim, 8 III 1934.
- Spitsbergen.** I trawersowanie Zachodniego Spitsbergenu z pd. na pn. — z S. Bernadzikiewiczem i S. Siedleckim, VII—IX 1936.

PISMA GÓRSKIE NARKIEWICZA-JODKI

- „W walce o szczyty Andów”. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935; s. 239 + ilustracje. Recenzja „Taternik” 1935—36 s. 123.
- „Cień Sahary”. Gebethner i Wolff, Warszawa 1939; s. 87 + 8 fotografii. W l. 1941-43 wydania II—V.
- Z dziennika wyprawy granicowej, „Taternik” 2/1928 s. 29—33.
- Geitlandsjökull. „Taternik” 4/1929 s. 73—78. (Z wyprawy na Islandię 1929 r.).
- Legenda a rzeczywistość (garść refleksji). „Taternik” 3/1930 s. 53—56. (O północnej ścianie Zabiego Konia)
- Odpowiedź p. Stanisławskiemu (Korespondencja). „Taternik” 2/1931 s. 55—56.
- Wyprawa w góry Kabylii (Dzebel Dziurdzura). „Taternik” 5—6/1931 s. 137.
- Notturmo capriccioso (Wyjątek z symfonii afrykańskiej). „Taternik” 1/1932—33 s. 10—12.
- Nadto szereg artykułów i korespondencji w latach 1927 (?) — 1934 z wypraw tatrzańskich i zagranicznych w czasopiśmie „Stadion”, „Raz-Dwa-Trzy”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Gazeta Polska”, „Kamena” i inne.

Zestawił: Ryszard W. Schramm

Ile lat mają tatrzańskie granitoidy?

JAN BURCHART

Zakład Nauk Geologicznych PAN

„Prawdziwy taternik łączyć winien umiejętność chodzenia po górach ze znajomością ich pod względem geograficzno-fizycznym, przyrodniczym, etnograficznym i historycznym.”

M. Swierz, 1919

Granitoidy — to zbiorowa nazwa grupy skał, obejmująca granity i skały pokrewne, jak granodioryty i tonality. Wymienione gatunki skalne różnią się w swym składzie mineralnym proporcją skalenia potasowego do plagioklastu. Tatry Wysokie zbudowane są głównie z tonalitów i granodiorytów. Właściwe granity występują w zupełnie podrzędnych ilościach. Ponieważ wszystkie te odmiany nie wiele różnią się wyglądem zewnętrznym, a w dodatku są blisko spokrewnione — wygodniej jest używać grupowej nazwy granitoidów. Granitoid zatem to w przybliżeniu to, co w języku potocznym nazywamy po prostu granitem.

Granitoidy należą do tak zwanych skał plutonicznych, powstałych głęboko pod powierzchnią ziemi, przy dość dużych ciśnieniach i temperaturach zwykle w granicach 550-700°. Ich naturalnym otoczeniem są różne skały metamorficzne — przeobrażone pod wpływem działania wysokich ciśnień i temperatur. Jeśli widzimy granitoidy odsłonięte na powierzchni ziemi, to tylko dlatego, że zostały one wypiętrzone ku górze przez potężne ruchy górotwórcze, a pokrywający je płaszcz skał metamorficznych i młodszych osadów został z upływem czasu zdarty przez erozję.

Wystarczy spacer na Skrajną Turnię czy mała wycieczka na Żółtą Turnię, by przekonać się, że granitoidy Tatr Wysokich, przynajmniej po północnej stronie masywu, nie mają swej naturalnej osłony. Bez trudu zobaczyć można, że na ich zwietrzałej i nierównej powierzchni leży seria skał osadowych zaczynająca się od piaskowców. Wyżej leżą młodsze osady. W niektórych poziomach serii tatrzańskich skał osadowych występują skamieniałe szczątki drobnych zwierząt i roślin, pozwalające określić wiek geologiczny. I tak okazuje się, że owe piaskowce, które osła-

Tak wygląda tatrzański gnejs pod mikroskopem polaryzacyjnym. Powiększenie ok. 70-krotne.

Fot. Jan Burchart



dzily się na zdartej powierzchni granitoidów i które tak dobrze widać na północnych stokach Żółtej Turni, powstały na początku okresu triasowego. Granitoidy muszą być więc od nich starsze. Ale o ile starsze?

Znajomość ewolucji świata roślinnego i zwierzęcego w dalekiej przeszłości ziemi pozwoliła stworzyć swego rodzaju skalę czasu, której stopnie wyznacza pojawianie się nowych form organizmów. Jest to oczywiście tylko skala względna. Granitoidy żadnych skamieniałości organicznych nie zawierają, powstały przecież w głębi skorupy ziemskiej, w warunkach wykluczających istnienie życia. Datowanie ich jest więc względne w podwójnym znaczeniu. Na podstawie przesłanek geologicznych wnioskujemy, że granitoidy Tatr są starsze od piaskowców, te zaś powstały nieco wcześniej niż wyżej leżące dolomity, w których znaleziono faunę charakterystyczną dla górnej części dolnego triasu. Metodami tymi jednak nie jesteśmy w stanie ustalić, czy granitoidy tatrzańskie powstały np. we wczesnym okresie permskim, czyli około 250-260 milionów lat temu, czy karbońskim, czy też może znacznie dawniej — 600, 800 milionów, czy nawet miliard lat temu, w okresie poprzedzającym rozwój życia na ziemi.

Granitoidy składają się z kilku zaledwie podstawowych minerałów, jednak ich skład chemiczny jest dość skomplikowany. Jednym ze składników mineralnych jest ciemny lyszczak, biotyt, który tworzy charakterystyczne lśniące blaszki i łuseczki doskonale znane każdemu, kto choćby raz odbił młotkiem kawałek skały i spojrzął na jej świeżą powierzchnię. Otóż minerał ten oprócz swych zasadniczych składników, którymi są tlen, krzem, glin, potas, żelazo, magnez i wodór, zawiera też wiele innych pierwiastków, występujących w bardzo drobnych ilościach. Jednym z takich pierwiastków śladowych jest rubid, który stanowi zwykle 0,03-0,05 % tatrzańskiego biotyty.

I teraz wkraczamy w stosunkowo młodą gałąź nauki, jaką jest geologia izotopowa. Pierwiastek rubid składa się z dwu izotopów, z których ^{87}Rb jest promieniotwórczy. Rozpadając się wysyła on promieniowanie β -i przemienia się w izotop innego rzadkiego pierwiastka, strontu. Z upływem tysiącleci powoli, lecz stale, zawartość ^{87}Rb maleje, a rośnie zawartość popromieniotwórczego izotopu strontu ^{87}Sr . Jest to proces niezmiernie powolny, nawet w geologicznej skali czasu. Trzeba by aż 47 miliardów lat, czyli 10-krotnie więcej niż wiek naszej planety, by z danej ilości rubidu 87 pozostała połowa!

Wydawałoby się, że jeśli znamy tempo tego rozpadu, wystarczy oznaczyć zawartość ^{87}Rb i ^{87}Sr by móc obliczyć wiek minerału w latach. W rzeczywistości istnieją jeszcze rozliczne komplikacje, z których główna wy-

nika z faktu, że nie wszystkie atomy strontu 87 zawarte w biotycie są produktami przemiany promieniotwórczej rubidu. Biotyt, jak też i inne minerały, zawierają także tzw. stront zwyczajny, nie związany z rozpadem promieniotwórczym rubidu, i to składający się aż z czterech izotopów: ^{84}Sr , ^{86}Sr , ^{87}Sr i ^{88}Sr . Tam gdzie promieniotwórczość nie zakłóca naturalnej równowagi, występują one w stałych stosunkach ilościowych. Rozpad rubidu, produkując stront 87, stosunki te zmienia i właśnie odchylenia owych proporcji od normy, odniesione do zawartości izotopu rubidu 87, są dopiero miarą wieku.

Wszystko to sprawia, rzecz jasna, że metoda stała się bardzo skomplikowana i wymaga wyrafinowanych środków technicznych. Niezbędna czułość analiz i precyzja są tu zupełnie niezwykłe. Starczy podać, że oznaczyć trzeba, i to dokładnie, zawartość izotopu ^{87}Sr pochodzenia promieniotwórczego, i że w tatrzańskich biotytach zawartość ta wynosi zwykle 0,00003-0,00006 % (zawartość strontu waha się od około 0,003 do 0,007 %, z tego około 7% stanowi izotop strontu 87, a z tego znowu tylko kilka lub kilkanaście procent pochodzi z promieniotwórczego rozpadu rubidu).

No i wreszcie pytanie: ile lat mają tatrzańskie granitoidy? W latach 1965-66 autor niniejszego szkicu prowadził badania nad składem izotopowym rubidu i strontu w skałach tatrzańskich — w doskonale wyposażonych laboratoriach Southwest Center for Advanced Studies w Dallas (USA), dokąd przewieziono ok. 1/2 tony próbek z Tatr (m. in. z Kościelca, Małego Kościelca, znad Morskiego Oka, z Uhrocia Kasprowego itp.). Wszystkie wykonane oznaczenia dały odpowiedzi bardzo bliskie, a mianowicie: 290-300 milionów lat. Granitoidy powstały zatem w okresie karbońskim i ich rówieśnikami są granitoidy Masywu Centralnego, Wogezów, Szwarcwaldu, Karkonoszy i Kudowy, Niżnich Tatr i Alp.

Granitoidy nie są jednak najstarszymi skałami Tatr. Nie powstały one na powierzchni ziemi, lecz głęboko, w otoczeniu skał, które 290 milionów lat temu już istniały. Ile lat mają zatem te starsze skały, np. różnorodne łupki krystaliczne budujące znaczną część Tatr Zachodnich? Wyniki badań dały odpowiedź bardzo interesującą. Otóż okazało się, że poszczególne minerały wyodrębnione ze skał metamorficznych wskazują na wiek ich krystalizacji równy wiekowi granitoidów — około 300 milionów lat. W niektórych skałach metamorficznych z otoczenia Hali Kondratowej udało się wykryć także i starszą datę. Trzysta milionów lat temu skały te uległy tylko przebudowie, rekrytalizacji. Istniał jednak także uprzedni, starszy etap równowagi izotopowej, datujący się sprzed około 420 milionów lat.

Młodsze dzieje, zarejestrowane w postaci skał osadowych i od dawna już znane, obejmują odcinek czasu od około 230-240 milionów lat do około 100 milionów lat temu. Potem nastąpiła górotwórcza rewolucja alpejska, pofałdowanie, wielkie przemieszczenia mas skalnych w postaci ogromnych fałdów i nasunięć. Ciekawe przy tym, że w odróżnieniu od Tatr, w Alpach ruchom tym towarzyszyły procesy metamorfizmu skał osadowych. Ruchy fałdowe w Tatrach odbywały się prawdopodobnie w strefach zupełnie płytkich i skały w nich uczestniczące nie osiągnęły warunków podwyższonych temperatur, umożliwiających przebudowę ich składników. W

skalach zaś starszych, jak granitoidy Tatr Wysokich czy też łupki krystaliczne Tatr Zachodnich, ruchy alpejskie są zarejestrowane w postaci silnych deformacji tektonicznych w sztywnym stylu: składniki mineralne uległy zmieleniu, strzaskaniu, wywalcowaniu. Nie towarzyszyła temu jednak ich metamorficzna rekrystalizacja. Wreszcie wypiętrzone masyw stanowił wyspę wśród morza — w wielu miejscach u podnóża Tatr dopatryć się można jego brzegu. Wtedy osadziły się łupki i piaskowce fliszu podhalańskiego, na którym stoi dzisiaj Zakopane. Ale to już młode dzieje, zaledwie sprzed 40-50 milionów lat.

HOW OLD ARE THE TATRA GRANITOIDS?

The sequence of the unmetamorphosed deposits overlying the granitic rocks of the High Tatra begins with the Lower Triassic sandstones and in one site with the conglomerates of supposedly Late Permian age. This sets the age limit for the granitoids. The determinations of the absolute age of the Tatra granitoids carried out by means of

modern isotopic methods based on the $^{87}\text{Rb} - ^{87}\text{Sr}$ radioactive decay showed the rocks to be 290-300 million years old, i.e. to have crystallized during the Carboniferous period. Some gneisses of the Western Tatra yielded two dates: about 420 million years as the age of some older metamorphic event and 300 million years as the age of a later recrystallization. The Alpine orogeny resulted in folding, large-scale nappe thrusting but it was not accompanied by metamorphism. *Jan Burchart*

W skrócie

● W dniu 9 września 1968 r. odbył się na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie (ul. Żytnia) pogrzeb znanego alpinisty i współpracownika naszego pisma, Samuela Skierskiego, który 24 sierpnia zginął na Mont Blanc.

● W ramach alpinady „Pamir 1967” weszła na Szczyt Lenina mistrzyni sportu dr Lida K. Romanowa. Wspinająca się już ona w Kaukazie, Tiań-Szaniu i górach Austrii, jako jedyna dotąd kobieta weszła na trudny siedmiotysięcznik Chan-Tengri (6995 m). („Fizkultura i Sport” 3/1968).

● Szczyrbskie Jezioro — kolebka słowackiego narciarstwa sportowego — jest obecnie wielkim placem budowy. Przygotowując się do FIS 1970, nasi sąsiedzi tworzą tu główny ośrodek sportów zimowych. Już ukończono podwójną skocznię, trwa budowa dużego hotelu (174 pokoje) i parkingu (4 ha powierzchni).

● „Jaskinia Niedźwiedzia w Sudetach” — to tytuł artykułu M. Puliny, Z. Hajduka i A. Ogozalka, zamieszczonego w miesięczniku „Wszechświat” 4/1968 r.

● Drogę „Pająków” na Kazalnicy („Taternik” 4/1967 r. 175)

przeszli w lipcu 1968 r. A. Uznański i J. Kielkowski. Jej trudności są w sumie mniejsze, niż to podała zdobywcy.

● J. Michalski i M. Grochowski znali swoją nową drogę na Kościelcu (zob. opisy) za najpiękniejszą w otoczeniu Doliny Gąsienicowej. Zastrzegają się jednak, że może to być subiektywne wrażenie pod wpływem emocji i przejścia.

● Które lodowce alpejskie są największe? Według danych ogłoszonych przez l'Institut de Géographie Alpine w Grenoble trzy pierwsze miejsca zajmują: Aletschgletscher (długość 24 km, powierzchnia 115 km²), Gornergletscher (14 km, 67 km²) i Mer de Glace czyli Vallée Blanche (14 km, 45 km²). „La Montagne”, avril 1968.

● W ciągu r. 1967 HS TANAP zanotowała na swoim obszarze Tatr aż 25 śmiertelnych wypadków. Ostatnią ofiarą roku był młody skaikowiec, R. Zabilka, który idąc bez raków i bez liny pośliznął się na progu Doliny Jastrzębiej i spadł aż na sam dół. „Vysoké Tatry” 2/1968.

● Wyprawie Sektion Schorn-dorf DAV udało się w lecie 1967 r. zdobyć południowy wierzchołek Languta-i Barfi w Hindukszu Wysokim („Taternik” 1-2/1965 s. 49). „OeAZ” podaje dla

niego „polską” wysokość — 7017 metrów.

● Z ogółem 16 pierwszych wejść zimowych zrealizowanych w ostatnim sezonie przez taterników polskich, 6 dokonano w otoczeniu Doliny Białej Wody, 5 w rejonie dolin Hlińskiej i Piarzystej, a 3 na ścianach basenu Morskiego Oka.

● Wybór najciekawszych dróg Alp Berneńskich przynosi wydanie ostatnio w NRF przewodnik „Berner Alpen” (s. 416, cena 16,80 M). Jego autor, Franz Köninger, nie doczekał ukazania się książki; zginął podczas górskiej wędrowki w masywie Rofanu.

● Księgarnia J. P. Bauera w Renens (Szwajcaria) specjalizuje się w sprzedaży wydawnictw alpinistycznych. Jej katalog „lato 1968” obejmuje 262 tytuły samych tylko przewodników po górach („od Calanques po Kili-mandżaro”).

● 60 lat temu, w r. 1908, zaczęło wychodzić czasopismo „Zakopane”, którego roczniki zawierają dużo materiału ważnego do historii taternictwa, zwłaszcza zimowego.

● W czerwcu 1968 r. spadł z grani szczytu Olperer Niemiec P. Osterider. Mimo 170-metrowego „lotu” odniósł obrażenia tak nieznaczne, że na nartach sam wrócił do schroniska. (momo)

Grań Bianco i Piz Roseg

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

W poprzednim numerze „Taternika” omówiliśmy działalność wyczynowej grupy KW w rejonie Bergell. Jak o tym pisze w sprawozdaniu kierownik ekipy, H. Furmanik (s. 64—65), po zdobyciu ściany Piz Badile część zespołu udała się na kilka dni w masyw Berniny, raczej nie często odwiedzany przez alpinistów polskich. Oto garść szczegółów o tym pobycie.

Taka jest Bernina

Wspaniała krajobrazowo grupa Berniny leży na pograniczu szwajcarsko-włoskim i jest najwyższym wypiętrzeniem Alp Retyckich, zaliczanych przez geografów jeszcze do Alp Wschodnich. Główny wierzchołek stanowi opancerzony lodem Piz Bernina (4052 m lub 4049 m) — jedyny w całej grupie szczyt czterotysięczny i zarazem najdalej na wschód wysunięty czterotysięcznik Alp. Masyw Berniny jest bardzo silnie zalodzony, zwłaszcza jak na wysokość tutejszych szczytów, przeciętnie nie przekraczających 3700—3900 m. Lodowce osiągają długość 8—10 km, a lodowiec Monteratsch, spływający z północnych stoków Piz Palü i Piz Berniny należy do najdłuższych w Europie. Ze względu na piękno gór, dobrą na ogół pogodę i silnie rozbudowaną sieć schronisk, kolejek linowych i wyciągów, Bernina posiada, wyjątkowe walory turystyczne i narciarskie. Główną bazą wypadową od strony szwajcarskiej jest miejscowość Pontresina, leżąca kilka kilometrów na północny-wschód od St. Moritz.

Ze względu na niewielkie, jak na rozmiary alpejskie, wysokości ścian (przeciętnie 300—500 m) masyw Berniny jest obecnie dla alpinistów grupą górską o charakterze raczej treningowym. Ale i tu znaleźć można kilka dróg, które stanowiąc mogą poważne cele dla bardzo nawet zaawansowanych alpinistów. Grań Bianco — opadająca spod Piz Bernina — jest łatwa technicznie, mimo to uważa się ją za jedną z najpiękniejszych

wspinaczek graniowych w całych Alpach. Północna ściana Piz Palü (3905 m) z trzema charakterystycznymi filarami, 700-metrowa północno-wschodnia ściana Piz Roseg (3939 lub 3937 m) i nie zdobyta do tej pory północno-wschodnia ściana Piz Bernina — to najpoważniejsze cele alpinistyczne tego wspaniałego krajobrazowo rejonu.

Początki alpinistycznej eksploracji górskiego kompleksu Berniny sięgają w pierwszą połowę w. XIX. Sam Piz Bernina zdobyty został w r. 1850, Piz Roseg — w 1865, a Piz Palü — w 1868. Grań Bianco doczekała się przejścia już w r. 1878, z r. 1884 mamy wiadomość o zimowej wycieczce na wierzchołku Piz Roseg.

Polakom masyw Berniny był znany od dawna. Jeszcze w okresie 1882—1888 r., gdy alpinizm polski był właściwie w powijkach, działał w Berninie A. Rzewuski, dokonując w towarzystwie miejscowych przewodników dwóch pierwszych wejść na szczyty trzytysięczne. W latach poprzedzających pierwszą wojnę światową wspinali się w Berninie Tadeusz Smoluchowski i Zygmunt Klemensiewicz, wchodząc na kilka głównych wierzchołków masywu. Sportowa działalność polska w tym rejonie datuje się od r. 1942, kiedy to założyciele Klubu Wysokogórskiego Winterthur („Taternik” 2—3/1947) — J. Hajdukiewicz i M. Mischke — przeszli „pokrytą świeżym śniegiem” Grań Bianco, w rok później przebył przez czterech dalszych członków tego klubu. Na następne poważniejsze osiągnięcie polskie w Berninie trzeba było czekać 20 lat. W dniach 7—8 IX 1962 r. M. Kołakowski i A. Stanoch dokonali przejścia środkowego filara północnej ściany Piz Palü — drogi uchodzącej za jedną z najważniejszych w całym masywie Berniny („Taternik” 1—2/1963 s. 53—55). Latem 1966 r. przebywała w Berninie przez kilka dni 3-osobowa grupa Polaków. Natrafili oni jednak na niesprzyjające warunki atmosferyczne i ograniczyli się do wejścia na Piz Bernina normalną drogą.

Nasz pobyt w lecie 1967

Po trzytygodniowym pobycie w Bergell zwiniliśmy nasze namioty stojące na łąnce w Bondo. Dwa dni temu pokonaliśmy pół-



Północno-wschodnia ściana Piz Roseg w masywie Berniny.

Foto-Flury, Pontresina

nocno-wschodnią ścianę Piz Badile, pozostało nam trochę czasu, który postanowiliśmy wykorzystać na wspinaczki w oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów Berninie. Niestety wyruszyliśmy tam tylko w piątkę — nasz kierownik, Henryk Furmanik, z powodu kontuzji ręki musiał wracać do Polski.

Piotr Kintopf z bagażami (5 ogromnych worów) pojechał do St. Moritz autobusem, pozostała czwórka ruszyła za nim autostopem. W przechowalni kolejowej w St. Moritz zostawiliśmy część bagażu i po kilkunastu minutach kolejka elektryczna powiozła nas do Pontresiny. Było późne popołudnie, gdy zaczęliśmy podchodzić doliną Roseg w kierunku schroniska Tschierva, z którego wyruszają zespoły udające się na Grań Bianco — nasz najbliższy cel.

25 sierpnia. Poprzedniego wieczoru nie zdołaliśmy dotrzeć do Tschiervahütte i zano-cowaliśmy w opuszczonym szalasiu pasterskim. Było jeszcze ciemno, gdy opuszczaliśmy miejsce naszego noclegu, by około 8 rano znaleźć się w schronisku. Samek Skierski zaczął wypytywać kierownika o dalszą drogę. W odpowiedzi usłyszeliśmy jedynie, że pogoda jest niepewna, a na grani panują fatalne warunki lodowe, i że w ogóle na Grań Bianco należy wychodzić o 1 lub 2 w nocy, jak to zrobiło dziś kilka innych zespołów. „Zostańcie w schronisku — brzmiała konkluzja — i wyruszcie jutro w nocy”. Niestety nie mogliśmy sobie pozwolić na stratę dnia — Piotr Kintopf i Wojtek Wróż 28 sierpnia musieli być już w kraju. Zasięgnęliśmy więc informacji o trasie podejścia i o 9 wyruszyliśmy w drogę. Po trzech godzinach szybkiego marszu przez moreny i spiętrzony lodowiec stanęliśmy na przełęczy

Frievlus, gdzie zaczyna się „Biała Grań”. Zwiąaliśmy się i nie zwlekając rozpoczęliśmy wspinaczkę. Po kilku wyciągach skalnych teren przeszedł w ostrą śnieżną grań, ciągnącą się parokilometrowym łukiem w kierunku wierzchołka Piz Berniny. Wbrew prognozom kierownika, pogoda była wspaniała. Korzystając z pozostawionych przez poprzedników śladów szybko posuwaliśmy się w górę. Jakie było nasze zdziwienie, gdy po 4 godzinach, już pod wierzchołkiem, dogoniliśmy kilkunastoosobową grupę wspinaczy — kilka zespołów przewodników z klientami. „Szybcy to oni nie są — stwierdziliśmy — wyszli ze schroniska 6 czy 7 godzin przed nami”. Razem przeszliśmy parę wyciągów łatwych skałek i o 17 stanęliśmy na szczycie Piz Bernina (4049 m). Dla mnie osobiście był to moment szczególnie miły: mój pierwszy szczyt czterotysięczny...

Z wierzchołka zeszliśmy normalną drogą do małego włoskiego schroniska, znajdującego się na lodowcu 500 m niżej.

26 sierpnia. Wydeptaną „ceprostradą” zbiegliśmy do schroniska Boval, by tu pożegnać Wojtkę i Piotra, wracających do kraju. We trójkę wróciliśmy przez góry do Tschiervahütte. Dzień 27 sierpnia poświęciliśmy na odpoczynek: w ciągu ostatnich 2 dni przy podejściach i zejściach pokonaliśmy w sumie 5000 m różnicy poziomów i byliśmy porządnie zmęczeni. Ponieważ pogoda utrzymywała się nadal, po południu odbyliśmy naradę z kierownikiem schroniska (tym razem nie usiłował nam już nic perswadować) i postanowiliśmy zaatakować jutro drogę Kurta Diembergera na północno-wschodniej ścianie Piz Roseg, uchodzącą za najtrudniejszą z dróg lodowych w całej Berninie. Przy-

gotowaliśmy sprzęt i poszliśmy wcześniej spać, by znowu zerwać się o północy.

28 sierpnia. Tuż po dwunastej opuściliśmy uśpione schronisko. Przez kilkadziesiąt minut nie mogliśmy znaleźć zejścia z wysokiej skarpy moreny na lodowiec Roseg, w końcu założyliśmy linę za słup wysokiego napięcia i zjechaliśmy 80 m po stromiznie na dół.

Była 5.30 gdy stanęliśmy pod ścianą. Dolną jej część (około 200 m) tworzyło pole lodowe o niewielkim nachyleniu (35—40 st.), nad nim widniała bariera złożona z trzech ogromnych seraków. Wyglądały ohydnie. Wiedzieliśmy, że Diemberger poprowadził drogę między lewym a środkowym, jednak ze względu na bardzo niepewną stabilność tej części ściany nie mogliśmy się zdecydować na rozpoczęcie wspinaczki. Podczas gdy rozgorzała między nami wymiana zdań na stary temat „co robić dalej?” z bariery z hukiem zeszła ogromna lawina lodowa, której odłamki doleciały aż do nas, stojących jeszcze nisko na lodowcu. Teraz bez dyskusji wybraliśmy wariant prawy — jak się później okazało jedynie słuszny, gdyż ze względu na zmianę konfiguracji seraków, oryginalny wariant Diembergera od 8 lat nie jest już używany.

Przekroczyliśmy szczelinę brzezną i po 3 godzinach wyczerpanej wspinaczki wydostaliśmy

się ponad barierę seraków. Stanowisko założyliśmy przy małej grupce skałek, jedynym miejscem na całej ścianie, gdzie można było wbić skalne haki. Nad nami lśniło gładkie 400-metrowe pole lodowe, o nachyleniu miejscami sięgającym 65 st. W ruch poszły wkręty lodowe. Asekurowaliśmy się najstawniej, jak tylko to było możliwe. Zegarki wskazywały już godzinę 10 i śnieg leżący cienką warstwą na lodzie zaczynał gwałtownie mięknąć. Posuwaliśmy się jednak bardzo szybko: wspinał się tylko pierwszy — pozostali szli za nim korzystając z liny. Stok stawał się coraz stromszy, zmuszając do rąbania stopni i wkręcania haków przelotowych. Jeszcze 50 m, jeszcze 30 i osiągnęliśmy pole podszczytowe. Tu już śnieg trzymał się na lodzie grubszą warstwą i było trochę łatwiej. Ze względu na ryglujące sam czubek płyty szczytowego lodu — zbroczyliśmy w lewo i wyszliśmy na grań 40 m poniżej wierzchołka Piz Roseg.

Była godzina 14, gdy stanęliśmy na szczycie (3937 m). Przejście ściany zajęło nam 8 godzin. Przyjrzelśmy się bogatej panoramie, zrobiliśmy ostatnie zdjęcia i powoli zaczęliśmy schodzić w dół normalną drogą zejściową, by po 3 godzinach znaleźć się ponownie w schronisku. Tak się skończyło nasze alpejskie lato.

Sukcesy lata 1968

Tegoroczne letnie wyjazdy taterników z Klubu Wysokogórskiego objęły sporą liczbę osób i góry bez mała całej Europy. Alpy lodowcowe, Dolomity, Piryn, Norwegia — to tylko kilka ważniejszych celów. Jest połowa lata i nie czas jeszcze na podsumowanie wyników, już jednak wiadomo, że są one bogate. Pełnym sukcesem zakończyła się prywatna wyprawa Macieja Popki w masyw Cilo w Turcji, o której oddzielnie piszemy na s. 151. W Tatrach przybyło kilka ciekawych nowych dróg (zob. s. 135—136) i dużo ambitnych powtórzeń (m. in. na Kazalnicy i Galerii Gankowej). Nasza czwórka bawiąca w Alpach szwajcarskich (Krzysztof Cielecki, Tadeusz Łaukajtys, Ryszard Szafirski i Adam Zyzak) dokonała w dniach 28—31 VII 1968 r. pierwszego przejścia północnego filara Eigeru — drogą o długości 3300 m, trudnościach V i

niezwykłym urozmaiceniu (formacje skalne, pola śnieżne i lodowe). Polska droga od północy na Eiger — jeden z najstawniejszych szczytów Alp — jest sukcesem wielkiej miary, tym bardziej, że chodzi o rozwiązanie najbardziej niebezpieczne z dotąd istniejących. Słynną ścianę postawiła sobie również za cel grupa przebywająca w Alpach frantuskich: zespół Henryk Furmanik, Andrzej Heinrich i Krzysztof Zdzitowiecki poprowadził nową drogę na Pointe Young (3996 m) w Grandes Jorasses — o czym donosiła cała prasa zachodnia, a także polska.

Dwie nowe drogi — z tego jedna w murze Civetty — przybyły nam w Dolomitach, zaś zespół kierowany przez Andrzeja Paulo efektywnie zainaugurował polską działalność w górach Norwegii (nowa droga oraz I kobiece przejście wspaniałego filara Trollryggen).

Karol Lanckoroński w górach Tauru

MACIEJ POPKO

Przy wyliczaniu nazwisk Polaków, którzy prowadzili działalność o charakterze alpinistycznym w górach Turcji (np. „W skałach i lodach świata” t. II), niesłusznie pomija się Karola Lanckorońskiego, choć podróżnik ten zasługuje z pewnością na to, aby go czytelnikowi bliżej przedstawić.

Arystokrata galicyjski zamieszkały w Wiedniu, z zamiłowania historyk sztuki, zasłużony mecenas tej dziedziny, odbył w latach 1888—1889 podróż dookoła świata, w której trakcie zaważdził o Dardziling w Himalajach („Taternik” 3—4/1964 s. 109). W okresie 1882—1884 zrealizował kilka podróży do Anatolii i północnej Syrii. Najważniejszą z nich była wyprawa archeologiczna w r. 1884 — znaczne jak na owe czasy przedsięwzięcie naukowe. W skład ekspedycji wchodził najwybitniejsi austriacy i niemieccy archeolodzy; jej kierownikiem i materialnym filarem był sam Lanckoroński. Wyniki poszukiwań zostały opublikowane w dwutomowym dziele pt. „Miasta Pamfilii i Pizydii” (wyd. polskie — Kraków 1890—93).

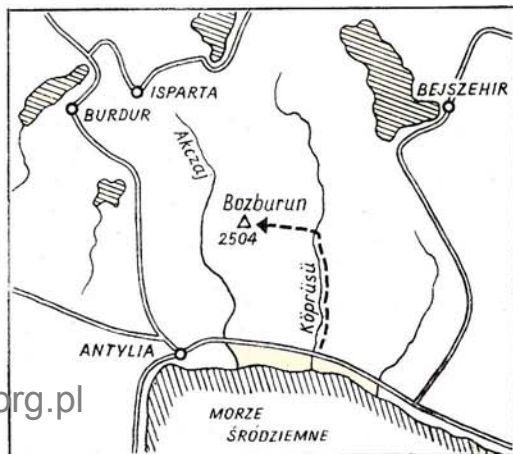
W czasie trwania wyprawy dokonał Lanckoroński kilku wycieczek o charakterze turystycznym. Jedną z nich zaprowadziła go na najwyższe wzniesienie południowej części Tauru Pizydyjskiego, Bozburun (2504 m). Jasny, zbudowany z wapieni wierzchołek tego szczytu góruje nad równiną pamfilijską, doskonale widoczny z różnych jej punktów. Starożytni wierzyli, że stanowi on siedzibę bogów.

Wycieczka miała miejsce w sierpniu 1884 r. i opisana została przez Lanckorońskiego we wstępie do wyżej wymienionego dzieła (s. XV—XVII). Głównym celem grupy archeologów było dotarcie do ruin starożytnego Selge, położonego na wschód od Bozburunu. Miejscowość tę osiągnięto po dwóch dniach wędrówki lewym brzegiem rzeki Köprüsü (starożytny „Eurymedon”), począwszy od głównego traktu Pamfilii biegnącego równoległe do morza. Dzień później Lanckoroński, w towarzystwie kilku miejscowych myśliwych, wyruszył w kierunku szczytu Bozburun. Oto bardzo interesujące fragmenty opisu tego wejścia:

„Droga wiodła jakiś czas między terasowato rozłożonymi zagłębieniami, które wyglądały jak stopnie naturalnego teatru. Mo-

że w godzinę zmienił się krajobraz i miałem koło siebie stok przepaści, która porośnięta drzewami szpilkowymi ma charakter północny, w głębinie zaś wysychły górski strumień... Wkrótce ujrzałem ubogie chaty alpejskie, w których chronią się Selgijczycy przed upałami letnimi. Tu musiałem zostawić konia i iść dalej pieszo po uciążliwej drodze. Częścią po stoku góry wspinałem się kolo samotnie wznoszących się cedrów... Im wyżej, tym bardziej malały i karłowaciały drzewa, aż wreszcie znikły zupełnie. Ze szczytu, na którym stanąłem, ku północy rozciągała się olbrzymia pustynia skał, porywanych wąwozami, a od zachodu wznosił się groźny, stromo ścięty, najwyższy góry wierzchołek.”

Z opisu wynika, że Lanckoroński zdobył nie najwyższy, lecz wschodni wierzchołek Bozburunu lub też tylko jakiś wybitniejszy punkt wschodniej grani (nie znamy dokładniej topografii tego masywu), trzeba jednak przy tym pamiętać, że była to jedna z pierwszych wypraw na Bozburun, jeśli w ogóle nie pierwsza. Nie wiadomo, czy pozostał po niej jakiś ślad w literaturze alpinistycznej; wchodziłoby tu w rachubę przede wszystkim periodyki austriackie, ewentualnie niemieckie. Warto by również wyjaśnić, jaka jest wysokość punktu, do którego dotarł Lanckoroński, skonfrontować opis z dokładną mapą tego masywu i wreszcie wyjaśnić kwestię pierwszeństwa zdobycia Bozburunu, co może przyczynić się do ocalenia od zapomnienia nazwiska jeszcze jednego z Polaków, którzy zdobywali góry Azji. Nasza wiedza o tej sferze polskiej działalności jest, jak widać choćby z niniejszego szkicu, ciągle jeszcze niepełna.





Widok z Rysów ku wschodowi. Nad chmurami Gierlach, wśród chmur wierzchołek Ganku.

Fot. Krzysztof Cielecki

Źle i dobrze o zimie 1967—68

TADEUSZ PIOTROWSKI

Omawianie minionego sezonu zimowego — bez wątplenia jednego z najbogatszych w latach powojennych — trzeba zacząć od tradycyjnego już narzekania na złą pogodę. W okresie wczesnej zimy i jej kalendarzowej pełni można się z trudem doliczyć kilkunastu zaledwie pogodnych dni. Opady śniegu, mrozy i dokuczliwe wiatry utrudniały działalność górską, a nawet na czas dłuższy całkowicie ją paraliżowały. Taka pogoda utrzymywała się na przykład przez prawie cały styczeń i przez trzy czwarte marca. W grudniu mieliśmy co prawda kilka słonecznych dni, ale za to warunki śnieżne w ścianach były wówczas fatalne. Jedyne dłuższe okresy pogody zanotowano w pierwszych dniach lutego. Niewiele to, jak na cztery miesiące. A jednak mimo tylu przeciwności aury właśnie na tę część tatrzańskiej zimy przypadają najwyższej klasy osiągnięcia.

Do tradycji trzeba już chyba zaliczyć inaugurację sezonu zimowego w pierwszych

dniach grudnia. I tym razem w schronisku przy Morskim Oku zebrała się grupka taterników z kilku środowisk. Z ich udziałem odbyło się I zimowe przejście drogi Heinricha i Sadusia na wschodniej ścianie Mnicha i II przejście zimowe wschodniej ściany Mniszka drogą Nyki i Popki. Nie jest to wiele, na pociechę jednak można dodać, że już od kilku lat w okresie wczesnej zimy nie działo się w Tatrach nic ciekawszego.

Zima kalendarzowa nie przyniosła oczekiwanej zmiany aury, zwiększyła się natomiast znacznie ilość osób przebywających w schroniskach. Nie miało to niestety większego wpływu na wyniki sportowe, które — jak to już nieraz stwierdzaliśmy — są udziałem nielicznej tylko grupki wspinaczy. Zjawisko to dało się zauważyć wyraźnie w okresie świąt Bożego Narodzenia. Schronisko przy Morskim Oku pękało w szwach od taterników, a jedynym ciekawszym osiągnięciem było przejście drogi Korosadowicza na Ka-

zalnicy. Calej winy za ten stan rzeczy nie można zwaćcać na złe warunki atmosferyczne. Przecież w tym samym czasie zostało dokonane I zimowe przejście drogi Kiełkowskiego na ścianie Raptawickiej Turni — tej samej ścianie, o której w r. 1936 napisał w „Taterniku” Zdzisław Dąbrowski: „ujrzałem po raz pierwszy w życiu symbol ściany niepokonalnej — południowo-wschodnią ścianę Raptawickiej Turni, olbrzymią płytę wapienną, wystrzelającą ponad udamionym rumowiskiem Doliny Kościeliskiej, polerowaną gładzią swoich zerw. Był mglisty smutek jesiennego deszczowego popołudnia i ostry żal, że ta ściana pozostanie na zawsze nieczyją.”

A więc jednak można się było wspinać, wymagało to tylko zdwojonego wysiłku i pełniejszych umiejętności technicznych, których brak daje się niestety zauważyć wśród młodych adeptów trudnej sztuki taternictwa zimowego. Dochodzi do tego zwykle wygodnictwo, a także często poważne braki kondycyjne, co widać choćby w niepomierne długim czasie podejmowanych przejść.

Mimo tych utyskiwań trzeba zwrócić uwagę na bardzo pozytywne zjawisko: do ataku na największe drogi tatrzańskie-ruszyło już młodsze pokolenie taterników. Ich udziałem stały się też najcenniejsze zdobycze pełni minionej zimy. Drogi te, mimo bardzo złych warunków, zostały pokonane w doskonałym stylu, rokującym nadzieje na ożywienie działalności zimowej w Tatrach w przyszłych sezonach. I tak w styczniu pokonany został jeden z największych zimowych problemów tatrzańskich — droga Chrobaka i Heinricha na Kazalnicy Mieguszowieckiej, a w pierwszej dekadzie marca, w czasie trwania obozu wycieczkowego KDL („Taternik” 2/1968 s. 79) — wschodnia ściana Młynarczyka, ostatnie bodaj wielkie urwisko tatrzańskie nie zdobyte jeszcze w zimie. Z połowy marca mamy do odnotowania pierwszą kobietę na wschodniej ścianie Mnicha zimą* — była nią Wanda Błaszkiwicz, która wraz z J. Franczukiem przeszła drogę Fereńskiego i Uchmańskiego. Sukcesy te, razem z grudniowymi, jaskrawo odbijają od jałowości analogicznych miesięcy zimy 1966/67 r.

A oto — w porządku chronologicznym — zestawienie ważniejszych przejść w okresie od 1 XII 1967 do 21 III 1968:

MNISZEK. II przejście zimowe wsch. ściany drogi Nyki i Popki: M. Kata i J. Brudny, 2 XII 1967.

MNICH. I przejście zimowe wsch. ściany drogi Heinricha i Sadusia: T. Piotrowski, Z. Prusisz i K. J. Rusiecki, 10—11 XII 1967. „Taternik” 1/1968 s. 32.

* Jeśli nie liczyć drogi Stanisławskiego, którą 18 IV 1960 r. przeszły z towarzyszkami Małgorzata Surdel (—Nykowa) i Danuta Topczewska (—Baranowska). Red.

KAZALNICA MIEGUSZOWIECKA. Prawą częścią ściany, drogą Korosadowicza: M. Grochowski, W. Jedliński, R. Kowalewski i S. Skierski, 29 XII 1967.

RAPTAWICKA TURNIA. I przejście zimowe pd.-wsch. ściany: B. Uchmański i K. Piotrowski 29 XII 1967 — i I 1968. „Taternik” 2/1968 s. 74.

KAZALNICA MIEGUSZOWIECKA. I przejście zimowe pn.-wsch. ściany drogą Chrobaka i Heinricha: W. Jedliński i T. Piotrowski, 20—23 I 1968. „Taternik” 2/1968 s. 77 i 82.

MŁYNARCZYK. I wejście zimowe wsch. ściana (droga Kowalewskiego i Paluchy): J. Kiełkowski, T. Piotrowski, Z. Prusisz i K. J. Rusiecki, 9—10 III 1968. „Taternik” 2/1968 s. 55.

MNICH. Wsch. ściana — II przejście zimowe drogi Fereńskiego i Uchmańskiego: Wanda Błaszkiwicz i J. Franczuk, 17—18 III 1968.

CUBRYNA. Pn. ścianą — I wejście zimowe drogą Jaworskiej i Skłodowskiego: E. Chrobak i K. Cielecki, 20 III 1968.

Ostatnia dekada marca pod względem pogody nie różniła się od kalendarzowej zimy. Dokonano w tym czasie paru przejść, na których czoło wysuwa się poprowadzenie nowej drogi przez wielkie zacięcie, przecinające lewy skraj wschodniej ściany Kazalnicy. Drogę tę cechuje duże nagromadzenie trudności klasycznych i hakowych. Przy jej realizacji sięgnięto do metody poręczowania, tyle już razy krytykowanej na łamach „Taternika”. Obniża to do pewnego stopnia styl przejścia, na własną obronę muszę jednak dodać, że naprawdę zmusiła nas do tego pogoda, o której tyle już złego napisałem.

Radykalna zmiana aury nastąpiła w połowie kwietnia, powodując falę efektywnych ataków na tatrzańskie ściany. Przy południowej lub zachodniej ekspozycji wspinaczki odbywały się w warunkach prawie letnich, co pozwoliło na przebywanie dróg w bardzo dobrym czasie i stylu. O warunkach, jakie panowały wcale może świadczyć fakt, że nie było prawie wcale przejść dróg wybitnie śnieżnych. W ciągu całej zimy nie zanotowano ani jednego przejścia depresji Niżnich Rysów czy filara Wołowego Grzbietu, a północna ściana Mieguszowieckiego Szczytu została przebyta tylko jeden jedyny raz. Ale za to po 20 kwietnia jak z rogu obfitości posypały się przejścia dróg skalnych, i to dróg często o wysokiej klasie. Większość tych przejść przypada na Tatry Słowackie, gdzie w końcu sezonu z wyeksplorowanego już prawie doszczętnie rejonu Morskiego Oka przeniósł się główny ciężar polskiej ekspansji taternickiej. Jeszcze kilka takich zim, a eksplorację Tatr będzie można uważać za definitywnie zakończoną. Oto wykaz ciekawszych polskich wejść z okresu przedwiośnia:

KAZALNICA MIEGUSZOWIECKA. I wejście tzw. Wielkim Zacięciem wsch. ściany: J. Kiełkowski, T. Piotrowski i Z. Prusisz, 23—25 III (z uprzednim poręczowaniem). „Taternik” 2/1968 s. 82.

SKRAJNA GARAJOWA TURNIA. I wejście zimowe pn.-wsch. filarem drogą Chrobaka: K. Cielecki i A. Gierych, 29 III.

KOPROWY WIERCH. I wejście zimowe prawym żebrem pn.-zach. ściany: Wanda Błaszkiwicz, K. Cielecki, J. Franczuk i A. Heinrich, 31 III.

MIEGUSZOWIECKI SZCZYT. Pn.-wsch. grzędą: A. Mróz i W. Wróż, 13—14 IV.

KOPROWY WIERCH. I wejście zimowe drogą Zyzaka środkowym filarem pn. ściany: A. Mróz i W. Wróż, 16 IV.

MIEGUSZOWIECKI SZCZYT. Pn.-wsch. grzędą: K. i N. Skupniewiczowie, 16—17 IV.

PRZEŁĘCZ POD CHŁOPKIEM. Wprost z Kotła Mieguszowieckiego: A. Mróz i K. Breza, 20 IV.

MALY MLYNARZ. I wejście zimowe pn.-zach. ścianą niższego wierzchołka, drogą Kurczaba: W. Jedliński i K. J. Rusiecki, 21 IV.

POŚREDNIA BEDNARZOWA TURNIA. I zimowe wejście pn. ścianą, drogą Popki i Sadusia: K. Breza, A. Heinrich i A. Mróz, 21—22 IV.

ZLOBISTY SZCZYT. I wejście zimowe filarem kulisy pn.-wsch. ściany (prawdopodobnie drogą Gálfy'ego): J. Kielkowski i A. Uznański, 22 IV.

GANEK. I wejście zimowe (?) zach. filarem drogą Puskása: J. Kielkowski i A. Uznański, 23 IV.

GALERIA GANKOWA. I wejście zimowe drogą Gálfy'ego na zach. ścianie: W. Jedliński i K. J. Rusiecki, 23 IV.

MIEGUSZOWIECKI SZCZYT. II wejście zimowe prawą stroną wsch. ściany, drogą Kurczaba: J. Rudnicki i T. Malkiewicz, 23—24 IV.

WYSOKA. I (?) zimowe wejście wsch. ścianą drogą Puskása: J. Kielkowski i A. Uznański, 24 IV.

WYSOKA. I wejście zimowe prawą częścią pn. ściany (WHP 1249): M. Grochowski, W. Jedliński i K. J. Rusiecki, 26 IV.

CUBRYNA. I wejście zimowe prawą częścią pn. ściany: J. Bąsik i R. Bebak, 26 IV.

ZADNI KOŚCIELEC. I wejście zimowe filarem zach. ścianą drogą Surdela: A. Byczkowski i A. Kwiatkiewicz, 29 IV.

Do tego wykazu można jeszcze dodać przejścia Tomkowych Igieł, wschodniej ściany Kościelca, dróg Stanisławskiego i Staflowej na południowo-zachodniej ścianie Wolowej Turni, filara Grońskiego na Żabiej Turni Mieguszowieckiej oraz prawej depresji Kazalnicy Mieguszowieckiej (dwukrotnie) w bardzo ciężkich warunkach śnieżnych. Dwoch przejść doczekała się grań Doliny Pięciu Stawów, nie powtarzana od kilku lat, przebyto również grań kotliny Morskiego Oka.

Jak na tak bogaty sezon — powtórzeń niewiele i nie nazbyt ambitne. Nikt nie pokusił się o przejście drogi Swierza na Mieguszowieckim czy Łapińskiego na Kazalnicy, nie mówiąc już o Kominie Pokutników czy północnym urwisku Koziego. Ruch zimowy coraz to bardziej skupia się w otoczeniu Morskiego Oka (w rejonie Doliny Gąsienicowej zestawienie notuje tylko jedną drogę!), niewesołe refleksje musi też budzić uporczywe powtarzanie się tych samych nazwisk przy wartościowszych osiągnięciach. Niemniej sezon jako całość trzeba uznać za doskonały — wytrzymujący porównanie z najlepszymi po wojnie. Śmiało możemy mówić o sezonie rekordowym, a takiego określenia już przecież dawno nie notowały łamy „Taternika”!

Redakcja

Echa zimy 1967—68

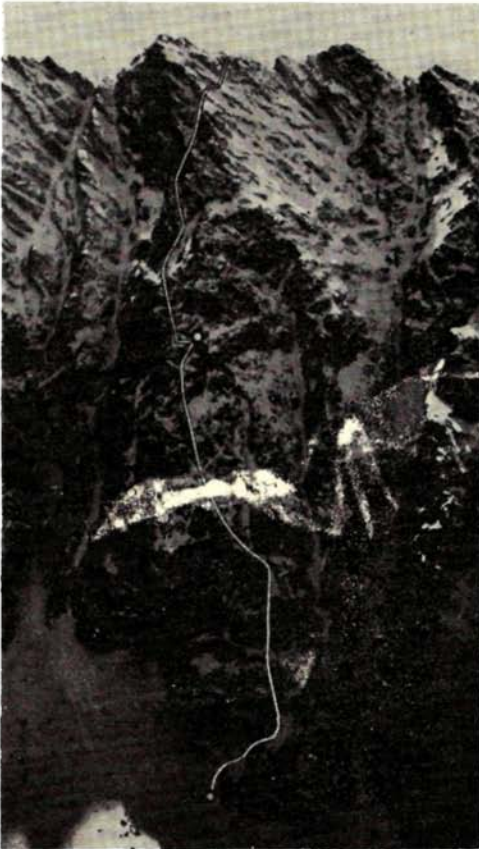
Zamy już wyniki zimy od strony horeliów, wariantów, stopni trudności i nazwisk bohaterów poszczególnych przejść. Ale jak wyglądała ona w oczach samych taterników, jakie im dała przeżycia i emocje? Udzielamy głosu kilkorgu z nich — niech opowiedzą sami...

WSCHODNIA ŚCIANA MLYNARCZYKA

Jest środek ciemnej, bezksiężycowej nocy, gdy podchodzimy w górę Doliną Białej Wody. Ciężko dysząc brniemy po kolana w śniegu i co chwila spoglądamy na ostrą parabolę, rysującą się na tle nieba. Wschodnia Młynarczyka — jedna z ostatnich ścian tatrzańskich nie pokonanych dotąd zimą. Trzy

miesiące temu, w grudniu, gwałtowna burza śnieżna zepchnęła nas z połowy jej wysokości. Po biwaku w nyży nad okapem musielimy wycofać się zjazdami. Teraz jesteśmy zdecydowani walczyć do końca. Tak jak i przedtem jest nas czterech. Tylko że Wojtką Jedlińskiego zastępuje Jasiak Kielkowski.

W lesie nad Polaną pod Wysoką zapadamy się po pas w puszystym śniegu. Wyżej zaczyna się robić stromo. Wspinamy się po zalodzonych płytach, ktoś marzycielsko wzdycha do porzeczek rosnących tu latem. Przedzieramy się przez kośwki a potem dobrze znany szeroki zachód wyprowadza nas pod ścianę. W świetle laterek czolowych widać pierwsze wyciągi drogi, zagrodzone mocnym wywieszonym okapem. Jest mroźno. Zagospodarowujemy się w malej, zalodzonej grotce. Zdzisiek Prusisz wbija pierwsze haki, słychać charakterystyczny chrobot raków po



Pośrednia Bednarzowa Turnia od północnego wschodu. Kółkiem oznaczono biwak zespołu A. Heinricha.

Fot. Andrzej Mróz

skale i po chwili jego światełko mruga już kilka metrów ponad nami. Jestem straszliwie senny, oczy mi się zamykają. Nie wiem, czy spaliśmy chociaż godzinę tej nocy.

Po trzech kwadransach Zdzisiek ma już za sobą pierwszy wyciąg. W błym blasku świtu Tadzik Piotrowski podchodzi pod kluczowe zacięcie drogi — „Rysę Kowalewskiego”. Emocją rośnie. W grudniu ten odcinek zajął nam pięć godzin, teraz spoglądamy z podziwem jak Tadzik przechodzi go w niecałe dwie. Niestety bogowie skąpią nam dobrej pogody. Wzmaga się wiatr i zaczyna sypać kaszkowatym śniegiem. Czyżbyśmy i tym razem musieli się wycofać? Nie ma cza-

su na zastanawianie się. Wysoko nad nami Zdzisiek wspina się w kominku przecinającym okap, a nasza dwójka haruje przeciągając plecaki — ciężkie, jak by były wyladowane kamieniami.

Popołudniu jesteśmy już ponad połową ściany. Teraz nasza kolej na prowadzenie. Do końca trudności pozostało już tylko pięć wyciągów, niestety wszystkie nadzwyczaj lub skrajnie trudne. Do zmroku Jasiek pokonuje pierwszy z nich. Zapalamy latarki czołowe i wspinamy się dalej, bo pogoda pogarsza się z godziny na godzinę. Wychodzę kilka metrów nad stanowisko i stoję ogromnie długo pod beznadziejnie gładką ścianką. W końcu Jasiek prowadzi trawers w prawo. Dochodzę do niego wyjmując ręką kilka jedynek, które wklepał chyba tylko dla lepszego samopoczucia i następnym wyciągiem wydostaję się na wygodną półkę w kosówkach. Spoglądam na zegarek — druga w nocy. Po chwili jest już przy mnie Jasiek i razem zgodnie trzęsiemy się z zimna. Chłopcy z dołu krzyczą, że zatrzymają się na biwak niżej. Śnieg sypie już całkiem mocno, co za szczęście, że w plecaku na dole mamy komplet sprzętu puchowego, maszynkę benzynową, zapasy jedzenia. Ciągniemy repsznur i po chwili w ciemną noc sypią się brzydkie wyrazy: plecak zaklinował się tak złośliwie, że nie można go ruszyć ani w jedną ani w drugą stronę. Przez następne dwie godziny szarpimy się z nim bezskutecznie. Gdy w końcu jakimś cudem ściągamy go do siebie, chmury na wschodzie zaczynają się rozjaśniać seledynowym światem.

Skoło tylko robi się widniej zabieram się do ostatniego wyciągu trudności — jakże oryginalnego! Kilka metrów pokonuję zapieraniem między dorodną limbą a gładką ścianką, potem kilka metrów podciągu w skale, wreszcie przebijam się przez pas kosówek, rozdzierając skafander. Teren byłby wymarzony do zabawy w Indian, gdyby nie te kilkaset metrów mgły pod stopami...

Wreszcie jesteśmy w podszczytowymociołku. Szybko przebiegamy cztery wyciągi łatwym terenem i drogę mamy poza sobą. Na skruszałym wierzchołku nie zatrzymujemy się ani na chwilę. Śnieżyca ciągle się nasila, trzeba co prędzej schodzić. Więc jeszcze tylko zjazd zalodzonego żlebem, jeszcze mała lawinka pyłowa, jeszcze ostatni lodowy próżek i wreszcie osiągamy spokojny zimowy las. Dopiero teraz spoglądamy za siebie, do góry, gdzie w śnieżnej kurniawie pojawiają się i nikną ciemne kontury skał... I oto nagle rozpala się dyskusja: gdyby pogoda uległa poprawie, to gdzie byśmy poszli pojutrze? Galeria Gankowa czy Kazalnica? Ech, cholerni sportowcy!

Kazimierz J. Rusiecki

NA WSCHDNIEJ MNICHA

Wbrew ponurym przepowiedniom specjalistów od pogody noc z 16 na 17 marca była księżycowa i piękna. Do Dolinki za Mniczem podchodziliśmy z Jankiem Franczukiem oczarowani nieoczekiwanym urokiem gór i spokojem nocnego krajobrazu.

Przejście na półki we wschodniej ścianie Mnicha pod drogę Fereńskiego i Uchmańskiego zajęło nam sporo czasu, mimo że trawers zaporeczowaliśmy już wcześniej. Na półkach zjawiliśmy się razem ze słońcem, które natchnęło nas nowym optymizmem. Nie spodziewaliśmy się go, bowiem od wielu dni ciągle sywał śnieg i wiały silne wiatry. Pierwszy wyciąg rozpoczął Janek, który znalazł drogę z lata. Ja zupełnie nie paliłam się do prowadzenia: była to moja pierwsza droga po jesiennym wypadku w skałkach i nie czułam się jeszcze zbyt pewnie. Z wdzięcznością pozostawiłam więc inicjatywę w rękach partnera i zostałam na półkach ze wszystkimi drobnymi przyjemnościami „drugiego na linie”. Janek pracowicie czyścił skałę ze śniegu i powoli posuwał się do góry. Po pierwszym wyciągu pogoda znowu spiętała nam figła — popsuła się zupełnie. Zrobiło się zimno, zaczęło wiać jak zwykle, a wiatr tańczył ze śniegiem po skałe. Od strony Cubryny słychać było nieustający łomot przypominający huk morza podczas sztormu. W tym samym czasie na podejściu do Dolinki za Mniczem miał miejsce — niegroźny zresztą — wypadek. Ze spojrzeń rzucanych od czasu do czasu w tamtą stronę odtwarzaliśmy tok zdarzeń i przebieg akcji ratowniczej.

Po południu z ulgą powitaliśmy trzeci wyciąg, pokrywający się z drogą Lapińskiego i Paszuchy, sądząc, że szybko go skończymy.

Niestety, w taką pogodę i przy takiej ilości śniegu na skałe, odcinek ten zrobił się bardzo ciężki i żmudny. Do zacięcia wyprowadzającego na taras doszliśmy już przy świetle latarek czołowych. Trzy metry poniżej zatrzymaliśmy się dłużej. Ciągłe padający śnieg uniemożliwiał klasyczne wyjście z zacięcia — na próby straciłiśmy dużo czasu. Janek zrezygnował wcześniej, a mnie ogarnęła jakaś nagła zajadłość. „Głupio byłoby biwakować tak blisko końca drogi” — myślałam. Szeroka szczelina za odpęknitym blokiem na lewo od zacięcia sugerowała możliwość wyjścia ponad taras. Około północy, po wbiciu kilku haków i ja zrezygnowałam i wróciłam do Janka, bo wyczerpały się już baterie w czołówkach. Zawierucha trochę się uspokoiła, a nie zaplanowany biwak był krótki i lekki. Komizm sytuacji wprawił nas w dobry humor. Czekałiśmy świtu stojąc w ławeczkach i starając się nie zasypiać. W zacięciu było zacisznie i prawie że ciepło, w każdym razie nie marzłiśmy nadmiernie. Dopiero nad ranem zerwał się dokuczliwy wiatr i zmusił nas do przykrycia się płachtą. O piątej zaczęliśmy likwidować biwak, a o siódmej byliśmy już oboje na tarasie. W połowie drogi zejściowej spotkaliśmy kolegów, którzy wyszli nam naprzeciw z gorącą herbatą. Gest niezwykle miły, tym bardziej, że nie oczekiwany.

W niecałe dwa tygodnie później wschodnie urwisko Mnicha było prawie wolne od śniegu i rozgrzane w słońcu. Ale już nas nie pociągało. Czekałiśmy na warunki na innych, bardziej odległych i przez to ciekawszych ścianach.

Wanda Błaszkiwicz

WIELKIE ZACIĘCIE KAZALNICY

Pomysł zrodziła śnieżycą szalejąca w Tatrach od tygodnia. Znudzony bezczynnym siedzeniem w schronisku rzuciłem hasło do walki. „Nie można w tych warunkach kusić się o zrobienie w ładnym stylu dobrego powtórzenia — myślałem — możemy jednak spróbować poprowadzić nową drogę.” Celu nie musieliśmy długo szukać: wielkie zacięcie przecinające lewą stronę ściany Kazalnicy od dawna czekało na rozwiązanie. Był 14 marca, do końca kalendarzowej zimy pozostawał jeszcze tydzień.

Na pierwszy ogień poszliśmy we dwóch ze Zdzisławem Prusiszem. Ranek przyniósł nam miłą niespodziankę: przestał padać śnieg. Zadomowiliśmy się w głębokiej niży u

podstawy zacięcia, robiąc z niej magazyn sprzętu i prowiantu. Zdzisław ruszył pierwszy. Skała była bardzo krucha, poprzerastana trawami, przewieszona. Męczył się biedak z wyciągiem przeszło 4 godziny. Tymczasem zaczął padać śnieg, któremu towarzyszył silny wiatr. Nie trzeba było długo czekać na lawinki pyłowe. Teren był całkowicie zalodzony i zaśnieżony, skape szczeliny wymagały pracowitego odgrzebywania spod lodu i śniegu. Drugi wyciąg poprowadziłem w większości podciąganiem i z pomocą haków wbijanych w pionowe trawniki. Przemoczeni i zmarznięci z ochotą daliśmy hasło do odwrotu. Była godzina 16, odrobiliśmy swoją pańszczyznę.

Następny dzień, 16 marca, nie przyniósł poprawy pogody. W ciągłym opadzie śniegu, zasypywani pyłówkami, uporczywą walkę prowadzili Jasiiek Kielkowski i Jacek Rusiecki. Posunęli się do góry o jeden wyciąg.

Po dniu przerwy nastąpił kolejny atak — i tym razem nie bez nowej porcji śniegu i dojmującego chłodu, który bezlitośnie smagał tkwiącego nieruchomo w laweczkach wspinacza. Trzy wyciągi i trzy wiszące stanowiska. Udało się nam nimi dojść prawie do końca zacięcia. Dolne trudności ściany były więc pokonane. W zapadłym zmroku zakładaliśmy zjazdy, mając pod sobą prawie sto metrów przewieszzonego urwiska...

19 marca Jasiiek z Jackiem założyli ostatnie metry poręczówki i połączyli się z drogą Olszewskiego, przecinającą lewy skraj ściany. Mieliśmy więc już „w kieszeni” wariant do tej drogi, ale nasze aspiracje sięgały dalej: samego wierzchołka Kazalnicy.

Na ostateczny atak musieliśmy jednak czekać, bo pogoda wyraźnie zawzięła się na nas i robiła wszystko, by odebrać nam ochotę do dalszego wspinania. Na domiar złego z udziału w akcji musiał zrezygnować Jacek, który już uprzednio zaangażował się do pracy przy filmie „Odwrót”.

23 marca o godzinie 10.30 wyruszyłem pod ścianę z Jaśkiem. Zdzisław miał przyjść do nas po południu. Wspinanie się po linach z pomocą pętli Prusika zajęło 4 godziny, a dostarczyło emocji na kilka tygodni. Zawieszony w powietrzu na nitce liny, metr po metrze posuwałem się do góry. Odwrócony twarzą na zewnątrz, mogłem podziwiać z tej niezwyklej perspektywy wspaniałą panoramę gór. Ale nie piękne widoki były mi teraz w głowie!

Już po ciemku dotarłem do ogromnej nyzły na drodze Długosza. Wiszący nad nami oką nie obiecywał żadnych szans przejścia. Postanowiliśmy więc ruszyć przez „ściankę problemową”, korzystając z już przetartej trasy. Po wygodnym biwaku, cierpiący na bezsenność Zdzisław zaczął wspinaczkę już o godzinie 3 w nocy. Przy świetle latarki czołowej pokonał pierwsze trudności wyciągu. Musiałem go asekurować, z zazdrością patrząc na śpiącego wygodnie Jaśka. Rozpoczął się piękny dzień, było ciepło. Ogrzana słońcem ściana zaczęła spływać szmerzącą wodą, która strumieniem lała się przez pierwsze spiętrzenie górnej depresji. Nie mieliśmy ochoty wchodzić w tę kąpiel. Ominęliśmy więc próg prawą ścianką, idąc w dalszym ciągu drogą Długosza. Stanowisko wypadło mi na małych stopniach skalnych, w rozbrzdgach spadającej na skały wody. Przemokłem doszczętnie, perspektywa zbliżającego się biwaku nie wyglądała różowo. Założyliśmy go tuż pod górnym spiętrzeniem depresji, na wygodnej śnieżnej półce. Zjedliśmy



Z pierwszego przejścia „Wielkiego Zacięcia” Kazalnicy. Podchodzenie z pomocą pętli zaciskowych.
Fot. Krzysztof Cielecki

my resztki skąpych zapasów i zapadliśmy w drzemkę, przerywaną atakami chłodu.

I ostatni dzień naszego pobytu w ścianie wstał pogodny. Z radością powitaliśmy promienie słońca. Jasiiek wspinął się jako pierwszy, a asekurowanie znowu przypadło w udziale mnie. Nie mogłem sobie pozwolić na chwilę drzemki, na którą miałem nieprzapatą ochotę. Los bywa jednak złośliwy!

Nad nami wywieszały się skały zamykające depresję. Tamtędy mieliśmy prowadzić dalej naszą drogę. Szybko płynęły godziny w mozole wspinaczki. Prowadziliśmy na zmianę z Jaśkiem. Po czterech trudnych wyciągach hakowych, po ciemku już doszedłem skomplikowanym trawersem na łatwy teren, tuż poniżej siodełka. Emocje wspinaczkowe miałem z sobą. Była godzina 21.30 kiedy obciążeni plecakami pięliśmy się przez skałki i pola śnieżne w kierunku czubka, zapadając się po kolana w lamliwej szreni a wyżej w przewianym gipsie. O północy byliśmy na wierzchołku.

Tadeusz Piotrowski

NA ŻŁOBISTY W ŚNIEGU I WODZIE

Do Doliny Kaczej przyszlismy 21 kwietnia wieczorem. Po wygodnym biwaku, gdy się tylko rozjaśniło, podeszlismy szybko po bardzo twardym śniegu Kaczego Żlebu pod północno-wschodnią ścianę. W miarę jak wznosiliśmy się żlebem, coraz częściej spadały i staczały się odłamki lodu i kamienie, wytapiane z górnych partii ściany, oświetlonej już słońcem.

Naszym zamiarem było przejście drogi T. Piotrowskiego i T. Rewaja, opisanej w „Taterniku” 3/1967. Jednak po paru wyciągach zorientowaliśmy się, że jest ona trudna, ale miejscami nie najbardziej logiczna. Poszlismy więc dalej odmiennymi — i chyba łatwiejszymi wariantami, prawdopodobnie tak, jak biegnie droga I. Gálfy’ego, której opisu brak w przewodniku W. H. Paryskiego. Pogoda była doskonała, a warunki w ścianie dobre, jes-

li nie liczyć lejącej się wody, w której przemokliśmy dosłownie do suchej nitki. Po północnej stronie filara, którą przeważnie wiodła droga, śniegu było raczej dużo. Wspinaczkę znacznie utrudniały ciężkie plecaki (po ok. 15 kg), w których oprócz sprzętu wspinaczkowego dźwigaliśmy również ekwipunek biwakowy oraz sporą ilość żywności. W miejscu, gdzie kulisa wstawa w ścianę turni w zachodniej grani Żłobistego Szczytu, wytrawerwowaliśmy na grań, którą osiągnęliśmy o zmroku.

Z grani zeszlismy do Dolinki Rumanowej, by tu zabiwakować. Następnego dnia, po wysuszeniu na słońcu zmoczonych rzeczy, około południa przeszlismy południową ścianę Ganku, a w dniu 24 kwietnia — wschodnią ścianę Wysokiej.

Jan Kiełkowski

KOPROWY OD PÓLNOCY

Droga Zyzaka już od trzech lat nawiedzana była zimą. Poprzedniego dnia nie powiodła się kolejna próba. Razem z Wojtkiem Wróblem uznaliśmy więc, że sprawa „dojrzała” do definitywnego załatwienia. Jak opowiadali nasi poprzednicy, kluczem do rozwiązania problemu miały być kołki, dotąd niestety u każdego zespołu zbyt cienkie. Kiedy jednak dowiedzieliśmy się, że podczas ostatniej próby użyto już pniaczków 10-centymetrowej grubości, zmuszeni brakiem odpowiedniego materiału, postanowiliśmy przejść kluczowe miejsce „sposobem”.

16 kwietnia o szarym świcie wiązaliśmy się u stóp skał. Pierwsze dwa nadszwycząc trudne wyciągi przeszlismy w pięknej zimowej wspinaczce, polegającej w dużej mierze na rąbaniu autentycznych stopni lodowych. Droga wiodła niewybitnym kominem z kilkoma przewieszkami. Komin zanikał następnie w całkowicie przewieszonym pasie skał kilkadziesiątmetrowej wysokości. Na całej szerokości ściany nie ma prawdopodobnie szansy klasycznego przejścia tego spiętrzenia, niemniej widoczna z daleka szczelina za odpięniętym blokiem obiecywała częściowe przynajmniej oszczędzenie na żmudnej technice hakowej. Dojście pod nią wiodło 10-metrowym poziomym trawersem w lewo. Wejście w szczelinę — pozycja wspinacza jest w tym miejscu diabelnie niewygodna — stanowiło kres najdalej dotychczas posuniętej próby. Według ustaleń naszych poprzedników, zaśnieżone i zalodzone pęknięcia mimo wszystko nadawało się do przejścia (latem nadszwycząc trudno), ale bez wspomnianych kołków-pali — w dość ryzykownej wspinaczce („10 metrów bez haka... być może, ktoś bardzo młody...?”). Stopniowo, po wbiciu jednego prze-

ciętego kołka, haka Simonda i jedyinki, ostrożnie z nich korzystając, pokonałismy w 3 godziny ten wyciąg, złożony z trawersu i pęknięcia. Stanowisko wypadło na odpięniętym bloku rozmiarów turniczki, dudniącym niepokojącym dźwiękiem.

Nie dysponowaliśmy opisem, nie daliśmy się jednak skusić połogim i gładkim płytom rozpościerającym się na lewo. Zaatakowaliśmy spiętrzenie wprost w górę, regularnym podciąganiem z odcinkami klasycznymi. Po następnych 3 godzinach wyszlismy na śnieżny zachód, już ponad najstromejszą częścią ściany.

Była godzina 14 i zorientowaliśmy się, że chociaż mamy sprzęt biwakowy, możemy postarać się, by z niego nie korzystać. Dalej wspinaliśmy się teraz w stylu naprawdę zimowym, klucząc po polach śnieżnych, stromych i przetykanych pasami skał. Była godzina 17, gdy osiągnęliśmy wyraźne wzniesienie w zachodniej grani Koprowego Wierchu, stanowiące logiczną kulminację ściany, przez której środek poprowadzona jest droga Zyzaka. Szybkość przejścia górnej 300-metrowej, wcale nie najłatwiejszej polaci zawdzięczamy znakomitym warunkom śnieżnym.

Pogratulowaliśmy sobie śmiesznej pewności siebie przed wyruszeniem na Koprowy, potem przeszlismy kilkaset metrów granią na zachód i żlebem z Przelączki ku Palcu zbiegłismy do Doliny Piarzyskiej. Dobra pogoda psuła się, a my zadowoleni wracaliśmy do bazy. Mieliśmy za sobą ładną drogę i ładny górski dzień. Naprawdę godni pożałowania są ci, co w zimie dobrowolnie na długie doby wieszają się w ławeczkach o rzut kamieniem od schroniska!

Andrzej Mróz

Sensacje w systemie Jaskini Śnieżnej

BERNARD KOISAR

Od 19 maja 1968 r. Jaskinia Śnieżna w Małolączniaku — najgłębsza w Tatrach i w całej Europie na wschód od Włoch i Francji — ma 772 m głębokości. Prawdę powiedziawszy od czasu odkrycia w r. 1966 Jaskini nad Kotlinami spodziewaliśmy się tego. O istnieniu połączenia między obiema jaskiniami mówiło się szeroko, wyrażali takie sugestie A. Kobyłecki i J. Baryła omawiając postępy w eksploracji nowego systemu na łamach naszego pisma („Taternik” 3/1967 i 1/1968).

Pozostawiony na głębokości 320 m otwarty problem w postaci nie zbadanej olbrzymiej studni i coraz oczywistszej możliwości połączenia się z Jaskinią Śnieżną, postawił w stan pogotowia wszystkie ważniejsze ośrodki speleologiczne w kraju. Już na luty 1968 r. KTJ ZG KW zapowiedziała wyprawę, która jednak z uwagi na utrzymujące się niebezpieczeństwo lawin została odwołana. W dniach od 27 IV do 1 V 1968 r. Akademicki Klub Turystyczny z Gliwic zorganizował wyprawę pod kierownictwem Henryka Natkańca. W akcji, która trwała 80 godzin, udział wzięło 11 osób. Sukces wyprawy był poło-wiczny: zrezygnowano co prawda ze zjeżdżania do nie zbadanej studni, lecz znaleziono obecnie jej górnej części, pogłębiając jaskinię o dalszych 50 m. Nowo ustalona głębokość wyrażała się już imponującą cyfrą 370 m.

KTJ KW wspólnie z Grupą Tatrzańską GOPR przygotowała i przeprowadziła w dniach 18 i 19 V 1968 r. wyprawę, u której założenia leżało ostateczne rozwiązanie problemu studni zaczynającej się na głębokości 320 m i ew. odkrycie połączenia Jaskini nad Kotlinami z Jaskinią Śnieżną. W wyprawie udział wzięło kilkanaście osób, kierownictwo powierzono Januszowi Śmiałkowi.* Akcję przeprowadzono w trzech zespołach: grupa pierwsza zakładała ubezpieczenia w jaskini; w 3 godziny za nią wszedł pod ziemię zespół wspierający z dodatkowymi linami. Zespół trzeci natomiast zabezpieczał odwrót i pomagał później w zwinieniu i wycofaniu ubezpieczeń.

Po połączeniu się dwu pierwszych grup na głębokości 250 m, nad 70-metrową studnią,

przystąpiono do ostatecznego szturmu. Pokonanie 10-metrowego progu w skali b. trudnej za trawersem nad nie zbadaną studnią ułatwiła poręczówka pozostawiona przez uczestników poprzedniej wyprawy. Również w suchym korytarzu stromo opadającym znad progu znajdowała się lina szalowa, ułatwiająca zejście do najniższego okna, wychodzącego w czeluść nie zbadanej studni. 45-metrowy zjazd z okna wiedzie na dno studni, która ma 100 m głębokości i jest najgłębszą z odkrytych dotąd w Tatrach. Z dna owej studni ciasny meandrujący korytarz wyprowadza do głównego ciągu Jaskini Śnieżnej — w odległości 100 m od tzw. białaku w kierunku I Wodospadu (zob. „Taternik” 1964 s. 97). Partie te znajdują się ok. 300 m poniżej otworu Śnieżnej. Po stwierdzeniu, że obie jaskinie łączą się, tworząc jeden system, działalność przerwano i zarządzono odwrót drogą wejścia — tj. przez otwór Nad Kotlinami. Cała akcja trwała 33 godziny.**

Eksplorację głównego ciągu systemu można tym samym uznać za zakończoną. Pozostało jednak do rozwiązania wiele bocznych problemów, które zostają w chwili obecnej odsunięte na drugi plan, wobec istnienia możliwości dokonania pierwszego przejścia całego systemu Jaskini Śnieżnej. Pierwszym sportowym przedsięwzięciem zmierzającym do realizacji tego przejścia była wyprawa zorganizowana przez STJ Kraków i Zakopane w dniu 16 VI 1968 r. Pięcioosobowy zespół w czasie 28 godzin zszedł do jaskini przez otwór Nad Kotlinami do głębokości 430 m, skąd wycofał się na powierzchnię przez wlot Jaskini Śnieżnej. Tak przy tej wyprawie, jak i przy poprzedniej na uwagę zasługuje krótki czas trwania akcji, świadczący o wysokich kwalifikacjach sportowych uczestników oraz o dużym zgraniu zespołów.

W najbliższym czasie należy się spodziewać wyprawy, której celem będzie dokonanie pierwszego przejścia całej Wielkiej Jaskini Śnieżnej — do poziomu -772 m, co jest w chwili obecnej równoznaczne z zejściem na dno szóstej co do głębokości jaskini świata. Przejście prowadzone będzie z otworu Nad Kotlinami do dna, skąd nastąpi wycofanie się przez stary otwór Jaskini Śnieżnej.***

W czasie trwania wypraw eksploracyjnych w r. 1961 Jaskinia Śnieżna przez krótki czas była czwartą pod względem głębokości na świecie. Prowadzone jednak równoległe akcje odkrywcze w innych krajach rychło zepchnęły ją na szóstą pozycję. Ostatnie lata, tak obfitujące w odkrycia głębokich systemów, doprowadziły do ustawicznego pogarszania się lokaty Jaskini Śnieżnej. Dopiero ustalenie w dniu 19 maja, że łączy się ona z Nad Kotlinami — co zresztą, jak już powiedzieliśmy, nie było dla nikogo niespodzianką — przesunęło Śnieżną z powrotem na wysokie szósté miejsce w rejestrach najgłębszych znanych jaskiń naszego globu.

Stumetrowa Studnia, stanowiąca ogniwo wiążące oba systemy, znajduje się w tzw. Suchym Ciągu Jaskini Śnieżnej. Od tej strony była ona już atakowana. W sierpniu 1964 r. od dna studni, z której stropu spada wodospad, wspinał się do góry Bernard Uchmański („Taternik” 1964 s. 99). Po pokonaniu 22-metrowego progu zdołał się on posunąć (trudności V i VI) jeszcze ok. 30 m, skąd w krawędzi „przewieszki zauważył” otwór nieznanego wówczas korytarza, będący — jak się obecnie okazało — owym opisanym wyżej oknem w Studni Stumetrowej. Kruchość ścian oraz szalejący wodospad uniemożliwiły Uchmańskiemu dalszą wspinaczkę.

Atak na Jaskinię nad Kotlinami, a właściwie na część olbrzymiego systemu Śnieżnej, nastąpił więc z obu stron. Śledząc historię wypraw prowadzących do odkrycia tych partii zarówno od dołu (B. Uchmański) jak i od góry, od otworu Nad Kotlinami, stwierdzić można, że wyprawy te pokonać musiały największe trudności techniczne, jakie w ogóle spotyka się w jaskiniach.

Wielka Śnieżna, będąca szóstą na liście najgłębszych jaskiń świata, jest, tak jak i jej rywalki, jaskinią typu gouffre. Charakteryzuje się dużym nagromadzeniem głębokich pionowych studni i przepływem podziemnego potoku, tworzącego liczne kaskady, a w studniach wodospady. O wertykalnym rozwinięciu jaskini mówią odległości między otworem Nad Kotlinami a punktem połączenia się ze Śnieżną. W rzucie poziomym jest to ok. 300 m, przy różnicy poziomów rzędu 430 m. Nagromadzenie trudności w postaci pionowych studni można zobrazować na przykładzie porównania pod tym względem trzech systemów pretendujących do miana nie tylko najgłębszych, ale i najtrudniejszych na świecie (cyfry odnoszą się kolejno do głębokości jaskini, głębokości największej studni oraz sumy głębokości wszystkich studni w głównym ciągu):

Pierre Saint Martin	1152 m — 80 m — ok. 600 m
Gouffre Berger	1122 m — 41 m — ok. 300 m
Wielka Śnieżna	772 m — 100 m — ok. 500 m

Jak z tego niedwuznacznie wynika, system Śnieżnej wysunął się do ścisłej czołówki światowej nie tylko jako jaskinia o wielkiej głębokości, ale przede wszystkim o dużym nagromadzeniu trudności technicznych. Oceniając dotychczasową działalność odkrywczą w kominach w górę od Suchego Ciągu, w tzw. partiach krakowskich oraz w studniach za trawersem nad Wielką Studnią — działalność prowadzoną metodami klasycznej i hakowej wspinaczki o trudnościach V, VI, H2 i H3 — stwierdzić można bez przesady, że niewiele jest na świecie ośrodków speleologicznych, podejmujących eksplorację tak trudnych i poważnych problemów podziemnych.

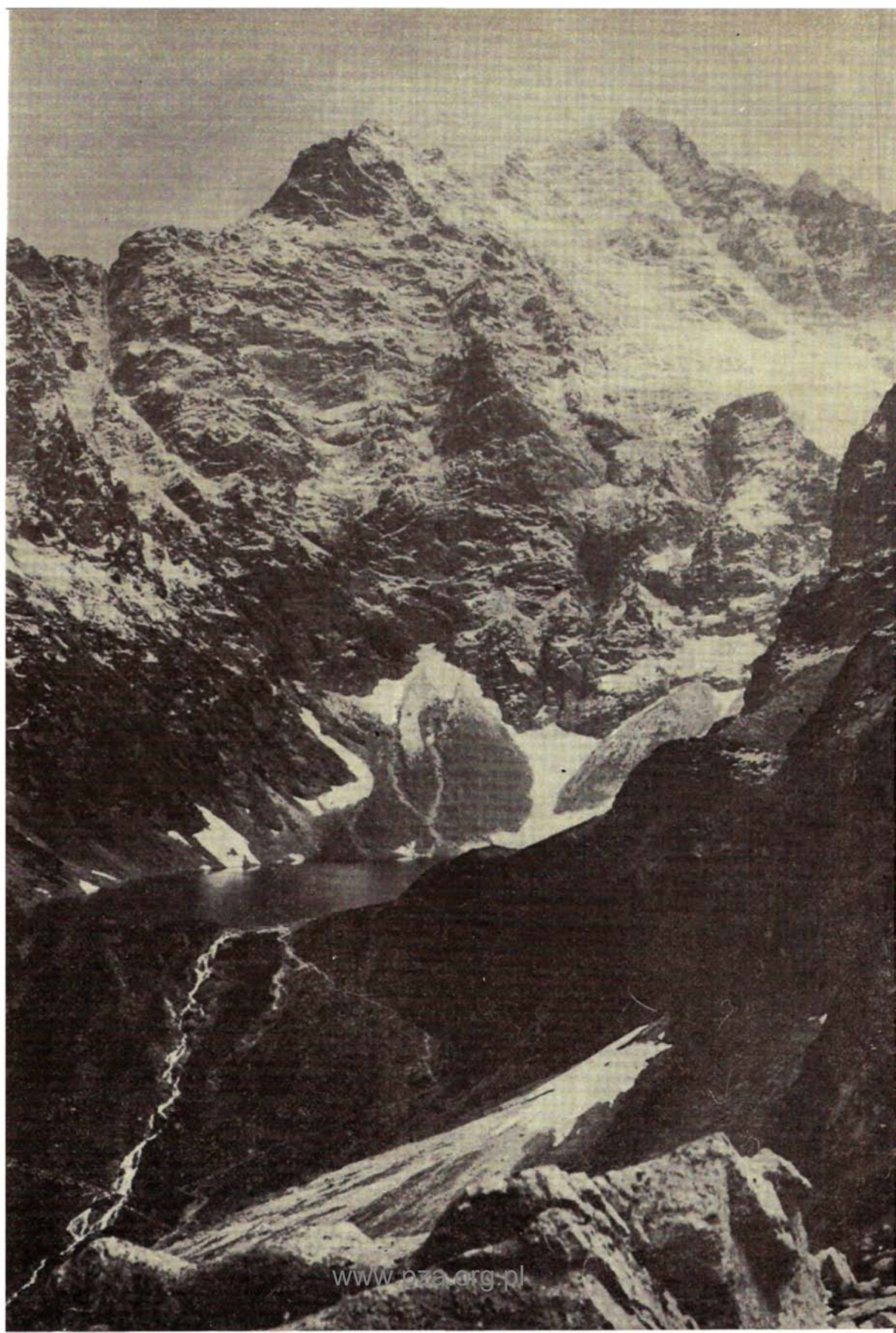
* Uczestnicy: Jerzy Dobrzyński, Stefan Glazer, Waldemar Karcz, Bernard Koisar, Chrystian Parma, Apoloniusz Rajwa (zastępca kierownika), Andrzej Skwirczyński, Janusz Woźniak i Andrzej Zubek. Ekipe GOPR tworzyli: Michał Jagiełło, Piotr Malinowski oraz Władysław Roj I.

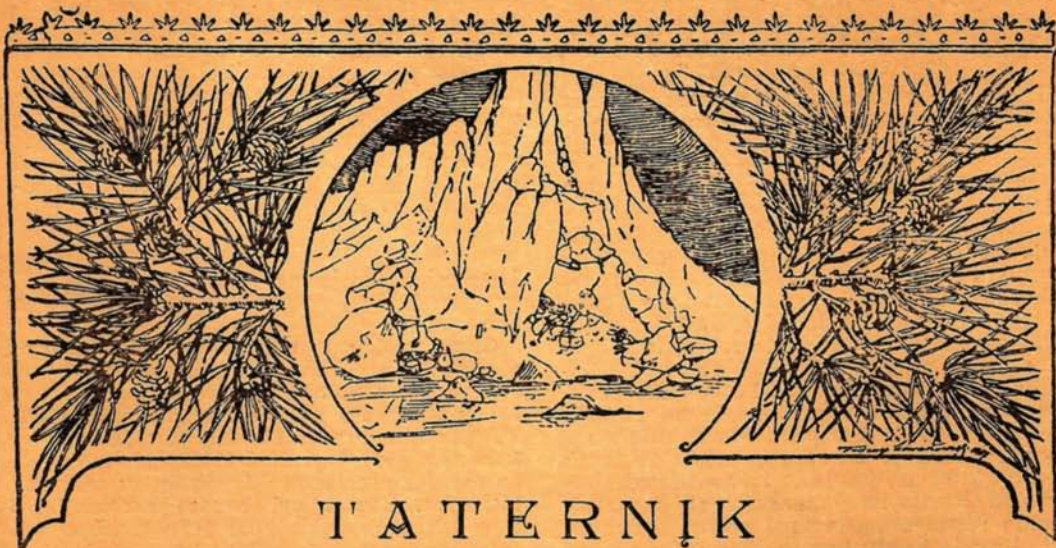
** Wprowadzona tymczasowo w paru publikacjach nazwa „System Jaskiniowy Nad Kotlinami — Śnieżna” nie da się utrzymać na stałe, nie ma bowiem charakteru ludowego i nie mieści się w ustalonych z dawna rygorach nazwotwórstwa tatrzańskiego. Wprowadzamy zatem dla całego systemu nazwę Wielka Jaskinia Śnieżna, zaś nazwę Nad Kotlinami pozostawiamy jako cząstkową, oznaczającą górny wlot systemu i jego ciąg aż do połączenia się z właściwą Śnieżną. (Red.)

*** W trakcie druku numeru atak taki został już zrealizowany. Przeprowadzili go w dniach 28—30 VI 1968 r. J. Baryia (kierownik), J. Didur, J. Dobrzański, A. Mróz, T. Oczko i J. Woźniak. Czas zejścia do dna wynosił 20 godzin, cała akcja trwała 56 godzin. Wejście i powrót nastąpiły przez otwór Nad Kotlinami. Do dna dotarli J. Baryia i J. Woźniak.

DIE TIEFSTE HOEHLE MITTELEUROPAS

Die Höhle Śnieżna (Schneehöhle) liegt im Nord-Abhang des Małolęczniak (2096 m) in der Westlichen Tatra und ist seit 1959 bekannt. Bei der Befahrung am 31. VIII. 1961 wurde der tiefste Punkt erreicht: —640 m. Verschiedene Gruppen wiederholten die Tour mehrmals. Am 2.VII.1966 wurde oberhalb der Śnieżna eine neue Höhle entdeckt, die man „Nad Kotlinami“ nannte. Mehrere nacheinanderfolgende Expeditionen sind hier bis auf —440 m vorgedrungen. Bei einer Befahrung am 19.V. 1968 konnte das Bestehen einer Verbindung zwischen Nad Kotlinami und Śnieżna-Höhle festgestellt werden. Der Höhenunterschied zwischen dem höchsten und dem tiefsten Punkt ist nun auf 772 m angewachsen, was das Höhlensystem Wielka Śnieżna auf der Liste der tiefsten Höhlen der Erde auf die sechste Stelle verschiebt. Eine Gesamtbefahrung erfolgte in den Tagen 28-30.VI.1968.





T A T E R N I K

Organ Sekcji Jurystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

60 lat, 200 numerów

JÓZEF NYKA

Wiosną ubiegłego roku „Taternik” obchodził 60-lecie istnienia, a z końcem tego lata oddaje do rąk czytelników swój numer dwusetny. Jakkolwiek w życiu aktywnych i rozwijających się czasopism wszelkie jubileusze mają wartość umowną (naszego pisma dotyczy to szczególnie, gdyż w jego historii pojęcie „numer” często nie pokrywało się z pojęciem „zeszytu”), to przecież jednak dają one zawsze sposobność do refleksji: spojrzenia wstecz na przebytą drogę i rzutu oka w przyszłość — dokąd ta droga prowadzi. W piśmie liczącym lat 60 i te okolicznościowe obrachunki mają rzecz jasną swoją tradycję.

Przed I wojną światową

Kiedy na przełomie wieków taternictwo zaczęło się wyodrębniać w samodzielny ruch turystyczny, posługiwało się już istniejącymi czasopismami, głównie „Przeglądem Zako-

piańskim” (1899-1905) i „Pamiętnikiem Tow. Tatrzańskiego”, do którego od r. 1903 przeniesiono z „Przeglądu” „Kronikę turystyczną”, dokumentującą ciekawsze przejęcia. Założona w latach 1902-1903 Sekcja Turystyczna Tow. Tatrzańskiego (ST TT) dopiero w 5 lat później przyjęła kierunek wyraźnie sportowy. W tym też czasie — uchwałą Ogólnego Zgromadzenia z dnia 25. VIII 1906 — postanowiła powołać do życia swój własny organ czasopiśmienniczy, mający propagować polski sport górski i służyć jego wszechstronnemu rozwojowi. Ogłosił to niebawem „Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego”: „... postępując w myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia co do wydawania pisma periodycznego poświęconego turystyce tatrzańskiej (par. 5 lit. g Statutu Sekcji), Zarząd Sekcji zajął się wszelkimi czynnościami przedwstępnymi, poprzedzającymi redagowanie organu Sekcji pt. **Taternik**, który jako kwartalnik od 1 marca 1907 r. począwszy wychodzić będzie we Lwowie. Do komi-

sji redakcyjnej wybrani zostali: prof. dr Kazimierz Panek (jako odpowiedzialny redaktor i wydawca) tudzież pp. Zygmunt Klemensiewicz i Roman Kordys."

Koncepcję redakcyjną i pierwszy numer opracowali w zimie 1906/07 Panek, Kordys i Janusz Chmielowski — ludzie znający się dobrze i na taternictwie, i na rzemiośle piarskim. Nic przeto dziwnego, że „Taternik” ujrzał światło dzienne w na wskroś przemysłanym kształcie, ogólnie biorąc do dziś dnia niewiele tylko zmienionym. Zeszyt miał wymiary 27x17,5 cm i dzielił się, podobnie jak obecnie, na dwie części: artykuły i rozprawy oraz obszerną kronikę, na którą składały się mniej więcej stałe rubryki: „Nowe drogi”, „Sprawy Sekcji”, „Z sezonu”, „Notatki”, „Z piśmiennictwa”. Przeważała problematyka polska i tatrzańska — np. rocznik 1909 poza Tatry wyszedł tylko w dziale recenzji. Redakcja od razu przyjęła kierunek sportowy, co jej już w r. 1907 wytknął Mieczysław Karłowicz, domagając się uwzględnienia również estetycznej strony taternictwa. Prawie każdy numer posiadał efektowną wkładkę ilustracyjną (widoki z Tatr), kolumny okładkowe wypełniały reklamy — m. in. magazynu sportowego Mizzi Langer Wien, do dziś istniejącego w Wiedniu pod tym samym adresem.

W r. 1908 z rąk Panka batutę redaktora naczelnego przejął 22-letni wówczas Roman Kordys, w połowie roku 1911 przekazując ją dalej swemu partnerowi i przyjacielowi, Zygmuntowi Klemensiewiczowi. W dziejach pisma był to okres bardzo ważny. Okrzepło ono wówczas, wychodziło regularnie w 6 zeszytach rocznie, a poziomem dorównywało pokrewnym periodykom zachodnioeuropejskim. Jego wpływ ideologiczny rozciągał się na ruch taternicki po obu stronach granicy, a na liście bliskich współpracowników nie brakło nazwisk takich, jak Janusz Chmielowski, Walery Goetel, Mariusz Zaruski, Gyula Komarnicki, Jerzy Zuławski (poeta i pisarz), Ferdynand Goetel czy Mieczysław Karłowicz, który — jak napisał Kordys w swym pożegnaniu (nr 3/1911 s. 44) — „na łamach *Taternika* ogłosił rzecz najpiękniejszą, jaką literatura taternicka kiedykolwiek wydała”.

Należy jednak stwierdzić, że zaznaczający się od r. 1911 spadek aktywności taternictwa polskiego wpłynął niekorzystnie również na „Taternik”, którego rozmach i inwencja zaczęły słabnąć.

W numerze 1/1913 powitał czytelników czwarty z kolei redaktor, również wówczas 22-letni Mieczysław Świerż, mający do pomocy Stanisława Porębskiego i Walerego Goetla. Nowy zespół redakcyjny złożył zapewnienie, iż staraniem jego będzie nadal „strzeżenie czystości idei taternickiej, poda-

wanie wszechstronnego obrazu wysokogórskiej działalności polskich turystów zarówno w Tatrach jak i innych górach, a wreszcie podnoszenie umiejętności wycieczkowania oraz rozpowszechnianie wiadomości naukowych i praktycznych, z taternictwem w związku będących...” Dwa numery rocznika 1914 zamykają komplet przedwojenny — 8 tomów w łącznej objętości 889 kolumn druku.

Lata międzywojenne

Okres wojny i politycznego zamętu wypłoszył taterników z gór, spowodował też przerwanie wydawania czasopisma. W r. 1919 na wniosek XII Ogólnego Zebrania ST TT postanowiono wypełnić powstałą lukę łączonym zeszytem 1915-1921, nie objętym numeracją rocznikową i później w niej pomijanym. Zeszyt był bardzo skromny (38 stron druku), zapowiadał jednak, że odtąd „pismo pojawiać się będzie już w periodycznych odstępach”. Rozbitą wojną światek polskich wysokogórców przeżywał kryzys organizacyjny i ideologiczny, toteż zapożyczyć tę ciężko było spełnić. Rocznik 1922 wypełniły dwa podwójne numery, lata 1923-24 „z przyczyn od redakcji niezależnych” połączono w jeden ubogi dwurocznik, 48-stronicowy i opatrzony datą 1 I 1925 r. Po numerze z dnia 25 IX 1925 r. nastąpiła przerwa aż dwuletnia.

Ożywienie przyniósł dopiero rok 1928. „Taternika” zaczęła wtedy również firmować Sekcja Taternicka AZS w Krakowie, której przedstawiciele (Marian Sokołowski i Stanisław Zaremba) weszli w skład komitetu redakcyjnego (Chmielowski, Kordys i redaktor naczelny — Świerż). Rocznik zamknięto jednym z najcenniejszych w dorobku pisma zeszytów — poświęconym 25-leciu istnienia ST PTT i dziejom naszej organizacji w tym ciekawym okresie. Świerż opracował ogółem 17 zeszytów (por. nr 5-6/1932-33 s. 109) i na kilka miesięcy przed tragiczną śmiercią wycofał się z zajmowanego stanowiska.

„Taternika” przejęli teraz „młodzi” — prężna i wiodąca prym w Tatrach grupa „Syfonów”. Stanisław K. Zaremba, nowy „redaktor naczelny i odpowiedzialny”, skupił wokół siebie kilka dobrych piór, zmienił nieco szatę zewnętrzną pisma, treść zaś zreczenie dostosował do wymogów epoki „Sturm und Drang” na tatrzańskich ścianach (opisy nowych dróg, szczegółowe analizy topograficzno-historyczne, nadawanie nazw coraz to drobniejszym elementom rzeźby itp.). Nakład pisma wynosił ok. 500 egzemplarzy, finansowało je PTT z udziałem ST PTT i ST AZS, druk prowadziła

od r. 1921 (z przerwą) oficyna W. L. Anczyca, nawiasem mówiąc ongiś miłośnika Tatr i sympatyka alpinizmu.)

Z przyczyn zawodowych Zaremba dość szybko zrezygnował z prowadzenia „Taternika”. Podpisał co prawda jeszcze efektywny numer 4/1930 r., poświęcony Łomnicy i wydany w osobnej numerowanej odtbitce, nie on go już jednak przygotował, lecz następny, szósty z kolei redaktor naczelny — Jan Alfred Szczepański. Pod tym wytrawnym kierownictwem „Taternik” wszedł w swój najlepszy bodaj okres, ściśle zresztą i obustronnie powiązany ze złotym okresem dziejów naszego taternictwa i alpinizmu egzotycznego. Numery pečniały od treści a marginesy od przypisów, zestawy artykułów były urozmaicone i ciekawe, nie brakło nawet miejsca na debiuty taternicko-literackie. Ze szczególnym piętyzmem opracowywał J. A. Szczepański numery profilowane, poświęcone już to wyprawom (zeszyt „alpejski”, kapitalny zeszyt kaukaski), już to problemom lub zasłużonym osobom (M. Swierz, W. Stanisławski, R. Kordys). Doniosłe znaczenie miały prowadzone wówczas na łamach „Taternika” dyskusje i wymiany poglądów. Przyczyniły się one do szczęśliwej unifikacji polskiego ruchu wysokogórskiego, nakreśliły „program ekspansji polskiego alpinizmu” (nr 4/1935-36), przyniosły szczegółowy projekt monograficznego przewodnika taternickiego, realizowany dzisiaj przez Witolda H. Paryskiego. Od r. 1933 zaczęto etapami wprowadzać — wzorując się na „La Montagne” — roczniki niezgodne z kalendarzem, liczone od jesieni do późnej wiosny. Nakład pisma podniósł się do ok. 1000 egzemplarzy, a tom 1936 osiągnął objętość 236 stron — rekordową w całych dziejach „Taternika”, aż do dnia dzisiejszego. Służnie więc pečniało z dumy PTT, a Zarząd KW PTT podkreślał w swych sprawozdaniach, że J. A. Szczepański „postawił pismo na poziomie najlepszych tego rodzaju wydawnictw zagranicznych”.

W okresie tym dał się poznać czytelnikom jako autor i rysownik Zdzisław Dąbrowski, szczególnie uzdolniony w zakresie analizowania rzeźby górskiej i przenoszenia jej w opis. To też gdy wyjeżdżając w r. 1936 w Andy redaktor Szczepański złożył swój urząd, powierzono go bez wahania — zrazu jako zastępstwo — właśnie Dąbrowskiemu. Mimo znacznie skromniejszej praktyki taternickiej nowy redaktor potrafił utrzymać wysoki poziom pisma. Zeszytowi „Kaukaz 1935” przeciwstawił doskonały zeszyt himalajski (5/1936-37), zdobył się nawet na

nowość — dla rocznika 1937-38 sporządził spis treści z pełnym indeksem nazwisk, nazw i rzeczy, przy lekturze kompletu tak niesłychanie przydatny. Rok 1939 zamknął się tomem XXIII i łączną liczbą 2947 kolumn druku, z czego 37 proc. zredagował sam J. A. Szczepański (szczegółowa statystyka w numerze 3/1936-37 s. 190). Zeszyt 4 tego tomu, poświęcony wyprawie andyjskiej 1936/37, spłonął w Warszawie w postaci gotowego składu linotypowego czy nawet wydrukowanego nakładu (zob. nr 3-4/1956 s. 206). Ocalały egzemplarz korektowy posłużył w r. 1956 do wydania cennego numeru andyjskiego. Zginął też Zdzisław Dąbrowski, popełniając samobójstwo w dniu kapitulacji Warszawy.

„Taternik” konspiracyjny

Tygodnik „Przekrój” zamieścił w r. 1965 (4 VII) listę najstarszych stażem do dziś wychodzących czasopism polskich obejmującą również — na wysokim 12 miejscu — „Taternika”. W notatce znalazło się zdanie, że wszystkie wyliczone w niej tytuły miały „okupacyjną przerwę”. Nieprawda! Organ Klubu Wysokogórskiego ukazywał się również podczas okupacji, i to w dodatku w dwóch niezależnych wersjach: konspiracyjnej — w Warszawie i emigracyjnej — w Szwajcarii.

„Taternik” konspiracyjny (zob. „Wierchy” 1947 s. 202) wydawany był w technice powielaczowej, bardzo porządnie, w kartonowych okładkach, z wklejanymi oryginalnymi fotografiami. Redaktorem był Tadeusz Orłowski, z którym współpracowali ściśle Justyn Wojsznis i Wawrzyniec Żuławski. Powielarnia znajdowała się zrazu na terenie szpitala Dzieciątka Jezus, a okładki produkowali w konspiracyjnych WZW bracia Czesław i Jerzy Mierzejewscy. Nakład wynosił 50-100 egzemplarzy.

Pismo kolportowano dość szeroko, m. in. do ośrodka krakowskiego*). Ukazały się następujące numery: w r. 1940 — 1, 2-3 i 4 (sygnowane XXIV), w 1941 — łączone 1-4 (sygnowane XXV), w 1942 — 1-2, 3 i 4 (sygnowane XXV) i w latach 1943-44 zeszyt z omyłkową numeracją 132-139 (sygnowany XXVII-XXVIII). Łączna objętość zamyka się imponującą liczbą 288 stron, na których

*) Ośrodek ten w r. 1944 zaczął wydawać własny periodyk, również techniką powielaczową — „Pokutnik” (redaktorzy: Czesław Łapiński i Kazimierz Paszucha). Ukazały się 2 zeszyty, z tego jeden podwójny. Omówienia: „Wierchy” 1947 s. 203 i „Taternik” 1947 s. 70.

*) Uwaga: W. L. Anczyca zmarł w r. 1883. W latach 1921-39 drukarnię jego prowadził najpierw Waclaw Anczyca, a potem Władysław M. Anczyca. (Przypis W. H. Paryski).



TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO PTT

ZAKOPANE 1948 PAŹDZIERNIK
ROCZ. XXX NUMER 3-4

TATERNIK

ORGAN SEKCJI ALPINIZMU ZG PTT i GSK



ROK 1956 WARSZAWA NR 1-11 1956

Reprodukcje: Ryszard Ziernak

czyja wstrzymania wydawania „Taternika” i materiały te nie zdążyły się już ukazać.

Poszczególne środowiska usiłowały brak pisma wypełnić lokalnymi periodykami w rodzaju „Oscypka” (1951-56), „Taternika Łódzkiego” (1953), warszawskiej „Krzesanicy” (1953-54)* czy „Gór Wysokich” (1954-55). Wydawnictwa te — omówione zbiorowo w „Taterniku” 2-3/1959 s. 35 — były na ogół dobrze redagowane i stanowią zbiory cennego materiału dla przyszłych historyków taternictwa. Tylko ostatnie z nich ukazywało się drukiem. Nie brakowało też prób wskrzeszenia „Taternika”. W r. 1952 został przygotowany numer zredagowany przez Macieja Mischkego przy współudziale komitetu w składzie Jan Kazimierz Dorawski, Jerzy Hajdukiewicz i Tadeusz Nowicki. Przedmowę napisał prof. dr Walery Goetel. Niestety — numer nie został wydany, zachował się jedynie jego maszynopis wraz z projektem graficznej okładki. Bez echa pozostały też apele o przywrócenie „Taternika” wygłoszone podczas narady taterników na Polanie Chochołowskiej w r. 1954.

Dopiero w r. 1956 ówczesna Sekcja Alpinizmu ZG PTTK i GKKF reaktywowała pis-

mo — ponownie pod kierownictwem W. H. Paryskiego i w przesadnie dużym nakładzie 3184 egzemplarzy (ok. 1000 dotąd zalega magazyn ZG KW). Realizację objęło Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, które miało ją utrzymać przez najbliższe dziesięciolecie. „Taternik” przejmował wszystkie dobre tradycje, pragnąc je jednocześnie — jak napisano w słowie wstępnym — poszerzyć „o nowe elementy wynikające z nowego życia narodu i taternickiej społeczności”. W treści rocznika nowością był dział „Speleologia i taternictwo jaskiniowe”, związany z faktem objęcia przez organizację pieczy również nad taternictwem podziemnym. Drugi zeszyt (nr 3-4) poświęcono II Polskiej Wyprawie w Andy, wykorzystując materiały przygotowane do zniszczonego zeszytu 4/1939.

W następnym roku (1957) redakcję przeniesiono do Krakowa, powierzając ją braćiom Antoniemu (redaktor naczelny) i Jerzemu Walom. „Taternik” skupił wokół siebie nowy aktyw autorski, całkowicie odmłodzony został Komitet Redakcyjny, który rzeczywiście i na szerokiej płaszczyźnie z redaktorami współpracował. Pismo odstąpiło od tradycyjnego wzorca — nowoczesnie podawana treść ujęta została z efektowną szatą zewnętrzną, którą zajął się znany fotografik, Zbigniew Łagocki. Zespołowi — jak mówi Jerzy Wala — zależało z jednej strony na

* Nie mylić z „Krzesanicą” wydawaną przez Sekcję Taternicką KS „Tatry” w Zakopanem, zrazu w technice hektografowej (1933).

zainteresowaniu pismem szerszej publiczności, z drugiej zaś — na rozbudzeniu zainteresowań plastycznych i fotograficznych wśród taterników. Ten drugi cel został w dużym stopniu osiągnięty, m. in. dzięki życzliwemu stosunkowi do tych spraw Wydawnictwa „Sport i Turystyka”, gdzie kierownikiem Redakcji Turystycznej był Justyn Wojsznis, gorący opiekun i protektor „Taternika”. Jeśli chodzi o dobór artykułów, redakcji chodziło bardziej o urabianie postawy współczesnych taterników, aniżeli o dostarczanie im pełnej informacji. Osiągnięciem braci Walów było pozyskanie grupy naprawde znakomitych współpracowników, jak chociażby Jan Józef Szczepański, a także rozbudzenie w taternikach zainteresowań pisarskich — w ówczesnych numerach pisywali m. in. Adam Skoczylas, Jan Długosz, Przemysław Burchard (w latach 1959-60 rzutki sekretarz redakcji), Stanisław Urbański, Anna Skoczylas i inni. Piękny numer poświęcony pamięci Wawrzyńca Żuławskiego (4/1959) przygotowano na podstawie materiałów zebranych przez Marię Skroczyńską, Bolesława Chwaścińskiego, Tadeusza Orłowskiego i Justyna Wojsznisa.

Przemiany wprowadzone w szacie i treści pisma miały tyłuż samo entuzjastów, co przeciwników, przyzwyczajonych do wyczerpującej informacji i dawnego wyglądu pisma, w lekko staroświeckiej formie szczęśliwie nawiązującego do półwiekowej tradycji. Toteż gdy w czerwcu 1960 r. wrócił do steru — już po raz trzeci — redaktor W. H. Paryski, przyjął z powrotem zrzucenony model, graficznie nieco odświeżony według wzoru paryskiej „La Montagne”. Nakład utrzymywał się na poziomie 2500 egzemplarzy, a objętość roczników przekraczała 200 kolumn, dzielonych mniej więcej pół na pół pomiędzy artykuły i serwis informacyjny. Z powodu trudności redakcyjnych i drukarskich zeszyty ukazywały się nadal z opóźnieniami, średnio licząc półrocznymi w stosunku do okresów datowania. W wydanych w tym okresie zeszytach kilka reprezentuje standard bardzo wysoki, a bodaj najlepszym jest nr 2-4/1962, poświęcony I Polskiej Wyprawie w Hindukusz. Przenosząc redakcję z Krakowa do Zakopanego, rozbudowane przez braci Walów archiwum redakcyjne (książki, czasopisma) przekazano do centralnego magazynu KW, gdzie uległo ono całkowitemu rozproszeniu. Trudną do powetowania stratą stało się rozsprzedanie (!) redakcyjnego kompletu „Taternika”, którego do dziś nie udało się zgromadzić ponownie.

W marcu 1963 r. Klub Wysokogórski powierzył redagowanie swojego organu autorowi niniejszego artykułu — niestety, z uwagi na ciężką sytuację finansową — wraz z szeregiem cięć w i tak kusym budżecie. Cięcia te pociągnęły za sobą dalszą redukcję programu graficzno-typograficznego, rezygnację

z rocznych spisów treści, a także — szczególnie dotkliwy dla czytelników — system numerów podwójnych, kalkulujących się co prawda znacznie taniej, ale zamieniających pismo w półrocznik, źle spełniający rolę stałego łącznika między członkami Klubu. Druk prowadziło od r. 1960 Technikum Poligraficzne w Warszawie, dość staranne w pracy, ale ogromnie powolne (produkcja jednego zeszytu przeciągała się do 7 miesięcy). W połączeniu z trudnościami redakcyjnymi powodowało to stałe kolizje z kalendarzem, do czego zresztą czytelnicy byli od dawna przyzwyczajeni. Na tym tle łatwo zrozumieć historyczność daty 22 VI 1966 r., kiedy to została podpisana umowa o przejęciu „Taternika” od Wydawnictwa „Sport i Turystyka” przez Wydawnictwo „Prasa Sportowa” (obecnie „Prasa Młodzieżowa i Sportowa”) RSW „Prasa” — wstecz od 1 I 1966 r. Umowa zagwarantowała Klubowi Wysokogórskiemu wpływ na obsadzenie stanowisk redakcyjnych, stwierdzała też w par. 3, że „Wydawnictwo zachowa dotychczasowy charakter przejętego kwartalnika, który pozostaje nadal organem Klubu Wysokogórskiego.” Dla nadrobienia zaległości rocznik 1966 połączono jeszcze w 2 zeszyty, jednak już od r. 1967 pismo zaczęło wychodzić co kwartał w stałej objętości 48 kolumn i z ciągle polepszającą się szatą zewnętrzną.

Tak wyglądają w dużym skrócie dzieje „Taternika”, pisma jedyne o tej tematyce w krajach demokracji ludowej. Jego wpływ na rozwój alpinizmu polskiego jest oczywisty, a zasób wiedzy górskiej zawarty w 200 numerach 44 roczników obejmuje nie tylko całość dziejów naszego sportu wspinaczkowego, ale także moc wiadomości ogólnoalpinistycznych i geograficznych, zwłaszcza jeśli chodzi o Amerykę Południową i Hindukusz, których — jak to w r. 1948 napisał w „Wiercach” W. H. Paryski — próżno by szukać w periodykach naukowych i turystycznych całego świata.

Problemy i perspektywy

Aktualne założenia wydawnicze „Taternika” są następujące: format 17 x 24 cm, objętość numeru 48 kolumn (plus 4 kolumny okładkowe), nakład średni w r. 1966 — 2700 egzemplarzy, w 1967 — 3000, a w 1968 — 3300. Część wewnętrzna drukowana jest na dobrym papierze rotograwiurym III klasy, okładki — na papierze dwustronnie kredowanym o nieco niższej gramaturze. Cena zeszytu wynosi 10 zł. Około 2000 egzemplarzy prenumeruje zbiorczo Klub Wysokogórski dla swoich członków, którzy prenumeratę opłacają w ramach składek. Reszta nakładu — obliczając wymianę, graty itp. — rozchodzi się w sprzedaży komisowej, przy czym największą ilość otrzymują miasto Warszawa i województwo krakowskie. Obliczono kiedyś,

że w województwie warszawskim na 1 egzemplarz „Taternika” przypada 206 000 mieszkańców. Około 10 % nakładu znajduje odbiorców zagranicą, głównie w Związku Radzieckim.

Pracę redakcyjną wykonuje w całości redaktor, mając obecnie do pomocy pracownika administracyjnego (pół etatu). Komitet Redakcyjny składa się z 6 działaczy alpinistycznych — w jego skład wchodzi m. in. J. A. Szczepański oraz były redaktor „Oscypka”, Ryszard W. Schramm. Interesujący jest zespół autorski, złożony niemal wyłącznie z taterników (zob. „Taternik” 4/1967 s. 145 i 2/1968 s. 94). Opracowania spod pióra zawodowych dziennikarzy (nie licząc redaktora) stanowią nikły procent. Sytuacja ta sprawia, że napływające materiały są raczej słabo przygotowane pod względem formy (często w rękopisie!), z drugiej jednak strony gwarantuje pełną fachowość i reprezentatywność, gdyż zawsze pochodzą z pierwszej ręki. Warto dodać, że przeszło 90 % tematów i opracowań inicjuje redakcja, która występuje z propozycjami i zamówieniami.

Uważni czytelnicy dostrzegają zapewne stałą wewnętrzną i zewnętrzną ewolucję pisma. Pierwszym — i chyba nie blahym — osiągnięciem w „nowej rzeczywistości” stało się opanowanie chronicznych opóźnień w jego ukazywaniu się. Od numeru 1/1967 poczynając zeszyty docierają do odbiorców z końcem kwartałów datowania, z czym zresztą wiąże się druga bardzo ważna sprawa: aktualności zawartych w nich informacji, które kiedyś odstawały od wydarzeń przeciętnie o okres roku, a nieraz i o kilka lat.

Redakcji udało się pozyskać cennych współpracowników w Związku Radzieckim i CSRS, bogata jest już obecnie informacja z zakresu speleologii i ratownictwa górskiego, rozbudowany został serwis krótkich informacji, które choć w części pozwalają uchylić okna na szeroki świat górski. Ponieważ wśród czytelników pisma znajdują się nie tylko taternicy, ale również turyści górscy i miłośnicy gór, redakcja poczyniła już

kroki, by tematykę pisma poszerzyć o zagadnienia ogólnoturystyczne, takie jak przyroda, dzieje turystyki, sylwetki ludzi itp. Pozwoli to zwiększyć krąg odbiorców, a także rozbudzi tego rodzaju zainteresowania wśród czynnych wspinaczy, którzy zapatrzeni w nity i okapy często nie dostrzegają samych otaczających ich gór.

Stały napór materiałów aktualnych sprawia, że na łamach „Taternika” nie zostaje zbyt dużo miejsca na opracowania publicystyczne — szerzej udokumentowane rozprawy, polemiki, artykuły dyskusyjne itp. Pismo jest wskutek tego — wracam do znanego sformułowania Zdzisława Dąbrowskiego — ciągle bardziej polskiego ruchu wysokogórskiego *echem* aniżeli *awangardą*. Wiąże się to ściśle z ograniczoną objętością roczników, wynoszącą 196 kolumn* — a więc mniej, niż np. w latach 1935—38, kiedy to Klub Wysokogórski liczył około 200 członków i prowadził odpowiednio mniej rozgałęzioną działalność. Sprawa ta wraca na naradach wydawniczych, stale podnosi ją J. A. Szczepański w swoich recenzjach naszego pisma w „Wierchach” — ale to przecież bolączka nie jedynego tylko „Taternika” a w „Taterniku” nie jedyna. Czy jednak o bolączkach należałoby mówić w świątecznym jubileuszowym numerze dwusetnym? Oddając odrodzone pismo do rąk miłośników gór w r. 1947, Klub Wysokogórski wyraził w przedmowie życzenie, by „wraz z całym taternictwem i alpinizmem polskim mogło ono odtańdź rozwijać się stale w absolutnej ciągłości, bez żadnych wstrząsów...” Droga pisma po wojnie była, jak to już wiemy, wyboista i bez wstrząsów się nie obešlo. Dziś jednak byt „Taternika” wydaje się być zapewniony i istnieją wszelkie szanse by życzenie Klubu mogło się ostatecznie spełnić.

* Dla porównania przybliżone objętości pokrewnych periodyków zagranicznych o zbliżonym formacie: „Planinski Vestnik” 620 stron, „Krásy Slovenska” 480 stron, „Die Alpen” 560 stron, „Alpinismus” 780 stron, „Der Bergkamerad” 580 stron, „Rivista Mensile” CAI 440 stron.

„TATERNIK” — 60 JAHRE, 200 NUMMERN

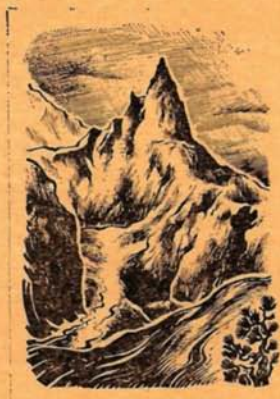
Im März 1967 feierte Polens einzige alpinistische Zeitschrift „Taternik” sein 60 jähriges Bestehen — nun gibt sie die Nummer 200 heraus. Sie erscheint vierteljährlich mit einer Auflage von 3200 Exemplaren. Die 45 Jahrgänge des „Taternik” umfassen reiche, höchst wertvolle Bestände alpiner Beiträge, und zwar nicht nur über das Gebiet der Tatra, sondern auch über die Gebirge der fremden Erdteile — vor allem Spitzbergen, Afrika, Südamerika und Hindukusch. Eine grosse Seltenheit sind heute die Jahrgänge 1940—44, denn „Taternik” ist wohl das einzige Bergsteigerblatt überhaupt, das während des Zweiten Weltkrieges illegal gedruckt wurde (die Aufbewahrung wurde damals mit dem Tod bestraft). Die Zeitschrift wird vom Presseverlag RSW „Prasa” herausgegeben und ist ein Organ des Polnischen Hochgebirgs-Klubs.

60 LET, 200 НОМЕРОВ

„Татерник” — трехмесячный журнал, орган Польского Высокогорного Клуба. Первый номер вышел в 1907 году. Первоначально журналом руководили: К. Панек, Р. Кордыс, З. Клеменевич, М. Свеж, С. К. Заремба, Я. А. Щепански, Э. Домбровски, В. Г. Парыски и А. Вала. Во время войны, журнал выходил конспиративне под редакцией Т. Орловского (1940—44). На страницах „Татерника” активное участие принимали многие видные альпинисты и писатели. Журнал играет важную роль в развертывании прогресса во всех отраслях польского альпинизма и спелеологии. Он широко распространяется в ряде зарубежных стран. С 1966 г. „Татерник” выпускается издательством Р. С. В. „Праса” под редакцией И. Ньки. Выходит в Варшаве, издается тиражом ок. 3200 экз.

ROCNIK XXXII

NUMER 1



TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO

KRAKÓW GRUDZIEŃ 1951

Okladka do niewydanego numeru z r. 1952. Projekt graficzny: M. Drobik i J. Gottwald.

Ludzie którzy „Taternika” tworzyli

Pismo takie jak nasze nie rodzi się samo w wielkim anonimowym kolektywie, lecz jest rezultatem pracy poszczególnych osób lub niewielkich zespołów, których dążenia i nastawienia do pewnego stopnia wyraża. Jakże ręce tworzyły w ciągu lat „Taternika”, kim byli ludzie, którzy mu nadali kształt taki a nie inny? Aby odpowiedzieć na to pytanie zamieszczamy niżej krótkie encyklopedyczne życiorysy wszystkich dotychczasowych redaktorów, z twórcą wojennej edycji włącznie. Niektórzy z nich, jak Panek, Kordys, Swierz czy Klemensiewicz mają już na łamach

pisma swoje wyczerpujące biografie. Wracając do nich staramy się wydobyć i uporządkować fakty najważniejsze, a także dorzucić nowe, przez poprzednich autorów przeoczone lub pominięte.

Kazimierz Panek

(1873—1935). Dr nauk lekarskich, później też lekarz weterynarii. Od r. 1906 profesor, a w latach 1919-20 rektor Akademii Weterynarii we Lwowie. Redaktor czasopism lekarskich (1912-20). Po r. 1920 doniosłe prace badawcze nad chorobami zakaźnymi zwierząt domowych. Taternik i narciarz. Założyciel zespołu taternickiego „Bacówka” (1904). Od r. 1906 członek Zarządu ST TT, w latach 1907-09 jej prezes a zarazem reorganizator, w sensie przekształcenia w zamknięty klub o nastawieniu sportowym. Jeden z twórców i pierwszy przewodniczący Karpackiego Tow. Narciarzy (1907). Założyciel „Taternika” (1907) — „odpowiedzialny redaktor i wydawca” jego pierwszego rocznika, a do r. 1910 członek ścisłego Komitetu Redakcyjnego. Życiorysy: „Wierchy” 1935 s. 239, „Taternik” 1935-36 s. 40, „Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych” (1963).

Roman Kordys

(1886—1934). Dr praw, wybitny dziennikarz (w latach 1922-29 redaktor naczelny „Słowa Polskiego”, później redaktor IKC). Wybitny taternik — autor znanego hasła „przyszłość taternictwa leży poza Tatrami”. Pierwsze przejścia tatrzańskich grani (m. in. Kościelca, Widel, Batyżowieckiej Grani, Zabiego Konia, Hrubego), pierwsze wejścia ścianami (m. in. pn. Mnicha i pn. Wysokiej). W latach 1907-12 wędrowki zimowe (wśród nich pierwsze wejścia zimowe na Kościelca i Żółtą Turnię). Wyjazdy sportowe w Alpy Wallijskie (1912) oraz Alpy Wschodnie (1908, 1913 i 1914 — w tym Dolomity 1908 i 1913). Współzałożyciel „Kółka Taterników” (1904 — późniejszy „Himalaja Klub”). W latach 1906-11 działacz Zarządu ST TT, od r. 1928 jej członek honorowy, a aż po r. 1930 — wpływowy ideolog i doradca. Współzałożyciel „Taternika” i jeden z twórców jego do dziś utrzymanej koncepcji. Od początku istnienia pisma członek ścisłej redakcji, w latach 1908-11 redaktor naczelny (zredagował 468 stron druku), później stały współpracownik i inspirator (w Komitecie Redakcyjnym do r. 1931). Życiorysy: „Przegląd Turystyczny” 4/1934, „Wiadomości Turystyczne” 1 i 1935, „Taternik” 6/1935-36.

Zygmunt A. Klemensiewicz

(1886—1963). Studiował chemię i fizykę, m. in. pod kierunkiem M. Smoluchowskiego i M. Skłodowskiej-Curie. Od r. 1920 profesor fizyki we Lwowie. Lata 1940-44 spędził w Kazachstanie, Iranie i Kairze, w latach 1944-51 zorganizował i prowadził polską wyższą szkołę w Londynie. Po powrocie do kraju (1956) profesor Politechniki Śląskiej. Turystyka tatrzańska od r. 1901, w latach 1905-12 ok. 30 pierwszych wejść (m. in. w r. 1906 pn. ścianami Batyżowieckiego i Krywania), szereg premier zimowych (w r. 1909 m. in. Batyżowiecki Szczyt, Dwoista Turnia i Złobisty Szczyt). Równoczesna penetracja letnia i zimowa Karpat Wschodnich (prace przewodnikowe). Od r. 1908 niemal coroczne wyjazdy w Alpy, które Klemensiewicz znał bodaj najlepiej z Polaków. W latach wojny wejścia w Azji, m. in. w pasmie Elbursu. Wybitna działalność organizacyjna. W r. 1904 współzałożyciel „Kółka Taterników” (zob. Kordys), w latach 1909-11

prezes ST TT, długoletni prezes Karpackiego Tow. Narciarzy (1919-39) i wiceprezes PZN (1922-39). Jeden z pionierów fotografii górskiej i tatrzańskiej — autor cykli pocztówek i albumików. Opracowania książkowe: 1913 — „Zasady taternictwa”, 1937 — „Turystyka wysokogórska”. Od r. 1907 członek redakcji „Taternika”, w latach 1911-12 redaktor naczelny (przygotował 176 kolumn druku). Zyciorysy: „Wierchy” 1963 s. 342 i 1964 s. 254, „Taternik” 1966 s. 3, „Polski Słownik Biograficzny” t. XII.

Mieczysław Świerż

(1891—1929). Dr filozofii (studia polonistyczne w UJ w latach 1909-13), nauczyciel szkół średnich w Zakopanem. Syn znanego działacza TT, sam wniósł ogromny wkład w rozwój naszych organizacji górskich. Był współzałożycielem klubu „Kilimandżaro” (1907), w zarządzie ST TT (później ST PTT) pracował od r. 1909, w latach 1920-28 na stanowisku prezesa. W latach 1910-12 był prezesem SN AZS, a w 1920 założycielem i pierwszym prezesem PZN. Najwybitniejszy taternik okresu I wojny światowej. Przeszedł 50 pierwszych wejść, w tym grań Żabiego Mnicha (1910) i jego pn.-zach. komin (1921), Żłobisty wprost z Doliny Kaczej (1911), pd. ściana Małego Lodowego (1912), pn.-wsch. ściana Małego Ganku (1921), wsch. ściana Mięgoszowieckiego (1921), pn. ściana Zabiej Turni Mięgoszowieckiej (1922). Podczas próby na wsch. ścianie Mnicha (1909) pokonał trudności na długo rekordowe. W zimie wszedł jako pierwszy m. in. na Szeroką Jaworzyńską (1912). W r. 1913 bawił w Alpach w grupie Mont Blanc. Jako pisarz górski debiutował w r. 1908 w „Taterniku”. Ogłosił ok. 80 artykułów, w tym cenne eseje z zakresu historii taternictwa (Staszic w Tatrach, taternictwo kobiece itp.). W latach 1912-27 wydał 4 wersje popularnego przewodnika po Tatrach. Współz. J. Chmielewskim napisał świetny przewodnik wspinaczkowy „Tatry Wysokie” (1925-26). W r. 1911 wszedł do Komitetu Redakcyjnego „Taternika”, a w latach 1913-28 był jego redaktorem naczelnym (zredagował 465 kolumn). Zginął 5 VII 1929 na zach. ścianie Kościelca. Zyciorysy: „Taternik” 5-6 1932-33. „Wierchy” 1929 s. 178-181.

Stanisław Krystyn Zaremba

(Ur. 1903). Wybitny matematyk, autor licznych prac naukowych. Po wojnie profesor matematyki w Wielkiej Brytanii. Działacz organizacji górskich. Współzałożyciel grupy „Syfonów” (1926/27) i aktywnista ST AZS (w zarządzie do końca 1930 r.), w okresie 1927-30 we władzach PTT, 1930-37 wiceprezes Oddziału w Wilnie. W latach 1928-36 członek zarządu ST PTT. W Tatrach odkrył ok. 30 nowych dróg — m. in. na Rysy od pn. zach. (1926), pn.-zach. ścianą Wielickiego Szczytu (1926), pn. ścianą Małego Koziego Wierchu (1926, 1927) i inne. Jako jeden z pionierów sportowego taternictwa zimowego dokonał szeregu ważnych pierwszych wejść, m. in. na Grań Hrubego od Małego Ogrodu (1928, samotnie), na Mały Kozí Wierch od pn. (1929, samotnie), na Jaworowy Szczyt od pd. zach. (1930, samotnie), na Łomnicę od pn. całością ściany (1933), na Kaczy Szczyt pn. grzędą (1935 — z trawersowaniem). Wyjeżdżał w Alpy, od r. 1931 był członkiem GÖPR. W czasie wojny wejścia w górach Azji (m. in. w Alaju i Elbursie), po wojnie wędrowki po górach zach. Europy i wspinaczki w Wielkiej Brytanii. Rozległa działalność popularyzatorska: liczne odczyty i pogadanki, artykuły ideologiczne (wśród nich szeroko dyskutowane „Tezy”, 1931), relacje z przejść (m. in. w „Wierchach” i „Taterniku”). Od r. 1928 członek Komitetu Redakcyjnego „Taternika”, w latach 1929-30 redaktor naczelny (zredagował 168 kolum).



Jan Alfred Szczepański

(Ur. 1902). Dziennikarz i literat. Studia polonistyczne w Krakowie w latach 1921-25. Od r. 1943 stały krytyk teatralny, później i filmowy „Trybuna Ludu”. Wspinacz od r. 1922, z liną od 1924. Współzałożyciel i ideolog grupy „Syfonów” (1926/1927), od r. 1925 działacz ST AZS, a następnie ST PTT i KW PTT. Wybitna działalność eksploracyjna w Tatrach: ok. 130 nowych dróg, w tym tak kapitalne, jak I wejścia pn. murem grani Hrubego (1926), pd.-zach. zlebem Koziej Przełęczy Wyznłej (1927), Dolinka Śnieżna na Lodowy (1929), wsch. ścianą Gierlachu (1930), pn. ścianami muru Jaworowych Turni (1930, 1931), srodkiem pn.-zach. ściany Lodowego. Pionierskie wspinaczki zimowe — m. in. I wejście od pn. na Mały Szczyt Kieźmarski i na Młynarza wprost z Doliny Białej Wody (1928). Udział w wyprawach ST PTT w Alpy (1931, II całkowite przejście pd. ściany La Meije). W latach 1936-37 II Polska Wyprawa w Andy — I wejścia na Nevado Pissis (6780 m), Ojos del Salado (6885 m) i Volcan de Copiapo (6080 m). Po wojnie podróże w góry Bułgarii, Włoch (Wezuwiusz), Grecji i Turcji. Praca publicystyczna: setki artykułów na tematy górskie w czasopiśmie, stała współpraca z „Taternikiem” (od r. 1925) i „Wierchami” (od 1927). W latach 1931-36 redaktor naczelny „Taternika” (przygotował 1100 kolumn druku). Cenne prace z zakresu historii taternictwa i alpinizmu. Książki o tematyce górskiej: „W śniegach i w słońcu Afryki” (1935), „Wyprawa do księżycowej ziemi” (1954 i 1957), „Przygody ze skałą, dziewczyna i śmiercią” (1956), „Siedem kregów wtajemniczenia” (1959). Eseje teatralne i filmowe w czasopiśmie specjalistycznych. Nie wydana powieść „Góry śniade jak my”.

Zdzisław Dąbrowski

(Ok. 1910—1939). Studia na Politechnice Warszawskiej (Wydział Architektury). Działacz organizacyjny: w latach 1936-38 członek ZG KW, od r. 1936 sekretarz Koła Warszawskiego. Taternik o zacięciu poznawczym, w latach 1931-39 odkrywca ok. 20 nowych dróg i ważniejszych wariantów, na których czoło wysuwa się piękna droga srodkiem wsch. ściany Zadniej Baszty (1934). W r. 1936 uczestnik wyjazdu KW w Alpy austriackie (szereg wejść treningowych). Świetny znawca Tatr i zagadnień związanych z alpinizmem (m. in. Himalajami). Współtwórca koncepcji monograficznego przewodnika taternickiego (1935). Popularyzator taternictwa i alpinizmu przez prelekcje i artykuły w prasie. Od r. 1932 współpracował z „Taternikiem” jako autor cennych rozpraw programowych i historycznych oraz jako zdolny grafik (plany, rysunki ścian, kapitalna mapa Himalajów). W latach 1936-39 był redaktorem naczelnym, zredagował łącznie 488 kolumn. Popenił samobójstwo w dniu kapitulacji Warszawy we wrześniu 1939 r. Pośmiertnie odznaczony odznaką honorową PTT.

Tadeusz Orłowski

(Ur. 1917). Lekarz internista, syn światowej sławy lekarza Witolda Orłowskiego. Kierownik I Kliniki Chorób Wewnętrznych w Warszawie. Od r. 1962 profesor Akademii Medycznej, od 1964 członek PAN. Autor ok. 70 prac naukowych, redaktor „Polskiego Archiwum Medycyny Wewnętrznej” (założonego przez ojca). Jako działacz KW pełnił różne funkcje w jego władzach, w latach 1939-45 był konspiracyjnym prezesem. Jeden z czołowych taterników współczesnych — szereg pierwszorzędných nowych dróg: Żlebem Drege'a (1938), ścianą Gallerii Gankowej (1939), pn. ścianą Żabiego Szczytu Wyzniego (1946 i 1948), pn.-wsch. ścianą Mięgoszowieckiego Szczytu Pośredniego (1948), filarem Kopy Spadowej (1949), filarem pn.-zach. Ściany Zadniego Mnicha, zach. ścianą Żabiego Mnicha i wiele innych. Wyjazdy sportowe w Alpy w latach 1947 (m. in. wsch. ściana Aiguille du Grépon i Filar Boccalattego Mont Blanc du Tacul) oraz 1956 (I wejście od zach. na Aiguille du Moine i wsch. ściana Dent du Requin). W latach 1954-55 wspinaczki w górach Korei Północnej. Później wyjazdy w różne góry Europy, m. in. Dolomity i Pireneje. Współpraca z „Taternikiem” od r. 1935, w latach 1947-48 członek Komitetu Redakcyjnego, w latach 1940-44 redaktor naczelny roczników wydawanych konspiracyjnie. Współautor I tomu dzieła „W skałach i lodach świata”.

wał zeszyt 3 tej serii. W r. 1956 w Komitecie Redakcyjnym „Taternika”. W latach 1957-1960 redaktor naczelny — łącznie zredagował wraz z bratem Jerzym 636 kolumn druku.



Witold H. Paryski

(Ur. 1909 w Pittsburghu). Wybitny alpinista i znawca spraw górskich, od r. 1933 badacz nazewnictwa tatrzańskieho. Studia medyczne. Działacz organizacji taternickich: od r. 1930 we władzach ST PTT (później KW), kilka razy z funkcją wiceprezesa. Od r. 1929 w zarządzie ST AZS, w latach 1932-34 członek zarządu Sekcji Taternickiej KS „Tatry”, w r. 1946 prezes Polskiego Klubu Alpinistycznego. Od r. 1928 członek TOPR, w latach 1945-46 jego kierownik. Przewodnik tatrzański (od 1948), a od 1937 egzaminator i organizator szkolenia przewodnickiego. Liczne pierwsze wejścia w Tatrach, m. in. na Kozi Wierch Filarem Leporowskiego (1929), żlebem od pn. na Kozią Przełęcz Wyżnią (1929), pn. ścianą Swistowej Czuby (1930), pn.-wsch. ścianą Swinicy (1936), zach. ścianą Żabiego Szczytu Niżniego (1946), pn.-zach. filarem Widel (1953). Wspinaczki zimowe. W r. 1936 wyjazd w Andy z II Polską Wyprawą — prace naukowe, pierwsze wejścia na Cerro de los Patos (6250 m), pd.-zach. wierzchołek Cerro Nacimiento (6330 m, samotnie), wierzchołki Nevado Tres Cruces (6620 i 6630 m, drugie samotnie), i Volcan de Copiapo (6080 m). W latach 1938-39 podróż do Ameryki Środkowej. Liczne publikacje z zakresu tatrologii i toponomastyki w pismach specjalistycznych. Prace redakcyjne — m. in. książka M. Zaruskiego. Przekłady dzieł naukowych na język angielski. Współpraca z „Taternikiem” od r. 1929. Redaktor naczelny w latach 1947-49, 1956 i 1960-63 (łącznie 1174 kolumny druku). Książki: „Zasady turystyki górskiej” (1953, współautor), „W górach Atakamy” (1957), monograficzny przewodnik taternicki „Tatry Wysokie” (od 1951, w r. 1967 wyszedł tom XIII). W opracowaniu „Encyklopedia Tatrzańska”, hasła w „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej” PWN, kilka artykułów w monografii „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”

Opracował: Józef Nyka



Antoni Wala

(Ur. 1930). Magister inżynier. Studia geologiczne w AGH w latach 1948-54. Taternictwo uprawia od r. 1952. Działalność sportowa do r. 1959 — wiele wartościowych powtórzeń: Komin Świerza na Kościelcu (1952), Komin Pokutników (1952), grań kotliny Morskiego Oka (1953), „Kant” Zamarłej Turni (1954), drogi Lapińskiego na Mnichu (1955) i Kazalnicy (1956). Wspinaczki w zimie — m. in. II przejście zimowe pn.-wsch. ściany Mięgoszowieckiego Pośredniego (1954), I wejście zimowe na Zadnią Garajową Ławkę (1955), wsch. ściana Mięgoszowieckiego Szczytu (1957). Wyjazdy sportowe w masyw Mont Blanc (1956), Alpy Berneńskie (1957 — m. in. pd. ściana Möncha) oraz w rejon Adyl-su (1958 i 1959 — Donguzorun pn.-wsch. granią, wejście na Wschodnią Szheldy-tau). W r. 1954 współpracował z redakcją „Gór Wysokich”, sam zredago-



Na grani głównej Pirynu. Łatwy odcinek od Banskiego Suchodołu (2884 m) po Kamieniticę (2710 m)
W głębi słabo widać schron „Konczeto”.

Fot. Stanisław Z. Zdrojewski

Zimą w Pirynie

WIESŁAW NIEDZIELSKI

Pod koniec ubiegłego roku Koło Łódzkie KW postanowiło zorganizować dla swoich członków zimowy obóz wspinaczkowy w górach Bułgarii. Wybór padł na Piryn — interesujący choćby z tego względu, że w zimie wspina się w nim w ciągu całego sezonu nie więcej niż 10—15 alpinistów. Z pięciu osób, które zgłosiły chęć udziału w imprezie, trzy wycofały się z różnych przyczyn, tak że 30 marca 1968 r. z Warszawy wyjechała ze 150-kilogramowym bagażem tylko dwójka: Wiesław Niedzielski i Stanisław Zygmunt Zdrojewski. Pobyt w górach trwał od 3—19 kwietnia, przy czym działalność prowadzono przede wszystkim w rejonie Wichrenu. Mimo ciężkich warunków atmosferycznych dokonano kilku ciekawych przejść, a mianowicie:

SINANICA (2516 m) środkiem północnej ściany: W. Niedzielski i S. Z. Zdrojewski, 8 IV. Trudności Vb, 5 godz., V przejście zimowe (I przejście miało miejsce w r. 1955 — zob. też „Taternik” 3/1958 s. 42).

GLÓWNA GRAŃ PIRYNY — na odcinku od szczytu Pirin (2593 m) do Hlevenia (2645 m). Trudności techniczne grani II, ok. 23 godzin efektywnej wspinaczki (w ocenie Bułgarów przejście to kwalifikuje się jako Vb z ok. 50 godzinami wspinania): W. Niedzielski i S. Z. Zdrojewski, 12—15 IV (jeden dzień przeczekiwano niepogodę).

WICHREN (2915 m) północną ścianą, kuluarem: W. Niedzielski, S. Z. Zdrojewski oraz 5 Bułgarów (m. in. E. Petkow), 17 IV. Trudności IVa, 5 godz.

Przebyte przez nas powyższe drogi należą do nielicznych przejść zimowych dokonanych dotąd w Pirynie przez obcokrajow-

ców. Ściana Sinanicy jest jedną z trudniejszych w Bułgarii — ma co prawda tylko 250 m wysokości, ale sporo lodu, a w trudnościach ekspozycja częściowo zupełna i krucha skała sprawiają, że jej przejścia, zwłaszcza zimowe, są przez Bułgarów wysoko cenione. Droga wiedzie olbrzymim kominem przecinającym środek ściany. Naszemu przejściu towarzyszył opad śniegu. Użyliśmy kilku haków jako stopni i chwytów. Grań główną Pirynu przeszliśmy w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych, co spowodowało spore kłopoty orientacyjne. Droga pokonuje łącznie ok. 14 000 m różnicy wzniesień, a Bułgarzy przebywają ją w ciągu 6 dni. (Polskie przejście podczas zimowej alpiniady w marcu 1958 r. nie objęło całości grani — zob. „Taternik” 3/1958 s. 42—43). Przebyta przez nas droga kulałem północnej ściany Wichrenu jest drogą w zasadzie śnieżno-lodową, eksponowaną i piękną. Oprócz trzech wyżej wymienionych, przeszliśmy jeszcze kilka dróg. Oto one:

MALA TODORKA i TODORIN WRCH (2770 m) — południową grzędą wprost od schroniska „Wichren”: S. Z. Zdrojewski, 5 IV, trudności I, 3 godziny.

WICHREN (2915 m) południową grzędą od schroniska „Banderica”: W. Niedzielski i S. Z. Zdrojewski, 6 IV, trudności techniczne IIb, 6 godzin.

JALOWARNIKA (2763 m) wschodnią grzędą: W. Niedzielski i S. Z. Zdrojewski, 15 IV (podczas przejścia grani), trudności IIa, 4 godziny.

Uważam, że Piryn stanowi bardzo ciekawy cel wyjazdów sportowych, jednak tylko zimą. Najcenniejszymi przejściami są tu drogi graniowe, należące do dość efektywnych. Przybyszowi z Tatr dużo kłopotu sprawia skała trudności stosowana przez Bułgarów, która w niektórych wypadkach dość znacznie odbiegała od naszej. Jedynie przy Sinanicy stopień trudności odpowiadał kryteriom tatrzańskim. Trzeba podkreślić wyjątkową serdeczność, z jaką przyjęli nas turyści i alpiniści bułgarscy. Przez cały prawie okres naszego pobytu w górach był z nami Enczo Petkow, zasłużony mistrz sportu, alpinista nr 1 Bułgarii, najlepszy obecnie trener alpinizmu i narciarstwa. Podczas pożegnalnej kolacji wyrażono nadzieję, że zapoczątkowane w r. 1958, a odnowione po 10 latach polskie kontakty z Pirynem będą się rozwijały żywiej, niż dotychczas.

Spotkanie w Engelbergu

HALINA KRÜGER

Na międzynarodowe spotkanie alpinistek w Engelberg (Szwajcaria) pojechałam jako oficjalna przedstawicielka Polski, jednego spośród 12 krajów zaproszonych do udziału w „Rendez-vous Hautes Montagnes”.

Spotkanie to, zorganizowane z okazji 50-lecia istnienia Club Suisse des Femmes Alpi-

nistes*, miało na celu m.in. ułatwienie nawiązania kontaktów międzynarodowych oraz wymianę informacji i doświadczeń z zakresu alpinizmu kobiecego. Inicjatorką, organizatorką i duszą całego spotkania była p. Felicitas von Reznicek, autorka wydanej niedawno książki „Von der Krinoline zum sechsten



Engelberg 1968. Siedzą od lewej: Halina Krüger, Blazena Karasová i Jeanne Franco. Na pierwszym planie Loulou Boulaz i Colette Le Brett. W głębi stoi Michel Vaucher.

Grad". Atrakcji było co niemiara — m. in. na szczyt Titlis (3239 m.), najwyższą górę w okolicy, weszła „alpinistka” w kryolinie wraz z 2 przewodnikami, również w strojach z epoki Wympera. Dla mnie najmilszym zaskoczeniem było przemówienie wygłoszone oficjalnie przez jednego z organizatorów w języku... polskim.

Mimo, iż impreza nie miała charakteru sportowego, pomyślano również o tych uczestniczkach, które miałyby ochotę na wspinaczkę w międzynarodowym zespole. Bettlerstock południową ścianą — to droga na skalną wieżę o wysokości względnej ok. 100 m i trudnościach V. Idąc na jednej linii z B. Karasową, znaną taterniczką czeską, i zdobywczynią Eiger-Nordwand, Christine de Colombel, miałam tremę, gdyż na dodatek byłyśmy filmowane przez TV z Lucerny, a pod ścianą zasiadło spore towarzystwo, mogące fachowo ocenić nasze poczynania. Ale obawy okazały się zbyteczne i — jak się to mówi — zespół nasz pokonał ścianę w ładnym stylu.**

W spotkaniu wzięło udział wielu interesujących ludzi, których sukcesy sportowe i związki ze światowym alpinizmem są ogólnie znane. Obecna była m. in. Loulou Boulaz — „Wielka Dama Alpinizmu”, jak ją nazywają. Yvette Vaucher przyjechała ze swym mężem, polskim czytelnikiem tak bliskim poprzez „Białą Górę” Adama Skoczylasa. Poznałam aż trzy uczestniczki tragicznej wyprawy w Himalaje, zorganizowanej w r. 1959

przez Claude Kogan — Jeanne Franco i Collette Le Bret z Francji oraz Margareth Darvall z Anglii. Włochy reprezentowała Sylvia Metzeltin-Buscaini, zdobywczyni licznych ścian w Dolomitach i uczestniczka wyprawy w rejon Fitz Roy, z Niemiec przyjechała m. in. Christa Sturm, mająca na swoim koncie osiągnięcia w Kordylierach. Na szczęście sławni alpinści są, jak prawie wszyscy ludzie gór, bezpośredni i sympatyczni, a w dodatku większość z nich spotykała Polaków na swoich szlakach i zachowała o nich jak najlepsze wspomnienia.

A wracając do wspomnianego szczytu Titlis przypomnę jako ciekawostkę, że w późnym średniowieczu był on uważany za najwyższą górę świata (W. Schmidkunz, 1931, „Taternik” 1956 s. 140). Dlaczego akurat on — nie umiem odpowiedzieć, chociaż na nim byłam.

* Klub ten, w skrócie CSFA, został założony w r. 1918 i zrzesza obecnie w 56 sekcjach 7000 członków, w tym młodzież od 16 lat. Wydaje on miesięcznik „Nos Montagnes” (nakład 7300 egzemplarzy) i utrzymuje żywe stosunki z pokrewnymi klubami zagranicznymi. Do UIAA należy od r. 1934. Jak wiadomo, Club Alpin Suisse nie przyjmuje na członków kobiet. (Red.)

** Odnótowały to z uznamiem zachodnie czasopisma. „Das Schweizer Fernsehen war da — pisze *Alpinismus* 7/1968 — als eine internationale Damenseilschaft, geführt von Tatra — VI/A3 — Spezialistin Haline Krüger-Syrokomska aus Warschau, sich oberhalb der Gipfelstation der Engelberg — Bruni-Bahn vom V Grad aufwärts in bestem Fels betätigte.” (Red.)

Złot UIAA w Czeskim Raju

ADAM UZNAŃSKI

Muszę przyznać, że wiadomość o wyjeździe na spotkanie UIAA w czeskie skałki przyjąłem bez entuzjazmu. Dlaczego imprezę urządzają właśnie w skałkach? Czy warto w ogóle na nią pojechać? Pojechałem, a na miejscu wszystkie uprzedzenia szybko się rozwiały. To było coś frapującego! Widziałem w życiu dużo odcinków skalnych, które w zrozkowo można było bez błędnie określić jako niemożliwe do przejścia. Po tym, co zobaczyłem tutaj, bałbym się już ufać jakimkolwiek wizualnym ocenom.

Liczące po ok. 40–80 m wysokości i zbudowane z miękkiego piaskowca, turnie te tujsze są w wyniku erozji prawie ze wszystkich stron przewieszane, a ściany mają wprost nieprawdopodobnie gładkie. Łączna liczba nadających się do wspinania baszt i skał nie jest dokładnie ustalona i wynosi 2000 do 3000! Nikt nie zna też liczby wspinaczy, którzy się na nich wyżywają — jest ich tu od kilku do kilkunastu tysięcy. W tym szczególnym terenie obowiązują szczególne i ściśle przestrzegane reguły wspinania. Dopuszczalne jest

jedynie wspinanie klasyczne, a prawo osadzenia z pomocą ołowiu haka asekuracyjnego przysługuje wyłącznie pierwszemu zdobywcom drogi, i to z tym zastrzeżeniem, że odległość pomiędzy jednym a drugim hakiem nie będzie mniejsza, niż 8 m. Wbijanie „prywatnych” haków nie jest dopuszczalne, za to na szeroką skalę stosuje się asekurację z pomocą pętli i pętelek najróżniejszych typów. Haków z reguły nie używa się jako przelotowych, lecz przy każdym zakłada się stanowisko asekuracyjne.

W wyniku powszechnego respektowania powyższych prawideł, technika wspinania doprowadzona jest tu do perfekcji, czemu sprzyja jeszcze specyfika skały, tj. brak dobrych chwytów przy dostatku obłych i klepskich stopni. W tych warunkach większość pracy wykonują przy wspinaniu nogi, a konieczność wychylenia tułowia do tyłu, zmusza do szybkiego poruszania się w górę. Stosowana skała trudności ma 7 stopni, przy czym najwyższy z nich dzielony jest na sektory A, B i C. O ile zdolałem się zorientować, drogi klasyfikuje się według sumy trudności, a nie we-

dług najtrudniejszego miejsca. Stopień V odpowiada mniej więcej tatrzańskiemu V-, a VIIA — tatrzańskiemu VI. Ciekawostką jest fakt, że szereg dróg o trudnościach VII B i VIII przebyto już w latach 1900—1910. W późniejszym okresie realnych trudności pokonywanych przy przejściu nie udało się już podnieść. Wydaje mi się — choć to raczej abstrakcja — że w przypadku częściowego lecz powszechnego przeniesienia reguł obowiązujących w Czeskim Raju w Tatry, niejedna droga hakowa szybko zostałaby „odnaczona”, co bez wątpienia wpłynęłoby korzystnie na ogólny rozwój taternictwa.

W osobliwym krajobrazie Czeskiego Raju odbyło się utrzymane w miłej atmosferze spotkanie „horelezców” przeszło piętnastu narodowości. Kierownicy poszczególnych delegacji z racji swego urzędu prowadzili przyjacielskie dyskusje i pogawędki, co czynili i pozostali uczestnicy — w sposób mniej już oficjalny. Wnioski, które zostały wysnute z tych dyskusji, można by streścić następująco: alpinisci wszelkich narodowości tworzą zwartą społeczność, kierującą się zasadami życia sportowego i stroniącą od wszelkich animozji, tak typowych dla innych grup społecznych. Kontakty międzynarodowe, upowszechniające doświadczenia i wzajemne zbliżenie, są pożyteczne dla wszystkich i winny być rozszerzane. Należy więc dążyć do tego, ażeby spotkania UIAA odbywały się możliwie często i w jak najróżniejszych krajach. Ze swej strony wysunąłem propozycję międzynarodowej wymiany instruktorów pomiędzy poszczególnymi federacjami i klubami. Propozycja spotkała się z dużym aplauzem, i nie mam wątpliwości, że przy odrobinie inicjatywy istnieją wszelkie szanse, by taką wymianę wprowadzić i rozpowszechnić.

Dyskutując nad dzisiejszą sytuacją alpinizmu doszliśmy do zgodnego wniosku, że podobnie jak

pod koniec w. XIX nie było jeszcze wyraźnego podziału na alpinizm i turystykę wysokogórską, tak dziś nie rozdzielił się jeszcze alpinizm z ekstremalnym wspinaniem typu dolomitowego, choć są to dwie różne dziedziny, o odmiennych założeniach i wymaganiach. Dowiedziałem się na przykład, że duża ilość czolowych skałolazów z Czeskiego Raju w ogóle nie jeździ w Tatry, a czolowi taternicy bywają często przeciętnymi wspinaczami w piaskowcu (na mniejszą skalę widać to również w naszych skałkach krakowskich). Jeszcze częściej jest odwrotnie: sukcesy mistrzów wspinania skałkowego w górach wysokich bywają raczej mizerne. Odnośnie przydatności szkolenia skałkowego zdania były podzielone. Większość dyskutantów reprezentowała jednak pogląd, że sama umiejętność pokonywania trudności skalnych to dopiero ok. 1/3 ogólnych umiejętności niezbędnych do pewnego poruszania się w górach wysokich. Więcej: opanowanie techniki wspinania przez adepta alpinizmu stwarza psychiczne zagrożenie, gdyż zaduwały w siebie kandydat jest przeświadczony, że dorósł do pokonania wszelkich przeciwności gór wysokich, o których nie ma w praktyce pojęcia. Za to jako teren treningowy dla alpinistów zaawansowanych są skałki bez wątplenia rozwiązaniem idealnym.

Na koniec chciałbym w imieniu polskiej delegacji (Janusz Fereński, Ryszard Kowalewski, Adam Uznański i prywatnie Jerzy Jagodziński) serdecznie podziękować organizatorom zjazdu za poniesione trudy, które pozwoliły nam spędzić ten przemity tydzień w Czeskim Raju. Pragnę także wyrazić najwyższe uznanie inż. K. Heřmanovi, który w mistrzowski sposób potrafił opanować przeszło stuosobową gromadę niezdyscyplinowanych indywidualistów górskich, skądinąd zresztą przeznaczonych przyjaciół.

60 LAT AZS

We wrześniu 1968 r. odbyły się uroczystości związane z 60-leciem istnienia Akademickiego Związku Sportowego założonego w r. 1908 przez studentów UJ. Organizacja ta — warto o tym przypomnieć — odegrała nie małą rolę w dziejach polskiego taternictwa. Przed I wojną światową narciarze zrzeszeni w Sekcji Narciarskiej AZS, związanej w r. 1909, włączyli się czynnie do zimowej eksploracji Tatr, dokonując m. in. pierwszych zimowych wejść na Wielką Kopę Koprową i na Szeroką Jaworzyńską (1912). Do najaktywniejszych działaczy tej sekcji należeli znani taternicy — W. Goetel i M. Swierz. W sezonie letnim AZS urządzał popularne wycieczki w Tatry, a w Zakopanem utrzymywał własne schronisko (na Łukaszówkach).

Ogromne zasługi położyła utworzona w r. 1924 Sekcja Taternicka AZS w Krakowie, która szybko zdystansowała Sekcję Turystyczną PTT i zaczęła nadawać ton całemu ruchowi wysokogórskiemu w Polsce. Propagowała ona wspinaczki zimowe i wydała szereg wybitnych taterników, takich jak bracia Sokolowscy, bracia Szczepańscy, J. K. Dorawski, S. K. Zaremba, M. Szczuka, Z. Korosa-

dowicz i inni. Szczuka zorganizował analogiczną ST AZS w Warszawie — istniała ona w l. 1927—30, znaczniejszej roli jednak nie odegrała. Krakowska ST AZS od r. 1929 nawiązała ścisłą współpracę z odzyskującą wpływy ST PTT — obie wspólnie firmowały „Taternika”, wspólnie też planowały pierwsze wyprawy poza Tatry. W l. 1930—31 straciła ona rozmach, a w 1932 uchwalila akces do przyszłego Klubu Wysokogórskiego, do którego weszła formalnie w r. 1935 — obok ST PTT i KW OW PTT. „Taternik” o sprawach tych często i wiele pisywał — syntetyczne omówienie dziejów ST AZS zawiera rocznik 1935/36 s. 149—152.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że Sekcja Taternicka AZS pierwsza propagowała i organizowała taterniczne kursy szkoleniowe.

W ostatnich latach poszczególne ośrodki akademickie znowu zaczynają się interesować taternictwem, a także i speleologią, jednakże studenckie sekcje i koła wysokogórskie, powstające w różnych miastach, związane są nie z AZS, lecz ze Zrzeszeniem Studentów Polskich — poprzez jego Komisje Wczasów, Turystyki i Sportu.

J. Nyka

Nowe drogi w Tatrach

Kościelec

I wejście środkiem zach. ściany: Marek Grochowski i Jerzy Michalski, 1 i 3 VII 1968. Droga piękna i eksponowana, skała lita. Trudności VI i H3 — 4 godz. (czas I przejścia łącznie 8 godz.).

Między Kominem Swierza a drogą Z. Dziędzielewicz, z zach. ściany Kościelca wyrasta wielki pas przewieszek, które maksymalne wyniary osiągają w środku długości tego odcinka. Prawą częścią tej partii prowadzi tylko jedna droga — przebyta w r. 1966 przez M. Gryczyńskiego i J. Michalskiego („Taternik” 1/1967 s. 29). Nasza nowa droga wiedzie środkiem przez największe okapy. Dotychczasowe próby przejścia (informacje od kolegów z Krakowa i 2 znalezione haki) kończyły się niepowodzeniem.

Wejście w ścianę ok. 70 m w lewo od Komina Swierza, u stóp dużego płytowego zacięcia, skąd wyraźnie widać szerokie pęknięcie w górnej części okapu. Zacięciem ok. 40 m w górę pod mały balkonik. Ze stanowiska na balkonik i z niego lewym zacięciem do drugiego stanowiska (stary hak), znajdującego się ok. 4 m poniżej dużego okapu. Dalej pod okap i wprost przez niego w kierunku wyraźnej szczyby w krawędzi, skąd prawdopodobnie istnieje możliwość klasycznego wyjścia. Następnie trawers 5 m w prawo poniżej krawędzi okapu i wyjście nad okapem (wygodne stanowisko). Stąd trawers w lewo, po czym do góry na odpękniałą płytę. Z niej kilka metrów w lewo i wprost w górę do wyraźnego kominka, u którego stóp wglębia się ciemna nyzka. Lewą ścianką kominka aż do grani, którą parę minut na szczyt. W okapie pozostawiono 3 haki i 1 kolek.

M. Grochowski i J. Michalski

Zadni Mnich

Nowa droga prawa strona pd-wsch. uskoku: Andrzej Heinrich, Andrzej Mróz i Maciej Włoddek, 7 VII 1964. Trudności głównie hakowe, 4 godz.

Na prawo od drogi klasycznej Orłowskiego ciągnie się środkiem gładkich płyt słaba szczelina. Nią w górę z pomocą techniki hakowej pod niewybitne zacięcie, w

którym również t.h. ok. 30 m. Następnie kilka metrów IV na wierzchołek.

A. Mróz

Piarzyste Czuby

I wejście zach. ścianą: Elżbieta Miszczak-Piekarczyk, Andrzej Gierych, Andrzej Piekarczyk i Kazimierz-Jacek Rusiecki, 26 VI 1968. Trudności częściowo V, 1,15 godz.

Z górnego piętra Doliny Piarzystej po ziomach, upiżkach i piargu na kazalnicy pod środkiem zach. ściany Piarzystych Czub. Stąd 20 m trawiastymi stopniami w prawo (II), po czym w górę z odchyleniem w lewo do miejsca, gdzie ściana się spietrza. Stromym zachodem 30 m w lewo aż do jego końca. Dalej w górę skąpo urzeźbioną ścianką na stanowisko za odpękniałą płytą po czym w górę kominkiem i łatwiejszym terenem na grań.

E. Miszczak-Piekarczyk

Pośredni Wierzyk (Koprowy)

I wejście lewą grzędą pn.-wsch. ściany (z Doliny Piarzystej): Marek Nowicki, Andrzej Skłodowski i Jarosław Uszyński, 24 VII 1965. Trudności V, 4,30 godz.

Sponad Ciemnosmreczyńskiego Stawu Wyżniego po piargach 15–20 minut pod grzędę, do miejsca, gdzie skała schodzi najniżej. Ostrzem w górę na dużą półkę (II), a następnie trawers w prawo. Dalej w górę na trawniki (V) i skosem w prawo przez wyrwę w białym przewieszonym uskoku (VI). Stąd 100 m ostrzem grzędy pod drugi uskuk (II). Nim w górę i trawers w lewo (V), po czym przez przewieszkę i kominek na ostrze. Stąd jeszcze 400 m ostrzem zanikającej grzędy na grań (III).

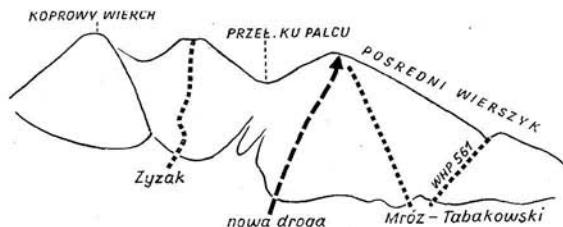
A. Skłodowski

Liptowska Turnia

I wejście środkiem pd.-wsch. ściany: Kazimierz Głazek i Bogdan Jankowski, 24 VI 1968. Droga eksponowana i piękna, trudności V, H3, 8 godzin. (WHP cz. VIII s. 127).

Pod wierzchołek Liptowskiej Turni opada pd.-wsch. ścianą do górnej części środkowego piętra Doliny Furkotnej. Stroma ta ściana, w środkowej części płytowa, ma ok. 300 m wysokości i z lewej strony ograniczona jest zlebem spadającym z Ostrej Przełazki (wiedzie nim droga WHP 783), a z prawej filarem, za którym ukryty jest wybitny komin spadający spomiędzy wierzchołków Liptowskiej Turni.

Wejście w ścianę w miejscu, gdzie schodzi ona najniżej. Dolną część — mało strome zielonawe płyty — przechodzimy środkiem, kierując się na lewy skraj płytowej ścianki z żółtą plamą. Pod samą ścianką skośnie w prawo (V) do owej plamy. Stąd poziomy trawers w prawo i przez odpęknięty blok do góry, po czym załupą z odchyleniem w prawo pod przewieszkę. Przez przewieszkę (III) do stanowiska na ogromnym odpękniałym bloku. Stąd do góry stopienkami, a dalej z pomocą szczeliny za odpękniałą płytą (H3) i jeszcze ok. 10 m (V) pod wielkie bloki na stromej płycie. Po nich do góry z odchyleniem w lewo do zielonawej płyty z jałowcem, już ponad wielkimi dachówkowatymi płytami w środku ściany. Z górnego skraja płyty przez przewieszkę (H2) i dalej rysą (III, V) z odchyleniem w prawo pod prawy skraj jasnego trójkątnego okapu. Okap obchodzimy z prawej, przewijając się przez żeberko na lewy skraj dużych trawiastych półek. Stąd skośnie w lewo do góry 2 długości liny trawiasto-skalistym



terenem (miejsca IV—V), do krótkiego zacięcia z trawkami. Nim pod przewieszkę, skąd w lewo do góry na trawiastą półkę (V). Dalej w górę do początku pęknięcia biegnącego skośnie w prawo i nim do wielkiego bloku nad stromą płytą, urzeźbioną w drobne „dachówki”. Z bloku płytową ścianką (H1, V), dalej w prawo i w górę na poziomy pas trawiastych półek pod szczytem. Stąd już łatwo w lewo do góry na grań i nią 5 min. na pd. wierzchołek Liptowskiej Turni.

B. Jankowski

Mała Krótka

I wejście pn.-wsch. filarem: Kazimierz Głazek, Bogdan Jankowski i Daniel Uściak, 26 VI 1968. Droga ładna, eksponowana, miejscami krucho. Trudności VI, 4 godziny.

Pn.-wsch. filar Małej Krótkiej ma ok. 200 m wysokości i opada do Doliny Suchoj Ważeckiej. Obramia on z lewej strony żleb schodzący z Krótkiej Szczerbiny.

Ostrzem filara dochodzimy do pionowej ścianki z rysą. Ścianką do góry (V) i dalej ostrzem pod wiszące bloki, które obchodzimy od strony żlebu. Następnie krawędzią filara lub na prawo od niej do lewego skrają piarzystej półki u stóp zacięcia z krucho rysą w dnie. Stąd parę metrów w górę na siodelko za turniczką w filarze. Z siodelka kilka metrów do góry, po czym w prawo do wspomnianego zacięcia, krucho rysą w jego lewej ściance. Zacięciem do jego końca pod przewieszkę (V). Następuje teraz przewinięcie w prawo do góry (VI-) na płytową ściankę, którą w górę (VI-) do kominka tuż na prawo od przewieszki tu ostrza filara. Kominkiem pod przewieszkę w nim, skąd w prawo na ściankę i nią do góry na półkę ponad kominkiem. Przez następną ściankę w górę na niestromą już krawędź filara i nią na wierzchołek.

B. Jankowski

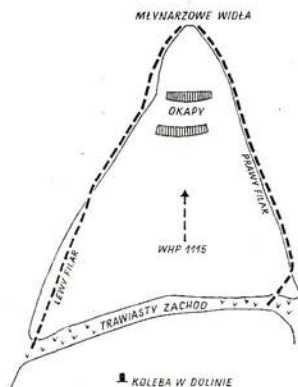
Młynarzowe Widła

I wejście lewym filarem pd. ściany: Kazimierz Liszka, Jacek Poreba i Andrzej Skłodowski, 23 VI 1967. Trudności V, 4 godz. Droga piękna, wiodąca w pewnej i litej skale.

Z lewego końca trawiastego zachodu biegnącego pod całą ścianą. w górę tuż na prawo od ostrza filara pod dużą szarą płytą (V). Trawers 5 m w prawo i w górę przez przewieszkę (V). Stąd w lewo na ostrze filara (III) i nim w górę 50 m (III—IV) pod duży okap. Zacięciem z prawej strony okapu, a następnie przez czarną ściankę do dużych bloków na ostrzu filara (V). Z blo-

ków przez rynnę i ostrzem na wierzchołek. Filar ma ok. 350 m wysokości.

A. Skłodowski



Młynarzowe Widła

I wejście prawym filarem pd. ściany: Tadeusz Piotrowski, Kazimierz Rusiecki i Andrzej Skłodowski, 18 VI 1967. Trudności V+ (4 haki jako chwyt), 3,30 godz. Droga piękna w dobrej skale.

Z prawego końca trawiastego zachodu wspomnianego w poprzednim opisie w górę ostrzem filara ok. 70 m pod duży blok (V). Z bloku 5 m w górę pod przewieszkę i w prawo przez ściankę na stopień na ostrzu filara (III). Stąd 30 m w górę (III) pod duży okap zamykający filar z lewej strony. Spod okapu 3 m w prawo (V) i przez przewieszoną ściankę do następnego bloku na ostrzu filara (V+, 4 haki jako chwyt). Ostrzem filara 4 wyciągi (IV—V) na wierzchołek. Filar jest nieco niższy od lewego — ma ok. 300 m wysokości.

A. Skłodowski

Młynarczyk

Środkiem wsch. ściany. I wejście: Ryszard Kowalewski i Zygmunt Patucha, 12 IX 1966. II wejście: Jan Klejkowski, Tadeusz Piotrowski i Adam Uznański (Kraków), 3 IX 1967. Trudności VI. Droga niezmiernie eksponowana, piękna, na kluczowym odcinku wymagająca dużego wysiłku fizycznego. Skała, z wyjątkiem dolnej części, na ogół mocna. 6 godzin. Opis wg II przejścia.

Wsch. ścianę Młynarczyka przecina w dolnej partii szeroki trawiasty zachód, unoszący się skośnie w lewo. W jego środkowej części widać wyraźną głęboką nyzę.

Podejście pod właściwą ścianę z prawej strony urwistymi trawkami, przetykanymi skalą i porośniętymi kosówką (II). Z prawego skrają wspomnianego zachodu w lewo do nyz. Stąd trawiasto-skalną rynną 30 m w górę (IV-) do początku lekko przewieszzonego zacięcia, którym wprost w górę (VI, najtrudniejsze miejsce na drodze) do jego końca i w prawo przez ściankę (V) na trawiaste stopnie. Stąd wprost do gór pod olbrzymi pas przewieszonych skał (IV), przeciętych kominem biegnącym ukośnie w prawo. Trawers w prawo do owego kominu i nim (V+) ponad okapy do wygodnej nyz, nakrytej następną barierą przewieszek. Z nyz 3 m w górę i trawers w prawo w otwartą ścianę (V), którą do góry (VI) na wygodne stanowisko przy rozłożystym drzewku. Trawiastymi stopniami w lewo w górę za krawędź i trawiasto-skalnym kominem lub jego prawym ograniczeniem (IV) na dużą trawiastą półkę, porośniętą kosówką.

Z półki kilka metrów w górę i trawers w lewo na gładką, płytową ścianę przez którą w górę z odchyleniem w prawo (VI) do trawiastych stopni. Stąd ukośnym trawersem w prawo (V) poprzez system załomów i ścianek pod mur gładkich skał, pod którymi półkami, pod koniec lekko się obniżając, do trawiastego kociołka. Nim 30 m do góry i w prawo (III) na grzędę, po czym trawiastym terenem do Młynarczykowej Przełęczy i w kilka minut na wierzchołek.

T. Piotrowski

Gierlach

Nowa droga („Brněnská cesta”) prawa część zach. ściany: I przejście — Václav Bajer i Václav Bužek (Brno), 22 IX 1965; II przejście — Vladimír Kalovský i Vladimír Krejčí (Brno) 23 VII 1967. Droga bardzo piękna, trudności V+ i H2 — ok. 7 godz.

Z lewej ściany ogranicza żleb spadający z Przełęczy Tetmajera, z prawej — lewy filar pd.-zach. ściany. W środku prawej części wznosi się kocioł, z którego spada pas białych, wymytych wodą skał. Spiętrzenie ściany kulminuje w turnicy wznoszącej się w lewym filarze pd.-zach. ściany. Ponad kotłem wyodrębnia się płaski filarek, zaznaczający się dopiero w widoku z samego kocioła. W dolnej części ściany droga wiedzie przy lewym skrają pasa białych skał, w górnej zaś — na prawo od owego filarka.

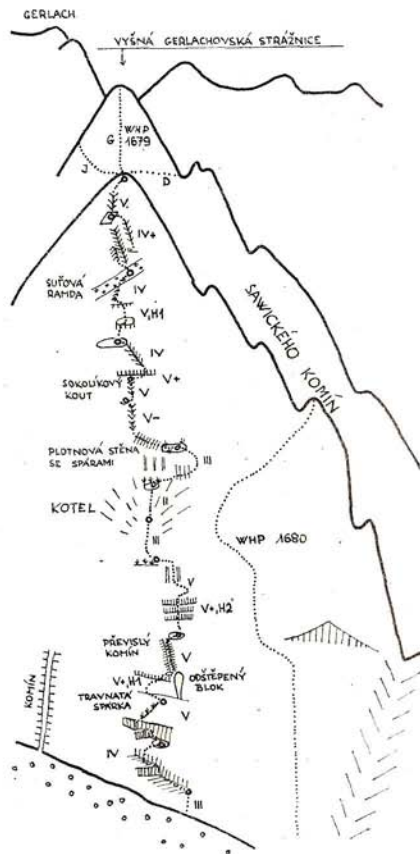
Wejście w ścianę z dolnego skrają pasa białych skał. W górę 15—20 m (III) na pochyłą płytę (stanowisko), którą 15 m skośnie w lewo do załomu. Nim w górę

(IV) na następną płytę którą ok. 2 m, a następnie w prawo w górę na odstrzelone bloki (stanowisko). Dalej skośnie w górę po płycie ok. 15 m (V) i przez 2-metrowy stopień do dalszego ciągu płyty, przeciętej biegnącą skośnie w prawo trawiastą szczeliną. Nią aż do końca, do stanowiska pod przewieszką (V — na prawo 3-metrowy odstrzelony blok). Pod przewieszką w lewo (hak), a następnie skosem w prawo przez przewieszkę (V+, H1 — hak). Nad przewieszką 2 m poziomo w prawo (V) do przewieszzonego komina. Nim ok. 8 m, a potem na prawo na blok (stanowisko). Teraz 3 m w górę płytowym terenem (V) pod serią dachówkowatych przewieszek. Przez nie wprost do góry (V+, H2 — potrzebne cienkie haki), a następnie trudnym krokiem w prawo (V). Płytą z odchyleniem w lewo pod 2 równoległe rysy. Z ich pomocą w górę (V) do stanowiska, skąd I wyciągiem (III) do kociołka w ścianie.

Dnem kociołka w górę (II) na trawiasty balkon (stanowisko), nad którym płytową ścianę przecina system rys. Teraz skośnie

w prawo do zębku i nim w lewo na drugi balkon (stanowisko). Dalej po płytach skosem w lewo do zacięcia, którym w górę do stanowiska, a następnie jeszcze ok. 10 m zacięciem z rysą w dnie (nogami po ścianie — V) pod przewieszką (stanowisko). Tu 3 m w prawo i przez przewieszkę w górę (V+, hak) do kolejnego zacięcia. Nim z odchyleniem w lewo ok. 30 m (IV) na wielki balkon (stanowisko). Dalej w górę do mniejszego balkonu i przez pionową ściankę (V, H1) z pomocą pęknięcia (hak) ok. 3 m, po czym krok w lewo na pochyłą płytę. Z niej żeberkiem w górę na wznoszący się w prawo piarżysty zachodzik (stanowisko). Nad nami widać teraz skośne zacięcie. Na lewo od niego żeberkiem 5 m w górę (IV+), a następnie trawers w poprzek zacięcia na gzyms. Gzymsem do jego końca i skośnie w lewo w górę ok. 15 m (hak). Od kolejnego stanowiska 3 m w górę gładkim zacięciem (V) i już łatwiejszym terenem na turnicę w lewym filarze pd.-zach. ściany. Dalej drogą WHP 1679G na szczyt Gierlachu.

V. Krejčí



Nowe drogi w Alpach i Cilo

Les Droites (4000 m)

I wejście wsch. filarem pn.-wsch. ściany: Maciej Kozłowski i Janusz Kurczab, 27–28 VII oraz 2 VIII 1967 r. Droga w wielkim stylu o trudnościach lodowych i skalnych. Skala lita, niebezpieczeństwo spadku kamieni w dolnym kuluarze oraz obrywów lodu (seraki) w środkowej partii filara. Różnica poziomów przeszło 900 m. Nadzwyczaj trudno, według klasyfikacji francuskiej: TD (trè difficile), miejsca V, V+ i A1. Od schroniska Argentièrre 24 godziny efektywnej wspinaczki. Użyto ok. 40 haków, z czego 6 pozostało. Ogólny opis przejścia: „Taternik” 4/1967 s. 160.

Ze schroniska trawersujemy lodowiec Argentièrre i wznosimy się uszczelinionym stokiem na lewo od ostrogi centralnego filaru (2790 m). Następnie skośnie w lewo do linii spadku lewego filara,

który kilkadziesiąt metrów powyżej szczeliny brzeżnej zanika, tworząc kuluar w kształcie „Y”. Szczelinę brzeżną przekraczamy na wysokości ok. 3050 m. W górę kuluarem (śnieg) i 30 m poniżej mokrego komina (lewe orograficznie odgałęzienie „Y”) trawers w prawo na płytowe skały. Nim w górę (A1, 10 haków, potem IV i V-) 3 wyciągi. Trawers w lewo przez płytę (V+) do kuluaru, już ponad mokrym kominem. Początkowo skałami na lewo, a potem 100 m dnem kuluaru (lód). Następnie skręcamy w lewo (b. stromy lód) na skalne żeberko i w górę lodowo-skalnym terenem na ostrze filara. Ostrzem w górę aż do wysokości początku wielkiego seraka w kuluarze spadającym z Col des Droites (miejsca IV, V i A1 — 3 haki). Trawers w lewo do komina, którym (IV) wracamy na ostrze filara. Nim w górę lodowo-skalnym te-

renem 3 długości liny, następnie w prawo i przez płytową ścianę z powrotem na ostrze. Po jego lewej stronie śniegiem i łatwymi skałami do początku uskoku szczytowego. Wprost ostrzem uskoku 5 długości liny (IV, dwa miejsca V) na grań szczytową (ok. 3950 m), którą w prawo na główne wierzchołek.

M. Kozłowski i J. Kurczab

Finsteraarhorn (4273 m)

Wariant prostujący drogę pn.-wsch. filarem w jej górnej części (Hochgebirgsführer durch den Berner Oberland” t. IV, 1956 — nr 234): Kazimierz Głazek i Krzysztof Zdzitowiecki, 19 VIII 1967. Wariant w dolnym odcinku efektywny i częściowo skrajnie trudny. 5–6 godz. Ogólny opis przejścia: „Taternik” 4/1967 s. 164.

Wariant ten pokonuje górną część filara, omijając przy dotych-

czasowych przejściach. Po dotarciu pod spiętrzenie utworzone przez wybitnego, stromego konia skalnego (wysokość ok. 4050—4100 m) pierwsze 40 m pokonujemy kilka metrów na lewo od krawędzi. Następnie wychodzimy na samo ostrze, osiągając je w pobliżu dużego, luźnego bloku. Ostrzem kilkanaście metrów w górę, a gdy staje się niemożliwe do przejścia — w lewo do poderwanego, przewieszonoż zacięcia. Nim i szczelina w jego przedłużeniu pod niewielki uskok. Obchodzimy go niebezpieczną ścianką z prawej, starając się jak najprędzej powrócić na ostrze filara. Nim 150 metrów wprost w górę na grań, którą osiągamy kilkanaście metrów na północ od wierzchołka.

K. Głazek i K. Zdzitowiecki

Geliaszin (Reszko, 4170 m)

I wejście „Wielkim Zacięciem” w zach. ścianie masywu, wyprowadzającym na przełęcz około 3950 m między Geliaszinem a bezimiennym szczytem ok. 4050 m (niem. Berggeistspitze): Andrzej Kuś i Andrzej Mróz, 27—28 VIII 1967, V+ H2 — 16 godz. Ogólny opis wejścia: „Taternik” 1/1968 s. 22.

Zachodnie urwiska masywu szczytów Geliaszin i 4050 m przecina zacięcie ok. 390-metrowej wysokości, które odgranicza właściwą zachodnią ścianę Geliaszina od zachodniej ściany szczytu 4050 m („Berggeistspitze”). Wejście w drogę w linii spadku zacięcia. Z lodowca 40 m wprost w górę przez spiętrzenie skalne o szarym kolorze i obłych formach (V). Stąd 100 m piarżystym żlebem (II) do jego zwężenia i dalej kilka długości liny dnem zacięcia w dobrze urzeźbionej skałe (III—IV). Zacięcie zamyka

teraz spiętrzenie, które omijamy wychodząc na jego lewą eksponowaną ścianę. Najpierw 20 m wprost w górę, potem trawers w lewo za krawędź i nową rysa 10 m (pozostał hak) ukośnie w lewo (V+) do łatwiejszego terenu, stanowiącego lewe ograniczenie zacięcia. Terenem tym i samym zacięciem (po drodze 2 progi) do miejsca, skąd dobrze widać przewieszony odcinek zacięcia z dnem o czarnym zabarwieniu skały (kluczowe miejsce drogi). Eksponowanym filarem ok. 30 m (V+) na małą półkę pod zacięciem, którym w górę techniką hakowa 30 m (H2 — krucho). Dalej droga prowadzi dnem zacięcia (III) do miejsca, gdzie zweża się ono w wąski przewieszony komin. Wchodzimy lewą ścianą kominą a następnie przewijamy się pod nowy ukośny komin, zamknięty przewieszka. Stąd w górę najpierw 5 m klasycznie (V), potem 10 m techniką hakową (H2), wreszcie w lewo przez płytową ścianę na łatwiejsze ograniczenie żlebu. Dalej w górę w pobliżu jego dna omijając kolejne spiętrzenie kruchym 20-metrowym filarkiem (V). Wyżej zacięcie traci na mastronieniu i wyprowadza wprost na przełęcz między oboma szczytami.

A. Kuś

Göl Dag (3460 m)

Niemieckie Seespitze, w literaturze angielskiej Tepe Sirt. I wejście pn.-wsch. filarem głównego wierzchołka: Andrzej Kuś i Andrzej Mróz, 24 VIII 1967, Trudności V — 11 godzin. Wysokość filara 800 m (ok. 30 wyciągów liny), droga eksponowana, skała krucha, w kopule szczytowej bardzo krucha.

Wschodnia ściana Göl Dag podzielona jest na kilka części głęboko wciętych żlebami i filarami, opadającymi z 3 wybitniejszych wierzchołków jego pn. grani (zob. zdjęcia w „Taterniku” 1/1968 s. 22). Filarem prawego wierzchołka wiedzie droga D. Scotta i A. Watts’a z r. 1966 (IV). Nasza droga wiedzie filarem lewym — najwybitniejszym i wyprowadzającym na główny wierzchołek (3460 m).

Wejście w drogę po przekroczeniu szczeliny brzeżnej lodowca — kilkadziesiąt metrów na prawo w górę po czym ok. 5 długości liny łatwą depresją (II—III) z odchyleniem w prawo na ostrze filara. Następnie w pobliżu jego ostrza w górę, kolejne spiętrzenie omijając od prawej płytowymi ścianami (V). Pierwszą z 4 wybitnych turnic obchodzimy z prawej, pozostałe z lewej strony i kilkoma łatwymi wyciągami dochodzimy do kopuły szczytowej. Charakteryzuje się ona (ok. 10 wyciągów) nadzwyczajną kruchością, przy ciągle dużych trudnościach (IV—V) i skomplikowanej orientacji.

Z przełęczki za wspomnianymi turnicami w górę na lewo od filara wprost w górę przez bloki i dalej w prawo na jego ostrze. Stamtąd w górę poprzez kruche płyty (V), a następnie zachodem biegnącym w lewo w kierunku grani i ginącym w obrywach pn.-wsch. ściany. Z górnej części zachodu trawers w prawo kruchą ścianką (V) a potem wprost w górę i łatwiejszymi już formacjami kilka wyciągów na główny wierzchołek Göl Dag.

A. Kuś

WYPRAWA DO AFRYKI

We wrześniu odplywa statkiem z Gdyni do Aleksandrii 8-osobowa I Polska Wyprawa w Góry Etiopii, zorganizowana przez Klub Wysokogórski i kierowana przez Andrzeja Wilczkowskiego. Trasa przejazdu samochodem „Star A 6x6” wieść będzie przez Egipt, Sudan i Abisynię, a w drodze powrotnej — ew. przez Kenię, z planami eksploracyjnymi rejonu Kilimandżaro.

Właściwym celem wyprawy jest penetracja alpinistyczna masywów górskich Semyen, CUBSA i Galamo oraz szczytów wznoszących się na wschodnim wybrzeżu Jeziora Margerity. Pasma te, odwiedzone już przez zachodnie wyprawy alpinistyczne, ciągle jeszcze poznane są słabo i z punktu widzenia alpinizmu sportowego kryć mogą niejedną niespodziankę. W powiązaniu z pracami badawczymi UW planowane są rów-

nież wejścia na niezwykle trudno dostępne bastiony skalne zw. ambami. W skład wyprawy wchodzi dwaj filmowcy specjalizujący się w filmie górskim — Zbigniew Kaliniewicz i Jerzy Surdel.

ZDJĘCIA SZYMONA WDOWIAKA

W warszawskim Muzeum Ziemi otwarto w lipcu 1968 r. wystawę zdjęć Szymona Wdowiaka z zeszlórocznej wyprawy w masyw Tabun Bogdo w Mongolii, zorganizowanej przez Polski Klub Górski (dawniej Klub Turystów Górskich) pod kierownictwem inż. Witolda Michałowskiego. Przywiezione z tej samej wyprawy prace graficzne i fotograficzne plastyka Andrzeja Strumiły oglądaliśmy minionej zimy w salonie Kordegardy. Obszerniejsze omówienie wyprawy i jej wyników przygotowujemy do numeru 1/1969 „Taternika”.

JUGOSŁAWIA 1963

Koło Zakopiańskie KW zorganizowało w r. 1963 wyjazd w góry Jugosławii na podstawie zaproszenia ze strony Gorska Reševalna Služba (odpowiednik naszego GOPR) przy Planinska Zveza Slovenije. W skład 12-osobowej grupy weszli: Zbigniew Korosadowicz (kierownik), Danuta Adamczyk, Janusz Adamczyk, Jan Koisar, Olga Korosadowicz, Marian Kruczek, Urszula Obrochta, Stanisław Obrochta, Zofia Stecka, Leszek Wasylkowski, Jerzy Weseli i Stanisław Wójcik. Działalność prowadzono najpierw w Alpach Julijskich, a następnie w Sawińskich.

W Alpach Julijskich pierwszy obóz założono 22 VII 1963 r. obok schroniska Erjavčeva koča (1515 m) — bazy wypadowej w rejonie szczytów Mala Mojstrovka (2332 m), Prisojnik (2547 m) oraz Jalovec (2643 m). Miejscem drugiego obozu było sąsiedztwo schroniska Aljažev dom (1015 m) w dolinie Vrata, skąd działalność prowadzono głównie na północnej ścianie Triglavu (2863 m). Ze strony Komisji GRS kierownikiem i opiekunem grupy był Ciril Praček, przewodnikami zaś Vid Mesarič, Drago Zagorc i Peter Ščetinin. Oto ciekawsze wspinaczki:

24 VII — Mala Mojstrovka (2332 m) pn. ścianą, III, IV: Kruczek i Weseli, Ščetinin i S. Obrochta, Praček i Koisar, Mesarič, Stecka i Wójcik.

25 VII — Prisojnik pn. filarem (Hudičev Steber), V-: Ščetinin i Kruczek ukończyli drogę, zaś Weseli i Wójcik wycofali się do ścieżki turystycznej.

24 VII — Mala Mojstrovka pn. ścianą, III, IV: Mesarič i Koisar, Praček i S. Obrochta.

26 i 27 VII — wycieczki krajoznawcze m. in. wejście na Kotovo sedlo (2124 m). 28 VII przejazd całej grupy do doliny Vrata.

29 VII — Triglav (2863 m) pn. ścianą „Drogą Bawarską”, III, IV+: Praček i S. Obrochta. Czas przejścia 4.30 godz.

29 VII — Triglav pn. ścianą „Drogą Niemiecką” i dalej przez „Okno”, miejscami IV: Zagorc i Wójcik, Kruczek i Weseli. Czas przejścia 4 godz.

29 VII — Triglav pn. ścianą „Drogą Słoweńską”, II—III: Mesarič, Stecka i Koisar. Czas przejścia 7.30 godz.

30 VII — Triglav pn. ścianą „Drogą Bawarską” i „Długą Niemiecką”, po czym granią na szczyt (tzw. direttissima), IV+: Zagorc i Wójcik, Kruczek i Weseli. Czas przejścia 11 godz.

30 VII — Triglav pn. ścianą, „Drogą Niemiecką” z wariantem do „Drogi Słoweńskiej”, III: Praček i S. Obrochta.

30 VII — Jalovec (2643 m) pn.-wsch. ścianą, drogą Horna, III, IV: Mesarič i Koisar. Czas przejścia: 5 godz.

Oprócz wejść o charakterze wspinaczkowym, dokonano licznych wycieczek turystycznych na okoliczne szczyty Alp Julijskich.

Po zakończeniu działalności sportowej w rejonie Triglavu cała grupa wyjechała do Doliny Logarskiej w Alpach Sawińskich (Kamniške Alpy), gdzie założono obóz. Działalność miała charakter rekonesansowy, niemniej i tu dokonano dwu interesujących wspinaczek:

2 VIII — Ojstrico (2349 m) 600-metrową pn. ścianą, drogą Herletova, IV, miejscami V- i VI-: Kruczek i Weseli, Zagorc i Wójcik. Czas przejścia 6 godz.

2 VIII — Planjava (2339 m) pn.-zach. ścianą — Jugova Droga i Brinčkov komin, V-: Mesarič, Stecka i Koisar. Zejście przez Kamniške sedlo.

Był to pierwszy pobyt Polaków w tym rejonie Alp w celach sportowych. Alpy Sawińskie pod względem krajobrazu i charakteru miejscami bardzo przypominają Dolomity, ustępując im jednak pod względem wysokości i trudności.

Stanisław Wójcik

PROKLETIJE, 1965

Pierwszą polską ekipą alpinistyczną, która zwiedziła masyw górski Prokletije (por. „Taternik” 1-2/1966 s. 10) była grupa członków Koła Zakopiańskiego KW. Działała ona tu w czasie od 25 do 30 VII 1965 r., przy czym w jej skład wchodził: Zygmunt Danek, Jan Koisar, Olga Korosadowicz, Zbigniew Korosadowicz (kierownik), Marian Kruczek, Weronika Kruczek, Zofia Stecka, Stanisław Wójcik i Wanda Zawada.

Grupa działała w otoczeniu dolin Dečanska Bistrica (punkt wyjściowy Dečani) i Grbaja (punkt wyjściowy Gusinje). Góry Prokletije rozciągają się na długości 90 km i posiadają szereg dolin, otwierających możliwości wspinaczkowe na wapiennych i dolomitowych ścianach, osiagających wysokości do 700 m. Wiele z tych ścian nastęrcza duże trudności: uchodząca w chwili obecnej za najtrudniejszą — Jaruga Koplja (VI +, th) — przebyta została dopiero w r. 1965. Prokletije stanowią teren słabo pod względem alpinistycznym wyeksplorowany i jako takie dają możliwości dokonywania pierwszych wejść. Najbardziej jednak wartościowe tereny leżą już w Albanii.

Poza licznymi wycieczkami o charakterze turystycznym, w czasie pobytu dokonano kilku trudniejszych wspinaczek. Oto one:

Djerovica (2656 m — najwyższy szczyt gór Prokletije) — I wejście północno-zachodnią ścianą: Z. Danek i M. Kruczek, 26 VII 1965 r., trudności III, 3 godz.

Maja ě Keče (2441 m — szczyt w pobliżu granicy albańskiej) — III lub IV wejście północno-zachodnią grzędą: M. Kruczek i S. Gilić (Jugosłowia- nin), 29 VII 1965, trudności IV z miejscami. V+, 10.30 godz.

Maja Balas (2460 m) — wejście północno-wschodnią ścianą częściowo nową drogą: Z. Stecka, Z. Danek i J. Koisar, 29 VII 1965, trudności IV.

Oprócz tego dokonano zejścia graniami z Maje ě Keče na Čafa ě Skrožs oraz wejść na Čafa ě Skrožs, Maja Gurt ě Zjarmit (2490 m), Čafa e Briave Hadžiis i innych.

Dojazd z Polski i powrót do kraju nastąpił przy użyciu mikrobusu Nysa, uzyskanego z Oddziału Zakopiańskiego PTTK. Mikrobus przebył łącznie 4185 km, przy czym w trudnym górzystym terenie południowej Jugosławii nie wykazał należytej sprawności. Koszty wyjazdu pokryli w całości uczestnicy.

Zbigniew Korosadowicz

Uwaga: pisownię nazw geograficznych dostosowaliśmy do mapy „Brada” 1:50 000 prof. B. Guścia (1963) oraz artykułów w „Naše Planine”. Najbardziej chwytliwą pisownią ma nazwa Djero-vicy, występująca w formach Derovica, Gerovica, Gjerovica itp. (Red.)

WYCIEZKA NA ULU DAG

Najwyższym szczytem zachodniej Anatolii jest Ulu Dağ (Wielka Góra, 2543 m), wznoszący się na południowy wschód od miasta Bursa, starożytnego „Prusa ad Olimpum”. W tejsze starożytności Ulu Dağ nazywał się „Olimpem Myzyjskim” lub „Bityńskim”, w średniowieczu „Oros ton Kalogiron”, w czasach nowszych „Keszisz Dağ” — jedno i drugie znaczy to samo: Góra Mnisza.

W wrześniu 1924 r. wszedł na Ulu Dağ Jerzy Maślanka, z jednym towarzyszem, jak się o tym można dowiedzieć z „Taternika” 3—4/1948. Czy po jego bytności znaleźli się jeszcze jacyś Polacy na szczycie — źródła milczą. Wiadomo tylko, że rejon Ulu Dağ zwiedził znany orientalista i turysta, prof. Jan Reyman, ale do szczytu nie dotarł — pisze o tym w miesięczniku „Poznaj Świat” nr 10/1964 w artykule „Na stokach Uludagu”. Przypuszczam jednak, że jacyś polscy podróżnicy mogli wejść na szczyt, zwłaszcza od czasu, gdy trudy podejścia z Bursy do stóp masywu zlikwidowały techniczne ułatwienia.

Bawiąc późnym latem 1967 r. na wycieczce samochodowej w Turcji wszedłem w dniu 12 września na Ulu Dağ w towarzystwie żony Marii, a następnie w towarzystwie Augusta Grodzickiego. Pod masyw Ulu Dağ wiedzie obecnie z Bursy (150 m n.p.m.) kolejka linowa do dolnej krawędzi przechyliny Kirk Pinar (40 Źródeł — 1790 m), albo też droga samochodowa do luksusowego Büyük Uludağ Oteli, położonego na wysokości ok. 1900 m.

Stąd lichą połąką drogą wozową ok. 4 km pod właściwy masyw szczytu i strumą percią w zakosy do niewielkiego siodła w zachodnim grzbiecie, którym łagodnie, po wygładzonym wiatrem złomisku, na główny szczyt (ze zrujnowanym schronem). Droga bez żadnych trudności, w terenie przypominającym rejon Dziumbiru w Niżnich Tatrach, tyle że w zwiększonych wymiarach. Widok z bliska na północno-wschodnią ścianę masywu, u której stóp przez całe lato utrzymują się spore pola śnieżne. W ścianie możliwe są drogi wspinaczkowe (średnich trudności); nie wiem czy je kto przebył.

J. A. Szczepański

NA RODOSIE I GRAN CANARIA

Aleksander Kwiatkowski bawił ostatnio m. in. w Alpach (Chamonix) i w górach Grecji. 4.VI 1967 r. dokonał on trawersowania szczytu Ataviros (1215 m) — najwyższego wzniesienia wyspy Rodos. Wejście — być może pierwsze polskie — nastąpiło łatwą granią północno-wschodnią, zejście — wprost uciążliwym zбочem północno-zachodnim, ku miejscowości Embonas, leżącej na poziomie ok. 300 m. Mapy i inne publikacje różnie podają wysokość szczytu Ataviros, która waha się między 1215 a 1256 m. W październiku 1966 r. A. Kwiatkowski wszedł na oba najwyższe wierzchołki Gran Canaria (Wyspy Kanaryjskie) — Pozo de las Nieves (1951 m) oraz Roque Nublo (1700 m). Próbę zdobycia Pico de Teide na Teneryfie udaremniły wielkie opady śniegu, które zablokowały nawet szosę.

HOCHSCHWAB

Uzupełniając artykuł J. i M. Jareckich w „Taterniku” 1/1967 chciałbym dodać, że we wrześniu 1960 r. bawiłem w górach Hochschwab w towarzystwie kilku kolegów austriackich, z których jeden — Josef Lebl — towarzyszył mi w przejściu południowej ściany szczytu Hochschwab tą samą drogą (z innym wariantem w górnej części), którą w r. 1966 przeszli Jareccy (II/III, 2 1/2 godz.). Nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że ta grupa górską stanowi najpopularniejszy region wspinaczkowy wschodniej Austrii. Jest tam przecież jeszcze Schneeberg, jest Rax, jest słynny przełom Gesäuse w Ennstaler Alpen, gdzie ściany osiągną wysokość 900 m, a granie są ostre jak noże. Jeśli chodzi o Hochschwab, warto również zwrócić uwagę na jego ciekawostki z zakresu kultury ludowej — zwłaszcza budownictwo wiejskie żywo przypominające nasz styl podhalański.

Z. Kirkin-Dziędzielwicz

Wyprawy w góry egzotyczne

Problemy medyczne wypraw

Przyszłym uczestnikom przyszłych wypraw KW zwracamy uwagę na zamieszczony w „Oesterreichische Alpenzeitung“ 1357/1968 duży i gruntowny artykuł dra Klause Kubieny pt. „Ärztliche Ratschläge für Expeditionsbergsteiger“ (s. 26—34). O'o rodziły tej pracy: „Przygotowania w kraju“ (zakup i opakowanie medykamentów, badania profilaktyczne, szczepienia ochronne); „Dojazd i przemarsz“ (choroby strefy gorącej, ochrona żywności, woda do picia, insekty, ukąszenia gadów); „Wysoko w górach“ (zasady aklimatyzacji, przebieg chorób na dużych wysokościach, odmrożenia, sens środków dopingujących, wypadki, problem witamin); „Wyposażenie apteki wyprawowej“ (tabletki, zastrzyki, materiały opatrunkowe, narzędzia lekarskie, apteczki obozowe). Autor uwzględnia w swej pracy najnowsze zdobycze wiedzy medycznej i stara się być przede wszystkim praktyczny: m. in. nie radzi iść zbyt daleko w badaniach uczestników przed wyprawą, co jest, jego zdaniem, niepotrzebnym marnotrawieniem energii, potrzebnej do innych celów. Za najlepszy aktualnie podręcznik dostępny w literaturze niemieckiej uważa pracę Weller-Neurather „Notfälle in den Bergen“ (Stuttgart, 1967).

Z Hindukusu centralnego

„Oesterreichische Alpenzeitung“ przynosi w zeszycie III—IV/1968 obszernie omówienie stanu eksploracji alpinistycznej rejonu Kohe Bandaka w afgańskim Hindukusu Centralnym. W latach 1960—1967 działało tu 13 wypraw z Europy, Japonii i USA, których łupem padły najważniejsze szczyty. Sam główny wierzchołek Kohe Bandaka (Kuh-i Bandakor 6843 m), zdobyty po raz pierwszy w r. 1960 przez Niemców („Taternik“ 2—4/1962 s. 76), doczekał się już 6 dalszych wejść — w tym również piękna ściana południową (Anglicy R. Gillies i D. K. Scott w lecie 1967 r.). Mimo tak intensywnej eksploracji, zarówno w masywie Kohe Bandaka, jak i w pasmach przyległych pozostało jeszcze ok. 100 nie zdobytych szczytów 5-tysięcznych. Zupełnie nie ruszone przez wyprawy są łańcuchy Kohe Iblar (5255—

5638 m) oraz Kohe Ghas — ten ostatni zjeżony efektownymi i trudno dostępnymi szczytami lodowymi o wysokości od 5100 do 5762 m. Kapitałny problem sportowy stanowi wschodnia ściana Kohe Bandaka, wznosząca się na 2000 m w górę i kilka razy bez skutku atakowana.

Artykuł w OeAZ uzupełnia szczegółowa mapa w podziale 1:100 000. Autorami cenowego opracowania są W. Frey i Th. Trübswetter.

Tiricz Mir — Austriacy

Imponujące sukcesy odniosła parosobowa Österreichische Hindukusch — Kundfahrt 1967, która prowadziła działalność w rejonie lodowca Tiricz. W ciągu 16 dni dokonano pełnego okrążenia masywu Tiricz Mir (7708 m, a organizator i kierownik wyjazdu, Kurt Diemberger, do swych zdobyczy w Hindukuszu dołączył — z różnymi partnerami — następujące: III wejście na Tiricz Mir, częściowo nową drogą (19 VIII 1967 z Japończykiem M. Kondo), I wejście na Tiricz Zachodni (IV wierzchołek, 7338 m) trudną ścianą północną (6 VIII, z D. Proske), I wejście na Nobaisum Zom (7070 m — 10 VII, partner K. Lapuch), III wejście na P. 6778 m, I wejście na Gul Laszt Zom Południowy (ok. 6400 m — 20 VII, z D. Proske), II wejście na Achar Zom II (ok. 6300 m) oraz I wejście na Angol Zom (ok. 6000 m — 23 VI, z D. Proske). Rejon działania wyprawy widać częściowo na zdjęciu zamieszczonym w „Taterniku“ 2/1967 s. 93.

Czechosłowacy w Mongolii

Czechosłowacko-mongolska wyprawa alpinistyczna, która w lecie 1967 r. działała w wapiennym masywie Chordil Sardyk w północno-zachodniej Mongolii, dokonała wejść na 5 dziewiczych szczytów, poprowadziła też dwie nowe drogi ścianami szczytu Delger-chan (ok. 3800 m), zdobytego uprzednio przez alpinistów mongolskich. Jak pisał „Krásy Slovenska“ (5/1968) — pierwsza próba wejścia na ten szczyt skończyła się przed paru laty tragicznie: z atakującego go 10-osobowego zespołu radzieckiego 8 osób poniosło śmierć. Wyprawą czechosłowacko-mongolską kierował Rudolf Antoniček.

Wypadki i ratownictwo

PO KATASTROFIE W BIAŁYM JARZE

„Biały Jar” (Karkonosze). Źródłiskowy lej Złotego Potoku, będący zaczątkową formą niewykształconego kotła. W górnej części strome żlebiki i ścianki skalne. Podalpejska roślinność. Zimą dobre tereny narciarskie, choć lawiniaste. Całość powyżej granicy lasu (1200—1350 m n. p. m.)”.

Cytuję tę informację z wydanej w r. 1964 popularnej mapy turystycznej „Karkonosze”, aby ukazać, jak lekko czasem traktuje się sprawę niebezpieczeństw górskich w Karkonoszach, które wciąż jeszcze uchodzą za spacerowe góry, grożące co najwyżej zwichnięciem nogi lub odmrożeniem czubka nosa. A jak jest naprawdę? Lawiny należą tu do stałego repertuaru, co musi rozumieć każdy, kto ma choćby minimum wiadomości z tej dziedziny. Do okolic lawiniastych — już nie poszczególnych miejsc, ponieważ tych jest znacznie więcej — należą wszystkie kotły i nisze niwalne wgięte w północne stoki, jak kotły Łomniczki, Małego i Wielkiego Stawu, Jagniątkowski, Śnieżne Kotły, a także kociołki pod Szrenicą, pod Smogornią oraz Biały Jar. W tym ostatnim wydarzyła się tego roku tragiczna katastrofa lawinowa — największa w Polsce (por. „Taternik” 3—4/1966 s. 120) i jedna z największych w Europie.

Kolejność wydarzeń, szeroko opisywanych w naszej prasie, była następująca:

17 marca 1968 r. (niedziela) lawina w Białym Jarze przysypała 8 osób, które uratowano.

20 marca 1968 r. (środa) o godz. 11.10 w tymże Białym Jarze pod zwałami kolosalnej lawiny znalazły się grupy turystów ze Związku Radzieckiego i NRD, a także kilku Polaków. Śmierć poniosło 19 osób (!), a 5 odniosło obrażenia wymagające leczenia szpitalnego. Akcja ratunkowa i poszukiwawcza trwała kilka dni — wzięło w niej udział ok. 500 ludzi, w tym ekipy Grupy Sudeckiej GOPR i czeskiej HS, jednostki WOP oraz grupy słuchaczy Oficerskiej Szkoły Wojsk Radiotechnicznych z Jeleniej Góry.

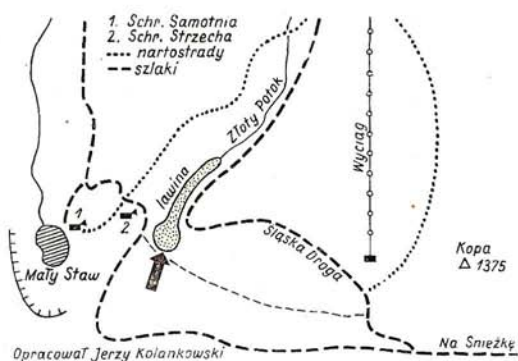
Katakлизм trwał niespełna minutę. Oglądałem lawinisko i stwierdzam, że jak na Karkonosze było to jednak coś zupełnie wyjątkowego. Długość toru lawinowego wynosiła 1200 m, szerokość końcowej rynny (ko-

ryto potoku) — 30 do 60 m, wysokość zwałów u czoła ok. 15 m. Była to lawina typu mieszanego: zrazu deska śnieżna, a następnie lawina gruntowa (jakkolwiek nie było odwilży).

Przez Biały Jar przebiega popularna ścieżka turystyczna, w zimie — również bardzo uczęszczany szlak narciarski, łączący dwie ruchliwe nartostrady. Na kilka dni przed katastrofą trawersowałem nim parę razy, zawsze jednak „z duszą na ramieniu”. Tragicznego wypadku w dniu 20 marca nie spowodowali ludzie przez podcięcie stoku nartami, hałasy, czy inne czynności. Lawina zeszała pod wpływem słońca (godzina 11.10 — pora, której w marcu zawsze obawiają się doświadczeni narciarze), nie bez znaczenia był też silny tego dnia wiatr. Moment sprzyjający stanowiło zejście deski śnieżnej w dniu 17 marca, co zachwiało równowagę stoku.

Potężne zwały śniegu spadły na dość zwartą grupę wycieczkowiczów znajdującą się u początku stromego leja żlebu i nie respektującą zasad poruszania się w terenie lawiniastym. Dojście do żlebu od tej strony (północnej) do chwili wypadku nie było opatrzone tablicami ostrzegawczymi (uczyniono to dopiero nazajutrz po katastrofie), a ludzie dążący ku górze nie zdawali sobie zupełnie sprawy z niebezpieczeństwa. Tymczasem każdy turysta i przewodnik górski winien wiedzieć, że lawiny w Karkonoszach, tak samo jak np. w Tatrach, chodzą „o swojej godzinie” — zawsze w określonych rejonach i warunkach. Najstarsze wiadomości o nich sięgają połowy w. XVII. Wzmianka ze stycznia 1737 r. mówi o wielkiej lawinie gruntowej w Kotle Małego Stawu, gdzie niemal lawiny schodziły również w roku... 1968. Przed 10 laty, w dniu 3 stycznia 1959 r., deska śnieżna zniosła tam niżej podpisanego wraz z towarzyszem wspinaczki ok. 250 m, powodując ciężkie obrażenia. Był to pierwszy taternicki wypadek lawinowy nad Małym Stawem.

Karkonosze są niebezpieczne, szczególnie w zimie. Nie chcą się z tym jakoś liczyć turyści i narciarze, wyruszający na białe stoki coraz to bardziej masowo. Tragedia z 20 marca jest bolesnym sygnałem alarmowym — nie tylko zresztą dla rejonu Karkonoszy, ale również Tatr i niektórych okolic Beskidów. Co jednak należy uczynić, by unik-



KATASTROFA NA SŁOWACJI

16 I 1968 r. ze zbrocza Kubińskiej Hali (1346) na Orawie zeszła lawina, która zniósła i przysypała 53 narciarzy i turystów ćwiczących w okolicy wyciągu. W akcji ratunkowej wzięło udział 110 ludzi, m. in. jednostki HS Rohacze (Tatry Zachodnie) i HS TANAP (z psem Udo). Ośmiu studentów Wyższej Szkoły Technicznej z Brna odniosło cięższe obrażenia, sześciu innych nie udało się uratować. Obryw nastąpił na stoku o stromiznie 35—37°, a zwały śniegu o łącznej kubaturze ok. 360 000 m³ przebyły drogę długości 1,2 km.

nać na przyszłość powtarzania się tego rodzaju nieszczęść? Oto kilka profilaktycznych posunięć, które wydają mi się szczególnie ważne:

1. Potrzebna jest odpowiedzialna i sprawna informacja o niebezpieczeństwie lawin w schroniskach górskich i innych punktach wypadowych, jak domy FWP, hotele, stacje wyciągów.

2. Należy oznaczyć tablicami strefy zagrożone, a w dni szczególnie niebezpieczne wywieszać flagi ostrzegawcze, jak podczas sztormu nad morzem.

3. Konieczne jest gruntowne przeszkolenie personelu schroniskowego, przewodników, instruktorów i innych osób kierujących ruchem turystycznym; w przypadkach bezpośredniego zagrożenia osoby te winny mieć prawo wydawania zakazów wyruszenia w góry.

4. Stacje górskie i magazyn Grupy Sudetckiej GPR czekają na pełniejsze wyposażenie w nowoczesny sprzęt ratowniczy i środki łączności (ostatnio wpłynęła na ten cel spora dotacja WRN); w Białym Jarze bardzo cenne okazały się wyszkolone psy lawinowe, niestety — czeskie.

5. Komisja Turystyki Górskiej PTTK winna opracować i wydać popularny folder informujący o niebezpieczeństwach zimowych gór — w masowym nakładzie i kilku językach.

6. W Karkonoszach należy zmienić przebieg niektórych fragmentów ścieżek, a na stałych torach lawin, grożących turystom, wzniesić na sposób alpejski przeszkody w postaci murków, ostróg i zapór. Nawiasem mówiąc, w odniesieniu do Białego Jaru taki postulat już istniał — niestety, nie został w porę zrealizowany. Kosztowało to 19 młodych istnień ludzkich...

Jerzy Kolankowski

PO CO MAMY KSIĄŻKĘ WYJŚĆ?

Pełniąc w ostatnich miesiącach dyżury ratownicze w schronisku przy Morskim Oku obserwowałem funkcjonowanie tzw. książki wyjść taternickich. Mogę stwierdzić, że staje się ona częścią kłpiną. Poważni skądinąd wspinacze wpisują np. Cubrynę idąc na Mniszka, inni nie wpisują się wcale. Problem był już poruszany i nadal czeka na przemyślenie; albo w ogóle zlikwidować księgę, albo ściśle przestrzegać zasad prowadzenia wpisów — pośredniego wyjścia nie widzę!

M. Jagiello

Z DZIAŁALNOŚCI GPR

Sezon zimowy 1968 (I — 30 IV) upłynął w Tatrach pod znakiem wypadków narciarskich. Ratownicy przekazali w ręce lekarzy aż 300 kontuzjowanych amatorów dwóch dasek, co stanowi wzrost o przeszło 20 proc. w stosunku do analogicznych okresów z lat 1963-67. Zmniejsza się natomiast — mimo dużego ruchu — ilość wypadków taternickich; dwie wyprawy przeprowadzone po wspinaczy (Przełęczka pod Żabią Czubą — złamanie podudzia, oraz sprowadzenie dwu poturbowanych z rejonu Wielkiego Kotła Mięguszwieckiego) kończą — trzeba powiedzieć szczęśliwie — sezon zimowy. (mj)

WSPINACZKI RATOWNIKÓW

Członkowie Grupy Tatrzańskiej GPR przejawiali dużą aktywność taternicką, przechodząc w sezonie zimowym 1967/68 szereg treniingowych dróg. Z ciekawszych wymienić można: trawersowanie Świnińskiej Przełęczki Wyżniej z południa na północ przez J. Hajdukiewicza, P. Malinowskiego i J.

Olszewskiego, przejście w bardzo trudnych warunkach prawego filara Cubryny przez wymienionych i Jana Gąsienicę Roja; wejście od południa na Kozią Przełęcz Wyżnią przez J. Hajdukiewicza, M. Jagiełłę i P. Malinowskiego (w 3 i pół godziny), przejście wschodniej ściany Kościelca w 2 godziny i zachodniej — drogą Stanisławskiego — w 1 godzinę i 50 minut. Obie ostatnie drogi przeszli w warunkach wiosennych w jeden dzień J. Hajdukiewicz i M. Jagiełło.

ALPEJSKIE WEZWANIE RATUNKOWE

W Niemczech Zachodnich zanotowano przypadki fałszywych alarmów pogotowia górskiego (sygnały świetlne odbierane jako 6 razy na minutę) spowodowane... wspinaczką w nocy z użyciem latarek czołowych. W związku z tym postanowiono opracować i wprowadzić dodatkowy znak świetlny, stanowiący odwołanie niepotrzebnego alarmu. Przeprowadzone doświadczenia wykazały, że z odległości kilku kilometrów nie do odczytania są ruchy latarki w płaszczyźnie poziomej (np. zataczanie koła na całą długość ramienia), natomiast bez błędu odbierane jest mruganie światłem z częstotliwością ok. 1 sekundy (60 razy na minutę). Sygnał tego rodzaju zostanie przypuszczalnie wprowadzony do alpejskiego kodu bezpieczeństwa ze znaczeniem „wszystko w porządku, nie potrzebujemy pomocy”. „Alpinismus” 7/1968.

WYPADKI W TATRACH

Źle się zaczęło tatrzańskie lato 1968. W pierwszej połowie lipca GOPR kilka razy interweniowało w związku z wypadkami taternickimi. Jeden z nich — w dniu 13. VII. — zakończył się tragicznie. W czasie wspinaczki Filarem Grońskiego na Żabią Turnię Mięgoszowiecką stracony został głaz, który spadł wprost na stanowisko asekuracyjne i uderzył 23-letniego taternika warszawskie-

go, mgra Andrzeja Walewskiego, powodując śmiertelne obrażenia. W czasie burzy w dniu 17. VII. piorun zabił na Gubałówce 2 kobiety, na Giewoncie zaś spowodował porażenie młodej turystki z Warszawy, na szczęście niegroźne dla życia. Dnia 7. VIII. 1968 r. na Kazalnicy uległ wypadkowi taternik J. Osada z Wrocławia. Akcja GOPR — połączona ze 100-metrowy zjazdem z rannym — trwała licząc od chwili wpłynięcia meldunku zaledwie 6 godzin.

WŁOSKIE POGOTOWIE GÓRSKIE...

Corpo Nazionale Soccorso Alpino CAI ogłose Włoszech w r. 1967. Interwencji CNSA losiło w maju statystykę wypadków górskich wymagały 242 wypadki, które objęły 399 osób (71 zabitych, 9 zaginionych, 79 ciężko rannych). Nieco więcej niż połowa, to wypadki w zejściu. Z ogólnej liczby aż 50 proc. wydarzyło się w w terenie bez trudności, 23 proc. w terenie o trudnościach I-II, a tylko 5,4 proc. na ścianach i graniach o trudnościach V-VI. Najczęstszą przyczyną wypadków bywa poślizgnięcie na upłazach i ścieżkach (24,6 proc.) oraz w śniegu i lodzie (13,7 proc.). Zła pogoda spowodowała 9,3 proc. interwencji, a spadające kamienie 4,5 proc. Wśród poszkodowanych najwięcej jest Włochów (73,1 proc.) i Niemców (19,4 proc.), wymieniony jest też 1 Polak (kto?).

...I BAYERISCHE BERGWACHT

W „Süddeutsche Zeitung” z 26. VI. 1968 r. znaleźliśmy podobny raport bawarskiego pogotowia górskiego. Pierwszej pomocy udzieliło ono w r. 1967 przy 2200 wypadkach turystycznych i alpinistycznych oraz 8370 wypadkach narciarskich. Ok. 2200 narciarzy trzeba było zwieźć do szpitali. Z zanotowanych wypadków śmiertelnych 42 przypadają na lato a 15 na okres zimy. W NRF w gestii pogotowia górskiego leżą też m. in sprawy strzeżenia przyrody alpejskiej. W trakcie 3460 patroli ochroniarskich nałożono w r. 1967 aż 1623 mandaty karne.

Karta załobna

Marcel Kurz

Był wielkim alpinistą i światowego formatu znawcą gór. Urodził się w r. 1887 jako syn Louisa Kurza, autora przewodników po rejonie Mont Blanc i współtwórca mapy tego masywu. Po skończeniu politechniki i on pracował w służbie topograficznej, m. in. w r. 1921 opracował szczegółową mapę

Olimpu (1:20 000). Od r. 1907 intensywnie chodził po Alpach, zwłaszcza Wallijskich, w których zdobył wszystkie czterotysięczniki. Swe bogate doświadczenia w pionierskim alpinizmie zimowym zebrał w fundamentalnej książce „Alpinisme Hivernal” (1923). W latach 1926-27 bawił w górach Nowej Zelandii, w 1930 wziął udział w wyprawie G. O. Dyhrenfurtha w Himalaje, gdzie uczestniczył w zdobyciu Jongsang Peak

(7459 m — drugi rzut pierwszego wejścia), naówczas najwyższy z pokonanych szczytów świata. Po powrocie opracował mapę regionu Kangchendzöngi w skali 1:1 000 000, która służyła wszystkim późniejszym wyprawom. Pracując nad kolejnymi edycjami przewodników ojca, Marcel Kurz stał się wytrawnym specjalistą w tej dziedzinie. Sam wydał kilka doskonałych przewodników, do dziś wznawianych i używanych („Alpes Valaisannes” 1920-30, „Guide du Skier dans les Alpes Valaisannes”, przewodniki po Berninie i Urner Alpen).

Raz zapadłszy na „mał d’Asia” — jak mówi A. Bonacossa — wrócił w Himalaje w latach 1932 i 1934 (Karakorum). Wyjazdy te ugruntowały jego wiedzę himalajską, w której stał się ekspertem w skali światowej. Za takiego uważa go J. K. Dorawski, który w bibliografii swej książki wlicza 20 jego prac, zamieszczonych w latach 1933—1955 w „Die Alpen” i „Berge der Welt”. Ta ostatnia seria wiąże się zresztą ściśle z nazwiskiem Marcela Kurza: począwszy od r. 1947 redagował on i współredagował jej kolejne tomy, tworząc nieprześcigniony model publikacji tego rodzaju. Jego wypowiedź o alpinistach polskich zacytował z tych łamów „Taternik” 3—4/1948 s. 117. Był również redaktorem i współtwórcą czasopisma SFAR „Journal”.

W r. 1959 ukazała się jego kapitalna praca „Chronique Himalayenne”, omawiająca z niezwykłą erudycją i sumiennnością penetrację Himalajów i Karakorum w latach 1940-55. Trawiony chorobą, nie zdążył, niestety, napisać projektowanych dwóch dalszych tomów, które miały się złożyć na pełną historię himalaizmu (w r. 1963 wydał tylko cienki tom uzupełniający). Zmarł w r. 1967, a obszerniejsze wspomnienia poświęcił mu m. in. „Rivista Mensile del CAI” (3/1968), „La Montagne” (avril 1968), oraz OeAZ (1358/1968).

J. Nyka

Karl von Kraus

W Dreźnie (NRD) zmarł w wieku lat 63 dr med. Karl von Kraus, wybitny alpinista epoki Maduschki i Welzenbacha. Wszedł on na ok. 2500 szczytów górskich (!), w Alpach dokonał m. in. II przejścia północnej ściany Dent d’Hérens i VII przejścia Granj Peuteyre (z P. Bauerem), a w Wilder Kaiser — I zimowego wejścia zachodnią ścianą na Totenkirchl. W r. 1929 uczestniczył w jesiennej wyprawie P. Bauera na Kangchendzöngę, zaś w 1934 towarzyszył mu w ekspedycji

ratowniczej na Nanga Parbat, po katastrofie ekipy W. Merkla. Życiorys i zdjęcie zmarłego zamieszcza miesięcznik „Der Tourist” 5/1968.

Sepp Allgeier

W marcu 1968 r. zmarł w wieku lat 73 Sepp Allgeier, wielce zasłużony filmowiec-alpinista, który większą część życia poświęcił kamerze, i to przede wszystkim w wysokich górach. W r. 1913, pracując nad swym pierwszym wielkim dziełem „Die Besteigung des Monte Rosa”, wszedł on z kamerą na rekordową wówczas wysokość 4600 m. Później pracował z reżyserem A. Fanckiem, a następnie z L. Trenkrem, m. in. jako kamerzysta jego słynnych dramatów „Kampf ums Matterhorn” i „Berge in Flammen”. Łącznie nakreślił przeszło 300 filmów wspinaczkowych, narciarskich, dokumentalnych i sportowych. (czm)

Bernhard Biner

W Zermatt zmarł w wieku lat 65 wieloletni prezes zrzeszenia tutejszych przewodników, były przewodniczący Ski Club Zermatt — Bernhard Biner.

Pochodził z rodu Burgerów, pierwszych osadników Zermatt. Po ukończeniu technikum w Biel studiował na politechnice w Berlinie. Ojciec był przeciwny zamiarowi Bernharda, aby ten kontynuował tradycję przewodniczkę rodu Binerów. Mimo to Bernhard rzucił studia i wrócił pod Matterhorn. Był człowiekiem niezwykłym. Bez żadnej przesady określić go można jako myśliciela o szerokim światopoglądzie, jako prawdziwego Europejczyka, gruntownie odczytanego w literaturze klasycznej i nowoczesnej.

Jako przewodnik był przede wszystkim alpinistą i nie miał jakiejś „swojej” góry, na którą by wodził klientów po kilkadziesiąt razy. Był pierwszym przewodnikiem w Zermatt, który przeszedł wschodnią ścianę Monte Rosa wprost na Grenzgipfel. Na zachodniej flance Lysskam utworzył nową drogę. Jego rad z tym samym zaufaniem wysłuchiwała królowa Julianna, co Gaston Rébuffat czy Diether Marchant. Młodym zapaleńcom niejednokrotnie uzupełniał braki w sprzęcie: Unsoeld zafascynowany Matterhornem, od niego otrzymał czekan i tak zaczęła się alpejska kariera człowieka, który wraz

z Hornbainem dokonał pierwszego trawesowania Everestu.

Niezwykłość Bernharda charakteryzował przede wszystkim brak przywiązania do pieniądza. Gdy inni przewodnicy w Zermatt dorabiali się lokując kapitały, on stworzył w swym skromnym, po ojcu odziedziczonym hoteliku „Bahnhof” bazę dla alpinistów, którzy z całego świata podążali pod Matterhorn dysponując wielkim zapalem i nader skromnymi środkami finansowymi. Dlatego też był w Zermatt postacią kontrowersyjną, nie zawsze rozumianą przez wioskowych pobratymców, których jako człowiek przerastał o głowę. Alpinistom polskim okazywał zawsze wiele serca, służąc im radą i pomocą, obniżając i tak już niskie noclegowe. Po zimowym przejściu północnej ściany Matterhornu do Ramienia udekorował „Hotel Bahnhof” polskimi barwami narodowymi...

Widziałem się z nim ostatni raz w kwietniu 1964 r. w zurychskiej klinice chirurgicznej. Krzysztof Berbeka zmarł przed kilkoma dniami na skutek urazów odniesionych na zachodniej flance Dent d'Hérens, leżałem zgnębiony, stopy targal ból odmrożeń. I w tę beznadziejną ciszę separatki wszedł łagodnie pukając Bernhard, przywożąc moją słoną walizkę, którą postawił w kącie. Usiadł przy łóżku, pocieszył, napoił otuchą i wiarą w przyszłość. Rozmawialiśmy długo, aż w zapadającym zmroku nie mogłem rozróżnić rysów jego twarzy. „Zobaczymy się na przyszły rok” — powiedziałem przy pożegnaniu. „Raczej nie — odparł. — Wczorajsza konsultacja w klinice w Bernie wypadła niedobrze: nowotwór.” Bernhard po mešku gotował się do ostatniej wielkiej drogi i to jego proste oświadczenie stało się dla mnie przykładem i przełomem.

Jerzy Hajdukiewicz

W skrócie

● Na zamieszczonej w bieżącym numerze liście pierwszych wejść zimowych w Tatrach w sezonie 1967/68 r. nazwiska T. Piotrowskiego i W. Jedlińskiego powtarzają się po 4 razy, a nazwisko K. J. Rusieckiego aż 5 razy.

● Począwszy od numeru 5/1963 „Kraśy Slovenska” drukują serią „Extrémne vystupy vo Vysokých Tatrach”, składającą się ze schematów ciekawszych dróg i nazwisk zdobywców. W numerze 6/1963 zaprezentowano nowe drogi w masywie Kopiniaków, w tym i drogę Chrobaka. Seriał redagują I. i P. Dieškové oraz P. Pochylý.

● „Alpinismus” 1/1968 recenzuje wydaną w r. 1961 w Stuttgarcie książkę Alfreda Grosza „Die Hohe Tatra”, obrazującą dzieje i dokonania Węgierskiego Tow. Karpackiego od r. 1873 poczynając.

● Kardynał monachijski J. Döpfner (lat 54) — zapalony alpinista — patronował w kwietniu 1968 r. mistrzostwom narciarskim kleru Bawarii. Oświadczył on dziennikarzom: „Dzisiejszym duchownym nie mogą być obce przejawy współczesnego życia. Jeśli chodzi o narty — ja sam zasmakowałem w nich zbyt późno.” (czm)

● Prof. S. Szpor z Politechniki Gdańskiej prowadzi badania na temat działania piorunów na limby w Tatrzańskim Parku Narodowym. („Chronimy przyrodę ojczystą” 1/1968)

● 12 VI 1968 r. odbyło się przy kawie spotkanie „Taternika” z przedstawicielami redakcji dwutygodnika literackiego „Współczesność” — red. Władysławem Małinowskim, Jerzym Niecikowkim i Wojciechem Skrodzkim. Rozmowa dotyczyła problematyki taternickiej w czasopiśmie kulturalnych i związanych z tym tematem planów „Współczesności”.

● Od 21 IV—23 VII 1967 działała w górach Ziemi Ellesmere'a brytyjska wyprawa naukowo-badawcza RAF. Dokonano szeregu wejść. W tym 8 pierwszych — m. in. na nienazwany dotąd najwyższy szczyt całego rejonu, wysokości ok. 2600 m. („Mountaineering” 2/1967).

● Amerykańska wyprawa zdobyła po ciężkiej walce piękny szczyt Cashan Oeste w Cordillera Blanca (3701 m). Założono 4 obozy, najtrudniejszym odcinkiem okazała się 400-metrowa ostra jak nóż grań wierzchołkowa.

● Celem wyprawy monachijskiej sekcji DAV była mało znana grupa Yarusmario w Cordillera Central. W czasie od 7 VI—15 VII 1967 r. uczestnicy zdobyli 25 szczytów wysokości 5000—5700 m, przy czym na ok. 17 staneli jako pierwsi. („Alpinismus” 4/1968).

● W wydanym przez „Iskry” (1967) zbiorze „33 opowiadania współczesne” znalazło się również taternickie opowiadanie T. Łubieńskiego „Jeden dzień życia”, przedrukowane z tomiku „Ćwiczenia” (1962).

● Kwartalny zeszyt „Die Alpen” 1/1968 zamieszcza omówienie szwajcarskiej wyprawy na Grenlandię w r. 1966. Dokonała ona 28 pierwszych wejść na szczyty (najwyższy: 2558 m).

● Doc. dr Helmut Heuberger ogłosił w r. 1966 pracę na temat historii lodowców w rejonie Ötztal i Stubai. Badania wykazały, że w ostatnich stuleciach lodowce największy zasięg miały ok. r. 1850 i że od tego czasu granica wiecznych śniegów podniosła się aż o 100 m.

● Projektowana przez Klub Wysokogórski od r. 1966 wyprawa w Karakorum opierała się na założeniu współudziału GUMS. Ponieważ organizacja ta — z braku środków pieniężnych — wycofała się z rozmów, projekt wyprawy odłożony został ad acta.

● Północna ściana Les Droites (por. „Taternik” 1/1968 s. 41) jest jednym z ostatnich wielkich problemów zimowych Alp. Przebyta po raz pierwszy w r. 1955, do tej pory miała zaledwie 2 powtórzenia. W lutym i marcu 1968 r. ścianę atakowały dwa zespoły: francuski i niemiecki. Francuzi stracili w szczylnie brzeźnej cały sprzęt, Niemcy — biwakując od 13 do 20 III w jamie śnieżnej — dotarli przy trzeciej próbie do połowy wysokości ściany.

● Artykuł o słowackiej części Tatr zamieścił w miesięczniku „Naše planine” (1-2/1968) dr Ivo Lipowšćak z Zagrzebia. Grupa 36 alpinistów z PD „Zagreb-Matica” bawiła w Tatrach Słowackich w sierpniu 1967 r.

Ryszard Gradziński: *W jaskiniach Kuby.* Wydawnictwa Geologiczne i Muzeum Ziemi PAN, Warszawa 1967; s. 65. Cena zł 6.

Książeczka o 9-osobowej wyprawie speleologicznej Klubu Wysokogórskiego w jaskinie Kuby. Autor nie tylko relacjonuje przebieg wyprawy z punktu widzenia sportowego, lecz również wprowadza czytelnika w problematykę geologiczną związaną z terenami krasowymi i jaskiniami wyspy. Omówione zostały prace prowadzone przez polski zespół dla potrzeb gospodarki kubąńskiej, takie jak sporządzenie planu i dokumentacji złóż guana w Cueva Grande de Santa Catalina, czy zbadanie i obliczenie zasobów wody w Cueva de Rolando na głównym w całym kraju obszarze hodowli bydła. Plastycznie przedstawiony jest bogaty plon wyprawy — odkrycie 37 jaskiń, w tym 10 km ciągu Cueva Fuentes, systemu drugiego co do długości na Kubie, a także zbadanie do dna Cueva Jivara, wówczas najgłębszej jaskini Ameryki.

Cennym uzupełnieniem tekstu, ułatwiającym jego zrozumienie, jest bogata szata ilustracyjna, na którą składają się 4 mapy i plany, 15 fotografii oraz 5 rysunków. Do drukarni można mieć w związku z tym żal za niechlujne wykonanie reprodukcji zdjęć R. Gradzińskiego — jednego z najlepszych przecież fotografików jaskiniowych nie tylko Polski.

Na marginesie omawianej pozycji warto zwrócić uwagę na niezwykle bogate pokłosie literackie owej wyprawy z lat 1961-62. Przyczyniła ona m. in. takie książki, jak M. Kuczyńskiego „Chłopiec z Gór Organowych” i „Białe palmy” oraz P. Burcharda „Wśród mogotów i krokodyli” z uzupełnionym wznowieniem „Kuba”. Ponadto na Kubie ukazała się

książka omawiająca wyniki wyprawy, napisana przez Manuela Acevedo Gonzaleza: „La expedición espeleológica Polaco — Cubana”.

Bernard Koisar

Krzysztof Jakubowski: *Ruchome Góry.* Wydawnictwa Geologiczne i Muzeum Ziemi PAN, Warszawa 1967; s. 74. Cena zł 6.

Broszura z popularnej serii „Z geologią na codzień”. Autor daje w niej przegląd bardziej znanych w historii osuwisk na świecie i w Polsce. W przystępny sposób wyjaśnia równowagę górskiego stoku i rozkład sił ciężkości na nim działających, a następnie przyczyny zakłócające równowagę tych sił. Rozpatruje warunki geologiczne, które mogą sprzyjać wyzwoleniu groźnych w skutkach wędrowek mas skalnych. Sporo miejsca poświęcono takim sprzymerzencom osuwisk, jak woda, wstrząsy sejsmiczne, a także nieprzewidziane skutki działalności człowieka, czego przykład mieliśmy w r. 1962 w postaci osunięcia się gruntu na szosę powyżej Wodogrzmotów. Książeczka Jakubowskiego będzie z pewnością ciekawą i pożyteczną lekturą dla miłośników gór, zwłaszcza, że podaje wiele przykładów z Tatr, Karpat i Sudetów.

J. Zembrzusi i M. Marchlewski: *Tatrzański Park Narodowy (The Tatra National Park).* Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1967; s. 32 + 72.

Popularny informator geograficzno-przyrodniczy i turystyczny wydany starannie w formie albumiku. Trzydzieści stron tekstu (w tym zarządzenia Dyrektora TPN zawierające przepisy porządkowe obowiązujące turystów i taterników) oraz 72 kolumny ilustracyj-

nie obrazujące pejzaż i — przede wszystkim — przyrodę żywą Tatr. Wartość opracowania podnoszą streszczenia w języku angielskim oraz 2 przeglądowe mapki (szlaków turystycznych i występowania zwierząt), na które zreczenie wykorzystano obie wyklejki okładkowe. Publikacja została wydana przez PWRIL na zlecenie TPN, który ją rozprowadza poprzez własną administrację — nie ma jej więc w sprzedaży.

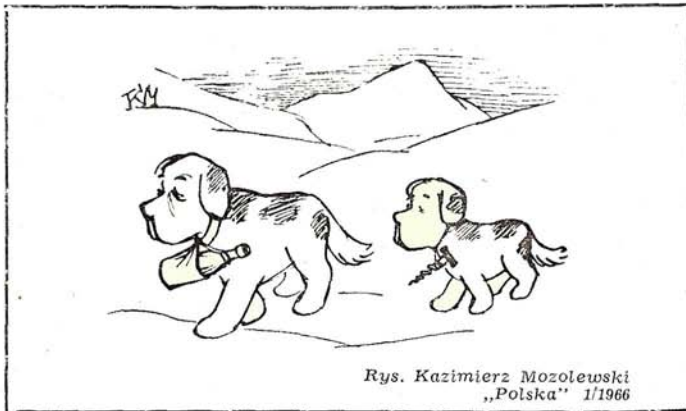
Na karcie tytułowej zakradł się błąd literowy; jednym z dwu autorów jest inż. Jerzy Zembrzusi.

Skrypt do szkolenia sanitarnego ratowników GOPR. Komisja Wydawnicza GOPR, Warszawa 1967; s. 114.

Publikacja obejmuje szeroki wachlarz tematów (anatomia i fizjologia, choroby wewnętrzne, obrażenia czaszki i mózgu, złamania i zwichnięcia, rany klatki piersiowej, ostre choroby chirurgiczne jamy brzusznej, farmakologia, higiena turystyczna) i jest owocem pracy lekarza naczelnego GOPR i lekarzy prawie wszystkich grup terenowych. Pierwsze to tego rodzaju i na tym poziomie wydawnictwo, przygotowane przez osoby w sferze spraw medycznych ratownictwa górskiego najbardziej kompetentne. Należy sądzić, że przy wysokim poziomie opracowania tak poszczególnych tematów, jak i całości, skrypt — rozpoczynający serię wydawnictw szkoleniowych ZG GOPR — spełni należycie swój cel, tj. odciąży godzinny ćwiczeń praktycznych od wykładu teorii.

Praca zbiorowa, to oprócz zbioru tematów zwykle również zbiór konwencji pisarskich. Pośród tu zaprezentowanych najciekawszą wydaje się być konwencja J. Hajdukiewicza. Jego styl jest obrazowy, a przykłady z własnej praktyki chirurgicznej oraz odpowiednio dobrane cytaty — czasem w treści głęboko filozoficzne (L. Bühler) — wzbogacają i urozmaicają wykład.

Skrypt ma też swoje niedociągnięcia — oto niektóre z nich: odczuwa się brak rozdziału wstępnego, obejmującego takie ogólne zasady postępowania, jak *primum non nocere*, zasada działania rozważnego i spokojnego, szeroko pojętego taktu itp., które choć miejscami znajdują wyraz w tekście, to przecież mają charakter wyraźnie powszechny; z chęcią przedstawienia możliwie pełnej gamy przypadków, z którymi może się zetknąć ratownik, wynika niedociągnięcie lub pominięcie niektórych haseł typowo górskich, np. ratowanie wydobytego z lawiny, deterioracja (wyjazdy ratowników w



Rys. Kazimierz Mozolewski
„Polska” 1/1966

góry wysokie będą chyba coraz częstsze itp.; pewne niekonsekwencje formalne (np. częściowe dublowanie tematu rozdziału I w rozdziale X); niedopowiedzenia treściowe itp. Wszystko to są zresztą usterki drobne, nie zmniejszające wysokiej wartości publikacji, która — przy pewnym przystosowaniu — mogłaby też z pożytkiem służyć uczestnikom kursów szkoleniowych i instruktorów KW.

Józef Ciągwa

The American Alpine Journal 1966. Rocznik Amerykańskiego Klubu Wspinaczkowego. Tom 15, New York 1966.

Na 250 stronach tego na dobrym poziomie edytorskim wydawanego rocznika czytelnik znaleźć może wyliczanie sukcesów, którymi w ostatnich latach wspinacze amerykańscy zaskoczyli górką opinię publiczną starego kontynentu. Wprowadzili oni nowy styl chodzenia: „Niewielkie ekspedycje udają się w mało zbadany teren i dokonują niezwykle trudnych przejść z niewielką ilością sprzętu, bez grup wspierających i bez poręczowania całej drogi. Spędzają dnie i tygodnie w ścianie nie pozostawiając za sobą śladów”. Zdanie to, zaczerpnięte z opisu przejścia Muir Wall El Capitan w Kalifornii (8 dni wspinaczki, 500 haków, 30 nitów, VI A4), odnosi się zarówno do ekstremalnych wspinaczek skalnych, jak i lodowych wejść na Alasce czy w górach Kanady.

Rocznik otwiera artykuł D. S. Roberta — opis i przejścia zachodniej ściany Mount Huntington. Pięciosobowy zespół dowodzony został pod ścianę samolotem — 24 dni wspinaczki z odciążkami VI — II wejście na szczyt, I przejście ściany. W podobnym stylu dokonano i innych opisanych w roczniku przejść: zębrem Hummingbird na Mount Logan, północno-zachodnim zębrem na Mount St. Elias i innych.

Wszyscy wiemy, że John Harlin był świetnym alpinistą. Potrafił on jednak również interesująco pisać, co stwierdzić można przeczytawszy opis przejścia direttissimi zachodniej ściany Petit Dru. Inne ciekawsze artykuły, to monograficzny opis grupy Chugach na Alasce, sprawozdanie z brytyjskiej wyprawy w Cordillera Blanca, czy wreszcie filologiczne rozważania na temat nazw szczytów Peru. Niemal pół tomu wypełnia starannie opracowana kronika wypraw i wejść we wszystkich górach świata, zawierająca m. in. opis czesłostowackiej wyprawy w Hindukusz.

Maciej Kozłowski

Elbruska Ekspedycja za 30 lat. Gidrometeorologičeskoe Izdatelstwo, Leningrad 1967; s. 80. Cena 94 kop.

W r. 1934 Akademia Nauk ZSRR rozpoczęła kompleksowe badania przyrodnicze w masywie najwyższego szczytu Kaukazu, prowadzone — z krótką przerwą na lata wojny — do dziś dnia. Książka omawia historię i charakter tych prac, a następnie wylicza 406 publikacji naukowych ogłoszonych do r. 1966 jako ich rezultat (55 opracowań dotyczy fizjologii i zagadnień medycznych dużych wysokości).

Erik Szipton: W stronie bur'. Puteszestwija i prikluczenija w Patagonii. Wyd. Mir, Moskwa 1967; s. 226. Cena 58 kop.

Radzieckie wydanie książki słynnego alpinisty brytyjskiego, uczestnika wypraw w Himalaje i organizatora ekspedycji w dziewięć rejonów Patagonii i Ziemi Gniastej. Tytuł oryginału: „Land of Tempest — Travels in Patagonia 1958-62”. Książka jest w sprzedaży w Polsce.

Georgi Reprin: Zawładzanie na planinacie. Wyd. Medicina i Fizkultura, Sofia 1968; s. 244. Cena 1 w. 1.99.

Krótko i przystępnie ujęta historia alpinizmu, światowego, przede wszystkim sportowego. Autor oparł się na niezbyt bogatej literaturze, stąd zapewne niemal całkowity brak poloników — jedynym bodaj polskim nazwiskiem jest Jan Długosz przy Filarze Fréney. Wobec istnienia licznych dobrych opracowań tego rodzaju w literaturze europejskiej, w książce Reprina dla naszego czytelnika najciekawszy będzie rozdział ostatni (s. 219-242), omawiający dzieje ruchu wysokogórskiego w samej Bułgarii. Przedmowę napisał doc. Georgi Atanasow. Na pochwałę zasługuje ładna szata zewnętrzna książki i jej bogate wyposażenie w rysunki oraz zdjęcia (na wkładkach kredowych). Przeoczeniem edytorskim jest brak indeksu, co utrudnia korzystanie z dzieła, zwłaszcza przy słabszej znajomości języka bułgarskiego. (jn)

Christo Christow i Konstantin Maslarski: Opasnosti w planinata. Wyd. Medicina i Fizkultura, Sofia 1967; s. 89. Cena 0,35 lw.

Tanio wydana książeczka zajmująca się niebezpieczeństwami gór w podziale na 3 grupy: niebezpieczeństwa wynikające z rzeźby terenu, z warunków meteorologicznych i z zachowania się człowieka. Opracowanie przyda się zarówno alpinistom, jak i turystom górskim oraz narciarzom.

Vilém Heckel: Expedice Kavkaz. Wyd. „Svet sovetu”, Praha 1967; s. 184. Cena Kčs 45.

Tematem jest wspaniała przyroda Kaukazu i przegrody w lodowych ścianach grupy alpinistów czesłostowackich, z których trzech nie powróciło do kraju. Tekst przewodni Arnošta Černika, zdjęcia — górskiego mistrza obiektywu, Viléma Heckela. Książkę trzeba kupić, niestety nie ma jej w sprzedaży w naszych księgarniach.

Franco Rho: Capodanno sulla Nord-Est del Badile. Wyd. Tamari, Bologna 1968; s. 125. .

O zimowym przejściu ściany Piz Badile „Taternik” napisał w swym pierwszym tegorocznym numerze, uważając to za duży sukces. Tymczasem we Włoszech już w 2 miesiące po zejściu wspinaczy z wierzchołka leżała na półkach księgarń książka o wycieczce — pięknie wydana i bogato ilustrowana. Napisał ją dziennikarz, który w przejściu uczestniczył jako widz i komentator prasowy. Tytuł w przekładzie polskim: „Nowy Rok na północno-wschodniej Badile”.

Helmut Dumler: Drei Zinnen — Menschen, Berge, Abenteuer. Wyd. F. Bruckmann, München 1968; s. 216 .

Książkowe monografie słynnych alpejskich szczytów i ścian pojawiają się w zachodniej literaturze coraz to liczniej. Po Grandes Jorasses, Meije, Matterhornie, Eigerze i wielu innych przyszła nareszcie kolej na Tre Cime di Lavaredo — skalną kolebkę wspinactwa ekstremalnego. Książkę napisał z niewątpliwym talentem młody (urodzony w r. 1940) monachijski alpinista i dziennikarz, w latach 1964-68 pracownik redakcji „Alpinismus”, a obecnie — redakcji „Der Bergkamerad”.

„Drei Zinnen” — niemiecka nazwa Tre Cime — zabrzmi obco dziesięciemu czytelnikowi, choć jeszcze niedawno temu powszechnie panowała w naszej literaturze, „Taternika” nie wyłączając. Temat bardzo ciekawy: efektowna grupa szczytów z siecią szeroko znanych dróg-symboli, z których każda prawie oznaczała kiedyś rekord w zakresie wspinaczki skalnej. Paul Preuss, Hans Dülfer, Emilio Comici, Riccardo Cassin, Lothar Brandler, René Desmaison, Pierre Macezard, Albin Schelbert, Lino Lacedelli — to tylko kilka z rzędu wspaniałych nazwisk ich zdobywców.

Temat atrakcyjny, ale zadanie pisarskie bynajmniej nie łatwe: historia późnocnych ścian nie obfituje w dramaty i żywe literacko wydarzenia, jak np. dzieje Eiger-Nordwand czy Matterhornu, a opisywanie przejść technicznych dróg hakowych nie jest zbyt wdzięcznym polem do popisu dla reportażysty. Trzeba powiedzieć, że Helmut Dumler wybrał szczęśliwie z tych trudności. Drogą żmudnych kwerend zebrał wcale bogaty materiał przygodowy, udratmował samą walkę ze skałą, dopuścił do głosu bohaterów przejść, których sylwetki zaprezentował na cennych dokumentarnie zdjęciach. Wszystko to razem tworzy książkę, którą wartością historyczną, a jednocześnie porównującą jako lekturę. Nie brak i spraw nam bliskich. Pierwszych zimowych wejść na Cima Grande i Cima Piccola dokonuje w grudniu 1892

Theodor Wundt, który wspinaczkę zimową nauczył się w... Tatrach. Odnotowane są polskie przejścia Filara Wiewiórek (s. 169) i superdirektissimi (s. 176), dość obszernie omawia autor wspinaczkę i wypadek zespołu Krajski - Rodziński, zresztą opierając się na nie najlepszych źródłach.

Drobnych usterek i błędów rzeczowych nie brak i w innych partiach książki, jednakże pionierski charakter pracy — również w sensie tworzenia podgatunku literatury alpinistycznej — w pełni je usprawiedliwia. Znikną one zresztą z pewnością w dalszych wydaniach monografii, których może ona oczekiwać wielu.

Józef Nyka

Aleksander F. Naumow: Centralny Kawkaz — rajon Bezengi. Marszrutę woschożdienij na wierzsziny siewiernego massiwa i na Bezengijskiju Stieniu s siewiera. Wyd. „Fizkultura i Sport”, Moskwa 1967; s. 231. Cena 54 kop.

W samym końcu ubiegłego roku w księgarniach radzieckich ukazała się kolejna część przewodnika wspinaczkowego po Kaukazie, obejmująca bodaj najciekawszy sportowo fragment tych gór. Recenzując w r. 1964 pierwszą część serii („Zapadnyj Kaw-

kaz” F. A. Kropfa — „Taternik” 1-2/1964, s. 59) wyraziliśmy kilka postulatów, które tu zostały już częściowo spełnione: drogi są ponumerowane, a opisy zawierają podstawowe informacje historyczne. Nadal jednak brak jakiegokolwiek mapki omawianego rejonu, co czytelnikom nie znającym jego topografii bardzo utrudnia korzystanie z przewodnika. Tekst uwzględnia wszystkie ważniejsze drogi, chociaż przy wielu ogranicza się tylko do określenia kierunku marszruty i podania kategorii trudności. Formuła opisu i wyposażenie rysunkowe są identyczne, jak w opracowaniu F. A. Kropfa.

Wertując tom, natrafia się w kilku miejscach na ślady działalności członków Klubu Wysokogórskiego. Przy drodze nr 73 wymienione jest przejście W. Ostrowskiego z A. Maleinowem (1935), obszerne opisy mają obie nowe drogi zespołu J. Michalskiego z r. 1964 — na Kosztantau (nr 36) i na Miżirgi (nr 67). W opisie drogi Jareckich i towarzyszy na Dych-tau opuszczono M. Jareckiego i podano mylną datę (winno być 19—23 VII 1964). Przy południowym filarze tego szczytu brak jest wzmianki o wejściu zespołu J. Długosza w r. 1959 (9 VII), do którego należy faktyczne rozwiązanie problemu i doprowadzenie drogi pod sam

wierzchołek, do połączenia ze starą drogą Mummery’ego.

Tom „Centralnyj Kawkaz” w porównaniu z poprzednim korzystnie wyróżnia twarda oprawa, wydatnie podniesiono też nakład — do 15 000 egzemplarzy („Zapadnyj Kawkaz” — 5 000).

Paolo Consiglio: Parbati-Himalaya, la spedizione romana al Lal Qilā. Wyd. Tamari, Bologna 1966; s. 167, 49 ilustracji. Cena L. 2000.

Książka opowiada o włoskiej wyprawie z r. 1961 w masyw Parbati w zachodnich Himalajach. Uczestnicy ekspedycji zdobyli wówczas Lal Qilā (6349 m), jeden z najwyższych szczytów tego rejonu. Autora „Parbati-Himalaya” mieliśmy możliwość gościć w Polsce podczas spotkania UIAA na Hali Gąsienicowej w czerwcu 1965 roku. Jego relacja, napisana w formie zbeletryzowanej kroniki wyprawy i uzupełniona licznymi zdjęciami, stanowi cenny wkład w światową literaturę himalaistyczną.

(mp)

Uwaga

W następnym numerze zamieścimy artykuł dra Kazimierza Sayscale-Tobicyka pt. „Moje Tatry”, nawiązujący do recenzji albumu „Tatry”, która ukazała się w „Taterniku” 2/1968 s. 92.

Notatki i ciekawostki

60 LAT MORSKIEGO OKA

Gdy 70 lat temu — w r. 1898 — spłonęło podwójne schronisko na wale morenowym przy Morskim Oku, Towarzystwo Tatrzańskie przerobiło na budynek mieszkalny wzniesioną w r. 1890 wozownię — dobrze znaną nam dziś jako tzw. stare schronisko. Obecne „nowe schronisko” zbudowano od maja 1907 r. do lipca 1908 r., a uroczystie otwarto 15 sierpnia tegoż roku. W uroczystości uczestniczyli m. in. W. Reymont z żoną, F. Hoiesick, J. Kasprovic z córkami, M. Karłowicz, J. Chmielowski, G. Komarnicki i inni prominentni goście. Zarząd Towarzystwa Tatrzańskiego przyjechał w ciągu „siedmiu kwadransów” automobilem prowadzonym przez „dzielnego chauffeur’a”, zaś obwieszeni linami członkowie Sekcji Turystycznej TT przybyli przez góry pod wodzą Klimka Bachledy i „nieustraszonego taternika, p. Znamięckiego (z Londynu)”. Warto przypomnieć, że budynek z r. 1908 od razu uważano za prowizorkę, mającą służyć kilka lat, do czasu zebrania funduszy na duży

i solidny hotel górski. *À propos* — w lipcu 1968 r. ZG KW otrzymał do zaopiniowania nowy wariant projektu schroniska, tym razem przewidujący kubaturę 8440 m sześć. i 150 miejsc noclegowych.

HOELLOCH ZDETRONIZOWANA

Z Everestem sprawa wydaje się być ostatecznie przesądzona: już nam niestety nie urosnie. Natomiast na światowej liście największych jaskiń dokonują się ciągle przesunięcia. W systemie Hölloch (Szwajcaria) do dnia 1. III. 1968 r. zmierzono i skartowano łącznie 100,05 km korytarzy, a różnica wysokości pomiędzy skrajnymi poziomami wynosi obecnie 678 m (por. „Taternik” 4/1967 s. 178). Jaskinia ta straciła jednak pierwsze miejsce w świecie. Rekord długości należy od końca zeszłego roku do systemu Flint Ridge Cave w Kentucky (USA). Według stanu na 1. IX. 1967 r. zmierzono w niej 101,9 km korytarzy, a ok. 15 km dalszych zwiedzono i rozpoznano, nie wciągając ich jeszcze do ewidencji. („Die Höhle” 2/1968).

„THE POLISH TATRA”

W „Taterniku” 2/1967 s. 92 zapowiadaliśmy przyjazd w Tatry grupy wspinaczy brytyjskich pod kierownictwem znanego himalaisty i andynisty Dennisa Graya. Grupa ta wspięła się w naszych górach pod opieką Tadeusza Jankowskiego — m. in. na Kościelcu, Mięgoszowieckim i Mnichu. Dennis Gray opisał swój pobyt w Tatrach w bardzo miłym dla nas artykule zamieszczonym w „Mountain Craft” lato 1968, ss. 29-31 (3 zdjęcia plus mapka). Obszerne studium o Polskich Tatrach ukazało się również w biuletynie „Alpine Climbing 1968”, wydawanym przez ekskluzywną Alpine Climbing Group. Wracając do Dennisa Graya — obecnie wybiera się on na czele wyprawy Everest Foundation na zdobycie szczytu Mukar Beh (6065 m) w Himalajach.

DOLOMITY, 1967

Jadąc w lecie 1965 r. w Dolomity, po paru przejsiach w grupie Schiary zamierzaliśmy zaatakować szeroką lewą połąć północnej ściany Cima Grande di Lavaredo, w linii prób „Sciattoli” z roku 1958. Fatalna pogoda uniemożliwiła nam wówczas zrealizowanie wszystkich zamierzeń w rejonie Schiary, a co dopiero mówić o Tre Cime! Problem lewej połąć Cima Grande dotrwał więc do lata 1967 r., kiedy to rozwiązały go dwaj Włosi — E. Mauro i M. Minunzzo. Spędzili oni w ścianie 10 dni (20—29.VII), używając 50 haków zwyczajnych i 340 specjalnych wraz z nitami (pozostały one w ścianie). Drogę poprowadzili podobnie, jak przewidywał nasz plan — z wyjściem w lewo na kant Dibony. Jej opis techniczny można znaleźć w „Rivista Mensile del CAI 12/1967 s. 456. W lecie 1967 r. „padły” również w Dolomitach znane problemy północno-zachodniego kantu Cima Su Alto (800 m, 4 dni), oraz środka północno-wschodniej ściany Monte Agner (1400 m wysokości, 2 dni!). Szereg nowych dróg wprowadzono w grupach Catinaccio, Sella, Schiara, Marmolata i innych. (ju)

RUCH W TATRACH SŁOWACKICH

Przeprowadzone przez TANAP w l. 1964 i 1967 próbne pomiary przepływu turystów na popularnych szlakach wykazują, że ruch wycieczkowy w Tatrach wzrasta z roku na rok i to zwłaszcza na północnej stronie gór. W powszedni dzień sierpniowy w godz. 6—18 naliczono turystów: w wylocie Doliny Cichej — 70 (w r. 1964 — 54), na szlaku od Szczyrbskiego Jeziora do Popradzkiego Stawu — 2020 (1964 — 1830), w drodze na Polski Grzebień — 214, na „Magistrali” od Schroniska pod Kozicą do Łomnickiego Stawu —

2135, na Przełęczy pod Kopą 780 (1964 — 410), w Dolinie Białej Wody 476 (1964 — 129). Obszerne pismo o tym L. Havran w „Vysoké Tatry” 1/1968.

UBYWA KOZIC W TATRACH

Liczbę kozic żyjących w granicach słowackiego TANAP w r. 1964 oceniano na 950 sztuk. Ostatnie lata przyniosły jednak wyraźny spadek pogłowia i obecnie cała populacja tego gatunku na obszarze TANAP zdaje się nie przekraczać liczby 600. Inż. Igor Chudík zastanawia się w „Vysoké Tatry” 2/1968 nad przyczynami tego niepokojącego zjawiska: tłumaczy je niekorzystnymi warunkami kilku ostatnich zim (duże śniegi, lawiny), rozmnóżeniem się drapieżników, przede wszystkim rysi, a także wzmożoną chorowitością kozic, trapiących zwłaszcza przez przeróżne pasożyty. Z przytoczonych w artykule cyfr wynika, że służba TANAP znajduje co roku kilkadziesiąt padłych kozic — w r. 1966 znaleziono ich aż 87, a w l. 1962-67 średnio 69 rocznie (!), przy czym zakłada się, że jest to zaledwie 60—75 proc. rzeczywistego ubytku.

NRF — KAUKAZ

Monachijski „Sporthaus-Schuster” organizuje drogą lotniczą wycieczki alpinistyczne z NRF w Kaukaz. Koszt 14-dniowego pobytu w górach łącznie z podróżą wynosi 1590 marek. Program przewiduje wejścia na Elbrus (5633 m) i Kazbek (5057 m). Podobne imprezy urządza „Oesterreichisch-Sowjetische Gesellschaft” dla alpinistów austriackich. Deutscher Alpenverein przygotowuje dla swoich członków na styczeń 1969 r. trzytygodniową wycieczkę w masyw Mount Kenya (5199 m) i Kilimandżaro (6010 m).

KU CZCI J. CHMIELOWSKIEGO

W dniu 23 maja 1968 r. w Kole Warszawskim KW został urządzony uroczysty wieczór poświęcony pamięci zmarłego w końcu kwietnia w Katowicach Janusza Chmielowskiego. Znaczenie sylwetki twórcy nowożytnego taternictwa polskiego na tle epoki omówił prezes KW, Czesław Bajer — jeden z partnerów jego tarzańskich wędrówek, z bogatym życiorysem Zmarłego zaznajomili słuchaczy Józef Nyka, Lechosław Herz odczytał kilka fragmentów pism górskich Chmielowskiego, pochodzących z pierwszych lat naszego stulecia. Powielony tekst odczytu prezesa Bajera ZG KW rozszalał poszczególnym kołom.

Jerzy Surdel (reżyser) i Zbigniew Kaliniewicz (operator) nakręcili w marcu 1968 roku swój drugi film taternicki — „Odwrót”. Główną rolę grał w nim Samuel Skierski. Na zdjęciu prace przy filmie w rejonie Bull pod Rysami.

Fot. Krzysztof Cielecki



CRAIG GOGARTH

W r. 1964 członkowie Alpha Club dokonali cennego odkrycia: w ograniczeniu zatoeki Gogarth wyszukali urwisko skalne opadające spod Holyhead Mountain (214 m) i złożone z 3 części. Środkowa część — nazwana Main Cliff — ma 120 m wysokości i wywiesza się 6 m w stronę morza, komplikując ew. zjazdy. W ciągu 4 miesięcy lata 1965 nowo odkryta skała stała się terenem nie notowanego w historii alpinizmu brytyjskiego wyciągu eksploracyjnego, który przyniósł ok. 40 dróg — bardzo pięknych i solidnie trudnych (wiele z nich poprowadził Peter Crew i Joe Brown). Znawczy utrzymują, że Craig Gogarth jest obecnie drugim co do znaczenia obiektem skalnym Walii — po Clogwyn dur Arddu, a jej zaletę stanowi ładna zwykle pogoda. Nad urwiskiem wyrósł już parking i kawiarnia.

„ZIMA W TATRACH”

W ośrodku informacyjnym TPN w Zakopanem czynna była do wiosny 1968 r. interesująca wystawa pt. „Zima w Tatrzańskim Parku Narodowym”, na którą złożyły się fotografie J. Małachowskiego, J. Zembrzuskiego i S. Zwolińskiego. Wśród zwiedzających szczególnie zainteresowanie budziły zdjęcia zwierząt, podpatrzonych w ich trudnym górskim życiu. (H. Rząsa)

„ŚNIEGI POKUTUJĄCE”

To tytuł książki Andrzeja Wilczkowskiego, poświęconej III Polskiej Wyprawie w Hindukusz, której był kierownikiem. Autor pokazuje przebieg wyprawy przez pryzmat własnych doznań i przeżyć, a uwagę skupia głównie na działających ludziach. „Mimo, że w tytule są śniegi — mówi w przedmowie — książka jest o ludziach, bo tylko człowiek jest prawdziwym twórcywem literackim. Człowiek i jego jakaś walka o jakąś górę...” Wydanie książki przygotowuje Wydawnictwo Łódzkie, naszym czytelnikom znane m. in. z ładnych edycji książek górskich L. Utracskiego. Pozycja ukaże się przypuszczalnie w pierwszej połowie r. 1969.

TURCJA PO RAZ DRUGI

Maciej Popko zorganizował drugą z kolei wyprawę w góry Turcji — w masyw Cilo. Podróż autostopem nie pozwoliła na zabranie większej ilości sprzętu wspinaczkowego, co oczywiście limitowało plany zdobywcze. Po dotarciu nad jezioro Van, w dniu 9. VII. 1968, grupa dokonała wejścia na zachodni wierzchołek szczytu S^uphandagh (4400 m). Z nieco wyższego wierzchołka głównego zrezygnowano z powodu zbyt późnej pory (zakrywały go mgły i chmury — gdy się odsłonił była już godzina 18.30. W Cilo dokonano, 5 pierwszych wejść i spenetrowano dolinę Telgui Savi.

Том, volume, Jahrgang: XLIV (1968) No 3(200). Редактор, editor, rédacteur: Józef Nyka, Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 41-07-87 (Pologne).

Summary

Konstanty Narkiewicz-Jodko (1901-1963). R. W. Schramm	97
Prominent Polish mountaineer and explorer. He organized the First Polish Andes Expedition, 1934 (eighth ascent of the Aconcagua by a new and difficult route). By profession he was scientist.	
How Old are the Tatra Granitoids? (J. Burchart)	104
Some Polish Ascents in the Bernina in 1967 (A. Skłodowski)	107
Karol Lanckoroński in the Taurus (M. Popko)	110
Climbing in the Tatras in Winter 1967/68 (T. Piotrowski)	111
Polish climbers have made 20 winter first ascents.	
Winter 1967/68. Notable mountaineers recall some events of their mountain days	113
Wielka Jaskinia Śnieżna - the Deepest Cave of the Tatras (B. Koisar)	118
Discovering and exploring to a depth of 772 meters.	
„Taternik” - 60 years, 200 numbers (J. Nyka)	121
The first issue was published on the 1 March, 1907, and 200 numbers have been printed since that date.	
The Editors of the magazine - biographical notes (J. Nyka)	123
Winter climbs in the Pirin (W. Niedzielski)	131
New Routes in the Tatras - 135. New Routes in the Alps and the Cilo Dagh - 137. Expeditions - 138, 141. Mountain Accidents, Mountain Rescue - 142. In Memoriam - 144. Notes - 106, 146. Books and Publications - 147. Information - 149.	

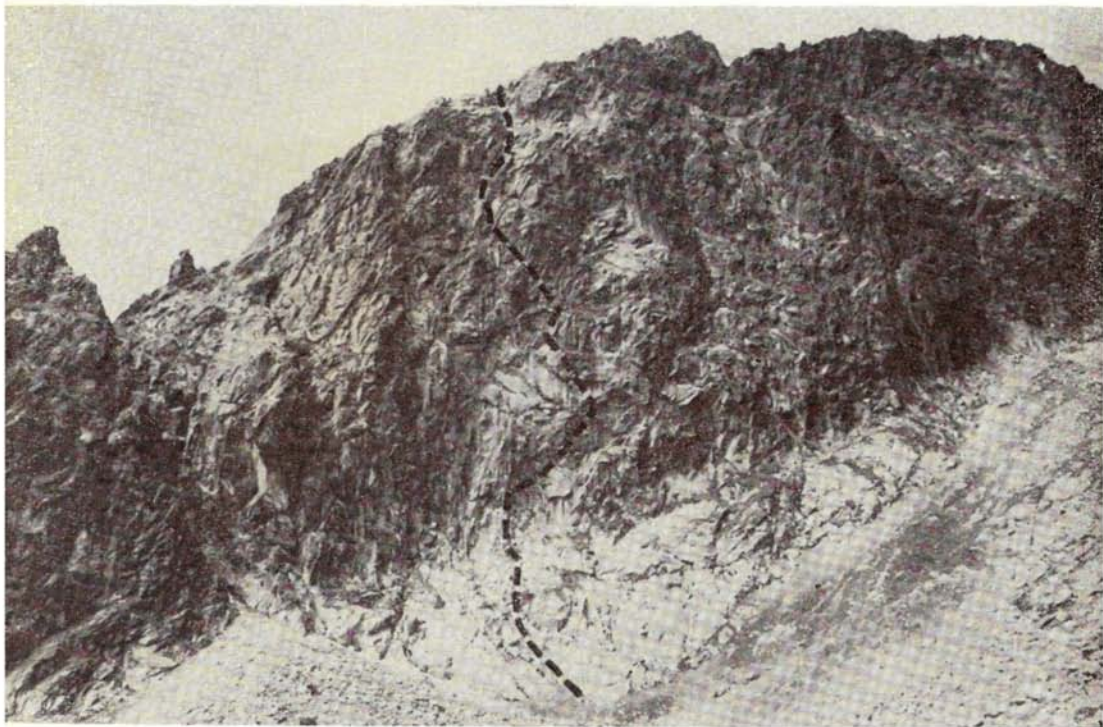
Содержание

Константы Наркевич-Иодко, 1901-1963 (Р. В. Шрамм)	97
Известный польский путешественник-альпинист, исследователь гор Исландии, Шпицбергена и Америки. В 1934 г. руководил восхождением польских альпинистов на наиболее высокую вершину Америки, Аконкагуа (6960 м) — по новому пути.	
Когда образовались граниты (гранитоиды) Татр? (Я. Бурхарт)	104
Польские альпинисты в районе пика Бернина в 1967 году (А. Склодовски)	107
Карол Ланцкороньски — экскурсия в горы Тaurus в 1884 г. (М. Попко)	110

Зима 1967/68 в Высоких Татрах — лучшие спортивные восхождения польских альпинистов (З. Пиотровски)	111
Зима 1967/68 — листки воспоминаний	113
Тайна самой глубокой Пещеры Татр — глубина 772 м в пещере Велка Снежна (Большая Снежная). Б. Койсар	118
Журнал „Татерник” — 60 лет, 200 номеров (И. Ныка)	121
„Татерник” — кто его редактировал? (И. Ныка)	123
В хребтах Пирина зимой (В. Недзиельски)	131
Международная встреча молодых альпинистов УИАА в Чехословакии (А. Узнаньски)	133
Новые пути в Татрах — 135. Новые пути в Альпах и Джило Даг — 137. Экспедиции — 138, 141. Горноспасательная служба — 142. Траурный листок — 144. Заметки — 106, 146. Из литературы — 147. Записки — 149.	

Inhaltsverzeichnis

Konstanty Narkiewicz-Jodko, 1901-1963 (R. W. Schramm)	97
Wann sind die Tatra-Granitoide entstanden? (J. Burchart)	104
Biancograt und Piz Roseg - polnische Kletterfahrten in der Berninagruppe (A. Skłodowski)	107
Karol Lanckoroński in dem Taurus. Eine Besteigung des Bozburun (2504 m) im Jahre 1884 (M. Popko)	110
Der Winter 1967/68 in der Hohen Tatra (T. Piotrowski)	111
Von den Winterlichen Touren	113
Wielka Śnieżna - die tiefste Höhle Mitteleuropas (B. Koisar). Resumé in deutscher Sprache	118
„Taternik” - 60 Jahre, 200 Nummern (J. Nyka). Resumé in deutscher Sprache	121
Unsere Redakteure 1907-1963 (J. Nyka)	123
Rendez-vous Hautes Montagnes in Engelberg (H. Krüger)	132
UIAA-Jugentreffen in der Tschechoslowakei (A. Uznanьski)	133
Neue Führen in der Tatra - 135. Neue Führen in den Alpen und im Cilo Dagh - 137. Von den Bergen der Welt - 139. Expeditionen - 138, 141. Bergunfälle und Bergrettungsdienst - 142. Nachrufe - 144. Kurz notiert - 106, 146. Schriftenschau - 147. Informationen - 149.	



Pierwszy sukces lata 1963 — droga K. Głazka i B. Jankowskiego na południowo-wschodniej ścianie Liptowskiej Turni (opis s. 135).

Fot. Bogdan Jankowski



Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM
TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII.**

Redaktor: Józef Nyka
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18

Zastępca redaktora: Jan Staszal
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski.

Redaktor graficzny: Jerzy W. Cieślak

Adres Redakcji:
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18,
tel. 41-07-87

Adres Klubu Wysokogórskiego:
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH” — Warszawa, ul. Wronia 23. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „RUCH”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicznej, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, Warszawa, ul. Wronia 23 — konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Egzemplarze archiwalne można nabywać (zamawiać) w redakcji, biurze Klubu Wysokogórskiego lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „RUCH” — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa” — Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73. Działu Wydawniczego: 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Mokotowska 24, tel. 21-12-04. Cena ogłoszenia 1 cm² zł 10.
P. Z. G. RSW „Prasa”, Al. Jerozolimskie 125/127.
Zam. 1246. N-64.

JASKINIA NAD KOTLINAMI

